

ATLAS PLANETAR- NEJ PRZE- MOCY

Atlas planetarnej przemocy stanowi materiał kontekstowy spektakli, debat, wykładów, seminariów, warsztatów i pokazów filmów – składających się na program pod tym samym tytułem, stworzony przez zespół Biennale Warszawa i realizowany w dniach 9.04–26.05.2018 r. w ramach *Departamentu Obecności* Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Obszary tematyczne zawarte w tym zeszycie odpowiadają tematom poruszonym w dwóch premierowych spektaklach: *Globalnej wojnie domowej* w reżyserii Pawła Wodzińskiego i *Modern Slavery* w reżyserii Bartka Frąckowiaka; oraz w cyklu dyskursywnym *Prze-ciw-praca* Przemysław Wielgosza.

Niniejsza publikacja jest również pierwszym zeszytem serii wydawniczej Biennale Warszawa.

Biennale Warszawa jest publiczną instytucją nowego typu oraz nazwą nowego międzynarodowego programu kulturalno-politycznego, łączącego działalność badawczą, aktywistyczną i artystyczną. Ideą Biennale Warszawa jest gromadzenie i porządkowanie wiedzy na tematy związane ze współczesną kulturą, sztuką, ale także polityką. W jego ramach tworzone są i poddawane refleksji nowe idee artystyczne, polityczne, społeczne, ekonomiczne, ekologiczne a także wypracowywane alternatywne modele działania w post-kryzysowym świecie.

Pierwsza edycja Biennale Warszawa odbywa się w latach 2017/2019 w Warszawie. Jest realizowana zarówno w ramach stałego programu, jak i kilkutygodniowego festiwalu, zamykającego dwuletni cykl pracy.

www.biennalewarszawa.pl

www.departament.artmuseum.pl

**Biennale
Warszawa**

ATLAS PLANETAR- NEJ PRZE- MOCY

Spis treści

Globalna wojna domowa

**GLOBALNA WOJNA
DOMOWA**

Paweł Wodziński
8

**KSENOFOBIA, KTÓRA
UCHODZI BEZKAR-
NIE. ISLAMOFOBIA
– NOWY ZACHODNI
RASIZM**

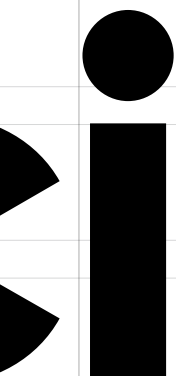
Enzo Traverso
32

**POST-FASZYZM.
ZNISZCZENIE IDEI
POWSZECHNEGO
OBYWATELSTWA**
Gáspár Miklós Tamás
18

**EKONOMIA POLI-
TYCZNA POST-FA-
SZYZMU. PRZYPADEK
ŚRODKOWEURO-
PEJSKI**

Przemysław Wielgosz
38

**ROZWAŻANIA O FA-
SZYZMIE DZISIEJSZYM**
Andrzej Leder
46



Współczesne niewolnictwo

**PRZECIWDZIAŁAĆ
FUNDAMENTALNYM
PRZYZYNYM: PRA-
CA PRZYMUSOWA
W GLOBALNYCH ŁAŃ-
CUCHACH DOSTAW**

Genevieve LeBaron,
Neil Howard, Came-
ron Thibos, Penelope
Kyritsis
58

**WYKORZYSTYWANIE
DO PRACY PRZYMU-
SOWEJ CUDZOZIEM-
CÓW W POLSCE**

Witold Klaus
76

Przeciw-praca

**PRZECIW-PRACA –
NOWY WYMIAR PRA-
CY, OPORU I WALKI
KLAS W XXI WIEKU**
Przemysław Wielgosz
102

**MIGRACJE, MI-
GRANCKA SIŁA RO-
BOCZA A KAPITALIZM**
Jane Hardy
124

**NOWE TECHNOLOGIE
I KONIEC KAPITALI-
ZMU**
Paul Mason
114

**PRZEŁAMUJĄC DIA-
LEKTYKĘ. WALKA
PRZECIWKO PRACY
I WYJŚCIE POZA KRY-
ZYS FINANSOWY**
Harry Cleaver
144

**KLUCZOWE ZADA-
NIE LEWICY. WAL-
KA O SKRÓCENIE
CZASU PRACY**
Michel Husson i Sté-
phanie Treillet
136

Glob wojn dom

Paweł Wodziński

Gáspár Miklós Tamás

Enzo Traverso

całkowita

Przemysław Wielgosz

Andrzej Leder

GLOBALNA WOJNA DO- MOWA

PAWEŁ WODZIŃSKI

1

11 listopada 2017 r. w Marszu Niepodległości w Warszawie obok swoich polskich kolegów z ONR, Młodzieży Wszechpolskiej i Ruchu Narodowego demonstrowali przedstawiciele włoskiej Forza Nuova, słowackiej partii Kotleba oraz węgierskiego Jobbiku. Polscy narodowi radykałowie z NOP maszerowali w Atenach w lutym 2018 r. razem ze Złotym Świtem, członkami cypryjskiego ELAM, oraz zwolennikami Vojislava Šešelja – przewodniczącego nacjonalistycznej Serbskiej Partii Radykalnej. Gdy spojrzeć na materiały francuskiej organizacji Génération Identitaire, choćby na łatwo dostępny na kanale You Tube manifest *Déclaration de guerre*, łatwo wskazać na podobieństwa programowe i formalne z manifestem polskiego ONR-u *Jesteśmy pokoleniem zmiany* oraz *Salute to the European youth* szwedzkiej SDU.

Ruchy, partie i organizacje antyimigranckie także jednoczą się w prawicowe międzynarodówki, tworząc wielostronne sieci współpracy, zawiązując sojusze i przygotowując wspólne działania. W antyislamskich demonstracjach niemieckiej Pegidy w Dreźnie brali udział członkowie English Defence League, którzy następnie w Birmingham zorganizowali pierwszy marsz tej niemieckiej organizacji w Wielkiej Brytanii. English Defense League stała się inspiracją i wzorem dla Polskiej Ligi Obrony, stworzonej przez polskich migrantów ekonomicznych, eksponującej swój islamofobiczny charakter, będący wynikiem doświadczeń na brytyjskim rynku pracy i konieczności rywalizacji z migrantami z Azji, Afryki i Bliskiego Wschodu.

Ruch nacjonalistyczny ma swoją reprezentację także na poziomie politycznym w każdym kraju europejskim, w Stanach Zjednoczonych (Donald Trump), a także w krajach azjatyckich (Narendra Modi i Indyjska Partia Ludowa, Rodrigo Roa Duterte na Filipinach). W Parlamencie Europejskim istnieje porozumienie – Europa Narodów i Wolności – składające się z posłów z francuskiego Frontu Narodowego, włoskiej Ligi Północnej, z Wolnościowej Partii Austrii, holenderskiej Partii Wolności, polskiego Kongresu Nowej Prawicy, belgijskiego Interesu Flamandzkiego. Druga prawicowa grupa – Sojusz na rzecz Demokracji Bezpośredniej w Europie – gromadzi przedstawicieli brytyjskiego UKIP, skrajnie prawicowych Szwedzkich Demokratów, litewskiej partii Porządek i Sprawiedliwość, a także francuskiej nardo-

nowo-konserwatywnej partii Powstań Republiko.

Nowa konstelacja ruchów politycznych, w których powraca widmo idei faszystowskiej jest faktem. Wszystkie te ruchy przedstawiają szereg wspólnych cech, wśród których przede wszystkim widać przejawy ksenofobii i rasizmu oraz odrzucenie globalizacji na rzecz społecznie regresywnego i nacjonalistycznego protekcjonizmu. Włoski historyk Enzo Traverso charakteryzuje je mianem post-faszystowskiej konstelacji w tym sensie, że mają różne ideologiczne matryce i pochodzenie. Niektóre formacje wyraźnie prezentują neofaszystowski profil, tak jak Złoty Świt w Grecji. Inne, starają się ożywić nacjonalistyczną tradycję lat 30., jak Obóz Narodowo-Radykalny nawiązujący do przedwojennego ugrupowania faszystowskiego o tej samej nazwie. Niektóre ruchy w Europie Zachodniej, takie jak Front Narodowy we Francji, mają neofaszystowskie pochodzenie, ale starają się ewoluować poprzez zmianę swojego dyskursu; inne mają różne korzenie, ale zbliżają się do tej samej orientacji. Tak jest choćby w przypadku UKIP w Wielkiej Brytanii i Alternative für Deutschland (AfD) w Niemczech.

Ruchy te istniały już wcześniej. Nie miały jednak takiego wsparcia społecznego i nie osiągały tak dobrych wyników w wyborach. Dla-

czego teraz odnoszą sukcesy? Wygląda na to, że sukces zapewnia im radykalny stosunek do problemów wynikających z procesów globalizacji oraz stworzenie wrażenia, że odpowiadają one na realne zagrożenia, związane z neoliberalnym kapitalizmem. I właśnie dlatego, lepiej myśleć o nich jak o międzynarodówce, tworzącej wspólną podstawę programową, niż jako o luźnym zbiorze ruchów konserwatywnych, nacjonalistycznych czy post-faszystowskich, silnie zanurzonych w lokalnym kontekście.

2

Pierwsze projekty neoliberalnych reform o globalnym charakterze zainicjowano i przetestowano już w latach 70. w Ameryce Południowej, m.in. w Chile po upadku prezydenta Salvadora Allende, przez chicagowskich uczniów Milтона Friedmana. Zostały wprowadzone w latach 80. w Wielkiej Brytanii przez rząd Margaret Thatcher, a w latach 90. w Europie Wschodniej i na całym świecie. Polegały na ograniczaniu wydatków publicznych, obniżeniu podatków od osób zamożnych, przerzucaniu ich na osoby ubogie za pomocą podatków pośrednich (VAT), likwidacji barier handlowych, otwarciu rynków na inwestycje zagraniczne oraz prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych i deregulacji, obejmującej także zmiany w przepisach prawa pracy, oraz zapewnieniu prawnej ochrony własności. Istotą tego procesu było usunięcie jakichkolwiek mechanizmów kontroli nad kapitałem, w tym osłabienie roli państwa, jako regulatora.

W wyniku tzw. reform, utrwalonych poprzez przyjęcie w 1989 r. konsensusu waszyngtońskiego, powstał system, w którym podstawową zasadą stało się wywłaszczanie ludzi z praw, które nabyli w wyniku wielu dekad walk klasowych, m.in. praw pracowniczych, prawa do bezpłatnej opieki zdrowotnej, do bezpłatnej edukacji, do kultury. Konsensus waszyngtoński stał się pierwszą globalną rekomendacją zmian ekonomicznych.

Kolejne etapy neoliberalnego porządku ustanowione zostały w latach 90. i wiązały się z całkowitą liberalizacją handlu (porozumienie z Maastricht z 1992 r. oraz Północnoamerykański Układu Wolnego Handlu – NAFTA z roku 1994), co ułatwiło transfery kapitałowe i ostatecznie zglobalizowało światową gospodarkę. Miały też związek z finansjalizacją kapitalizmu, z dominacją sektora finansowego nad produkcją przemysłową. Początek lat 90. to moment, w którym mechanizmy solidarności międzynarodowej zostały zdemontowane, a relacje zagraniczne sprowadzono do wymiany handlowej. Od tego czasu pojęcie globalizacji nabrało negatywnego charakteru,

	co zaczęło dla wielu oznaczać wyzysk ekonomiczny słabych graczy na rynku (obywateli) przez silniejszych (korporacje). Proces skrajnej liberalizacji ekonomicznej lat 90. zmienił całkowicie sytuację na rynku pracy, rozbił strukturę zatrudnienia, rola związków zawodowych dramatycznie osłabła. Takie wartości jak autonomia i solidarność pracownicza zniknęły z horyzontu politycznego, ponieważ ludzie, którzy do niedawna w te wartości wierzyli, zostali zmuszeni – na skutek innej organizacji pracy – do rywalizacji i konkurencji. Poczucie niepewności i lęku, wywołane przez „deterytorializację pracy i technologiczną fragmentację”¹ legły u podstaw nowego mechanizmu funkcjonowania rynku pracy i poważnie utrudniły nie tylko okazywanie jakichkolwiek oznak solidarności klasowej, ale także tworzenie form skutecznego oporu. Co najwyżej, w ramach tego systemu mogły się zdarzyć jedynie akty przypadkowej przemocy, które szybko były powstrzymywane przez władze, bądź same wygaszały. Od tego momentu duch rywalizacji i konkurencji zaciążył nad życiem kilku pokoleń, co w efekcie doprowadziło – jak ujmuje to Franco „Bifo” Berardi – “do internalizacji postrzegania życia społecznego jako pola wojny, miejsca, gdzie każdy jest zwycięzcą lub przegranym, jest eliminatorem lub zostaje wyeliminowany, przestrzeni, w której solidarność i empatia to tylko niebezpieczne rozrywki, osłabiające wojownika, którym jesteś zobowiązany być”².	1. zob. Franco „Bifo” Berardi, <i>Futurability. The Age of Impotence and the Horizon of Possibility</i>, Verso, Londyn 2017. 2. Franco „Bifo” Berardi, <i>Futurability. The Age of Impotence and the Horizon of Possibility</i>, Verso, Londyn 2017, s. 46 (tłumaczenie PW)
3. Tariq Ali, <i>The Extreme Centre</i> , Verso, Londyn 2015, s. 128 (tłumaczenie PW)	Na skutek presji politycznej, ekonomicznej i medialnej wytworzyło się powszechne poczucie bezalternatywności tego systemu oraz powstał przymus rywalizacji, konkurencji, walki o zasoby i pozycję. W efekcie, jak to określił Tariq Ali, „nawet krytycznie myślącymi obywatelami Zachodu owładnęło połączenie nihilizmu – będącego często rezultatem zniszczonych nadziei i pewności – z okłamywaniem samego siebie”³. Jedynie w ten sposób można wytłumaczyć całkowite odwrócenie wektorów w debacie publicznej, w strategiach komunikacyjnych i politycznych, waloryzację oczywistych nadużyć sektora prywatnego, przy jednoczesnej marginalizacji i degradacji celów ogólnospołecznych. Na to przemieszczenie zwrócił uwagę Tariq Ali, przedstawiając kłamstwa neoliberalizmu lat 90. w sposób krótki i jednoznaczny: „symbioza między polityką a kapitałem korporacyjnym stała się wzorem dla nowych demokracji. Gwałt w sektorze publicznym uznano za >>konieczną<< reformę”⁴. Triumf nagiej siły przedstawiono jako oznakę inteligencji lub odwagi; kryminalną arogancję opisywano jako energię moralną”⁵. Dzięki udanym medialnym kampaniom najbardziej nawet radykalne i ekstremistyczne propozycje społeczne, ekonomiczne i polityczne, mające na celu pozbawienie społeczeństw wszelkich zdobyczy socjalnych i politycznych, zaczęły uchodzić za przejaw normalności,	
4. Tariq Ali, <i>The Extreme Centre</i> , Verso, Londyn 2015, s. 148 (tłumaczenie PW)		
5. Tariq Ali, <i>The Extreme Centre</i> , Verso, Londyn 2015, s. 139 (tłumaczenie PW)		

a środowiska, które te zmiany forsowały, przedstawiane były jako racjonalne centrum.

W wyniku podporządkowania interesu społecznego zyskom finansowym korporacji i przedsiębiorstw prywatnych nie tylko struktury państwowe uległy osłabieniu, ale także partie polityczne, które przestały reprezentować określone grupy wyborców, stały się zakładnikiem sektora finansowego. Zostały przez niego całkowicie uprzedmiotowione, musiały realizować cele określone przez tzw. rynki finansowe. Proces ten dotyczył zarówno partii liberalnych (Partia Demokratyczna w Stanach Zjednoczonych, FDP, Platforma Obywatelska), konserwatywnych (Neokonserwatywni Republikanie, PSL, Torysi), jak i (niestety) lewicowych (Partia Socjalistyczna we Francji, Labour Party, SPD, SLD). Współpracując ze sobą od tego czasu, aby zachować *status quo*, tworzyły one wspólne koalicje rządowe w najdziwniejszych konfiguracjach, z czasem coraz mniej różniąc się od siebie. Słuchając dziś przemówień partyjnych, śledząc retorykę polityczną, czytając programy wyborcze trudno stwierdzić, czym różnią się od siebie partie do niedawna konkurujące programowo.

Do czasu wybuchu kryzysu finansowego w 2007 r. wszystkie najbardziej radykalne pomysły uchodziły na sucho. Mimo nacisków, protestów, nawet masowych demonstracji (dobrym przykładem są manifestacje alterglobalistyczne w końcu lat 90. w Pradze, Seattle i Genui), mimo tworzenia alternatywnych propozycji, wypracowywanych w Ameryce Południowej, dyskutowanych w ramach World Social Forum, dopiero załamanie się sektora bankowego w Stanach Zjednoczonych, z najbardziej spektakularnymi wydarzeniami – upadkiem banku Lehman Brothers oraz krachem piramidy finansowej Bernarda Madoffa – odsłoniło prawdziwe oblicze systemu i wstrząsnęło nim do głębi. Przekierowywanie uwagi opinii publicznej (która zastąpiła znienawidzone przez Thatcher społeczeństwo) na kwestie bezpieczeństwa, walkę z terroryzmem oraz konflikty kulturowe i religijne w relacjach Zachodu z krajami muzułmańskimi, eskalujące konflikt i dominujące debatę publiczną, organizowaną przez polityków, intelektualistów (m.in. przez Samuela Huntingтона, Orianę Fallaci) oraz media przez niemalże całą dekadę, przestało wystarczać.

Aby zapobiec rozpadowi życia gospodarczego, administracje rządowe wpompowały w systemy bankowe biliony dolarów i euro, nie tyle by bronić upadające instytucje finansowe przed totalnym krachem, ale by chronić ideologiczne podstawy systemu, tak by nawet w czasach najgorszych zawirowań, podstawa ideologiczna neoliberalizmu pozostała nietknięta. Wszelkie próby wymuszenia zmian, wpiętych poprzez okupację przestrzeni publicznej w wielu miejscach świata, m.in. na Puerta del Sol w Madrycie, w Zucotti Park

w Nowym Jorku, na placu Tahrir w Kairze, na placu Taksim w Stambule, na placu Syntagma w Atenach, a następnie poprzez tworzenie horyzontalnych ruchów społecznych – podobnie jak protesty alterglobalistów ponad dekadę wcześniej – okazały się nieskuteczne, w najlepszym razie spowodowały punktowe zmiany (głównie w krajach południowej Europy). Niepowodzenie protestów, złamanie przez Trojkę rządu greckiego, i tym samym powstrzymanie lewicowej alternatywy, skierowało wielu w stronę skrajnej prawicy.

3

6. Angela Nagle, *Kill All Normies: Online Culture Wars From 4Chan And Tumblr To Trump And The Alt-Right*, Zero Books, Hants 2017.

Narodziny tego nowego projektu politycznego zostały dość dobrze opisane w pracach amerykańskich analityków i komentatorów, m.in. Angeli Nagle⁶ i Davida Neiwertha⁷. Rozpoczął się on od przypomnienia alternatywnych pomysłów amerykańskich konserwatystów z początku lat 90., a przede wszystkim senatora Patricka Buchanana, z jego wizją tradycjonalistycznej Ameryki i pracy na rzecz zwykłych Amerykanów. Buchanan przez całe lata 90. pozostawał w konflikcie – co oczywiste – z demokratami Billa Clintona, ale także z neokonami George’a W. Busha, uważając jednych i drugich za agentów globalizacji i kosmopolitów. Już w 1992 r. w słynnym przemówieniu na konwencji republikańskiej zarysował on projekt „zwykłej Ameryki”, która dba o swoich obywateli i chroni ich przed zagrożeniami liberalizmu, ale także przed wpływami globalnych aktorów.

Istotne dla kształtu prawicowych teorii politycznych stało się opublikowanie w 1999 r. też programowych Nowej Francuskiej Prawicy. Po raz pierwszy prawicowi teoretycy występowali tak mocno przeciw globalizacji, kwestionowali wolny rynek, transfery kapitałowe, ekspansję ekonomiczną, utowarowienie wszystkich sfer życia, starając się stworzyć prawicową alterglobalistyczną wizję zrównoważonego rozwoju. To z Manifestu Grupy Badań i Studiów nad Cywilizacją Europejską pochodzą takie idee jak „antyrasizm różnicujący”, współpraca z krajami Bliskiego Wschodu zamiast zgody na emigrację, zwalczanie seksizmu przy jednoczesnym uznaniu rodzajów, sprzeciw wobec nowej klasy posiadaczy, federalna Europa narodów, niezgoda na depolityzację i wzmocnienie demokracji, gospodarka w służbie życia, obrona społeczności lokalnych, ekologia integralna oraz prawo do kontrowersji i odrzucenie poprawności politycznej.

Kolejnym krokiem na drodze do sukcesu prawicy było powstanie transgresyjnych, radykalnych internetowych społeczności (Breitbart, 4chan), walczących z polityczną poprawnością i prezentujących prowakacyjne memy, atakujące wszystko i wszystkich, którzy kojarzyli się amerykańskim „piwniczakom” z liberalizmem, glo-

7. David Neiwert, *Alt-America. The Rise of the Radical Right in the Age of Trump*, Verso, Londyn 2017.

balizacją, technokracją, elitami. W zgodnej opinii komentatorów i analityków to dzięki stosowaniu transgresyjnych, ironicznych i krytycznych strategii komunikacyjnych, różniących się zdecydowanie od działań starej konserwatywnej, tradycjonalistycznej, smętnej i purytańskiej prawicy, radykalna prawica zaistniała publicznie. Oni także otworzyli drogę do oficjalnej sceny politycznej radykalnym działaczom prawicowym (Richard Spencer, Milo Yiannopoulos), łącząc konserwatystów, nacjonalistów, neonazistów, białych suprematystów w jedną wielką radykalną rodzinę. W efekcie, cała scena polityczna przesunęła się na prawo. W mainstreamowej przestrzeni politycznej zaroilo się od partii i organizacji, których programy opierają się na bardziej lub mniej ekstremalnych projektach narodowych. Politycy tzw. skrajnego centrum, ci, którzy w minionych dekadach tak dziarsko wprowadzali w życie projekty neoliberalne, rozpaczliwie skierowali się w stronę skrajnej prawicy, uwodząc ją i kokietując, zezwalając na udział niektórych z jej przedstawicieli we władzy. Władimir Putin, Nicolas Sarkozy, Viktor Orbán, Recep Erdoğan, Donald Trump, Jarosław Kaczyński to politycy, którzy mimo swej politycznej przeszłości, w pewnym momencie swej kariery politycznej skrzyli gwałtownie w prawo, zaczęli głosić tezy, które dotąd zarezerwowane były jedynie dla wykluczonych z mainstreamowej polityki prawicowych radykałów, rasistów czy narodowców.

4

Pojawienie się na scenie politycznej partii i środowisk skrajnie prawicowych jest zjawiskiem globalnym, skutkiem działania neoliberalnego kapitalizmu na całym świecie i odpowiedzią na globalizację, w tym wariację, który zafundował neoliberalny kapitalizm. Mimo lokalnych różnic i uwarunkowań wzrost znaczenia prawicy zbudowany jest wszędzie na tych samych podstawach, w wyniku wymiany wiedzy, idei i rozwiązań pomiędzy różnymi grupami politycznymi. Choć na pozór takie ujęcie tematu nosi znamiona paradoksu – w jaki sposób można włączać nacjonalizm, o którym przywykliśmy sądzić, że jest zawsze lokalny, jego istotą jest przecież akcentowanie różnic pomiędzy narodami, w globalne sieci wymiany idei? – to obserwując światową debatę polityczną, śledząc konserwatywne i prawicowe propozycje polityczne, które pojawiały się w niej od początku lat 90. do dziś nie sposób nie zauważyć, że na renesans skrajnej prawicy na świecie, na wytworzenie spójnego projektu ideologicznego po prawej stronie, złożyło się doświadczenie wielu środowisk i grup m.in. amerykańskich

tradycjonalistycznych republikanów, francuskiej Nowej Prawicy, Génération Identitaire, amerykańskiej Alt-Right.

Ten nowy projekt polityczny ma wiele twarzy, tworzą go różne grupy społeczne. Jego twórcy osiągnęli sukces, gdy odwołali się do ludzi, którzy ucierpieli ekonomicznie i symbolicznie na skutek kolejnych radykalnych rozwiązań społecznych, zaaplikowanych przez neo-liberalny kapitalizm. Zyskali ich poparcie dlatego, że dostrzegli konieczności upodmiotowienia tej grupy, ale również z dlatego, że zaproponowali programy redystrybucji (Prawo i Sprawiedliwość, Front Narodowy). Nie jest jednak prawdą, że zwrot nacjonalistyczny jest wspierany jedynie przez klasy ludowe. Na wyborców i sympatyków radykalnej prawicy składają się także ci, którzy na przemianach ostatnich kilku dekad zyskali, i pragną zachowania lub nawet wzmocnienia swojej społecznej, ekonomicznej i symbolicznej pozycji, przede wszystkim klasa średnia. Wśród osób popierających prawię znajdują się także lokalni przedsiębiorcy, którzy dostrzegają w protekcyjnistycznych działaniach prawicowych władz możliwość zbudowania narodowego kapitalizmu, tym samym, wzmocnienia swych szans w brutalnej konkurencji z podmiotami międzynarodowymi oraz konserwatywna inteligencja i elity gospodarcze, dla których liczy się stworzenie i wprowadzenie w życie silnego projektu narodowego, dzięki któremu społeczeństwo i państwo, albo będzie mogło opuścić na trwałe peryferyjną czy pół-peryferyjną pozycję (tak dzieje się w przypadku krajów Europy Wschodniej czy Azji), albo będzie w stanie zachować silną pozycję w relacjach globalnych, nie tracąc uprzywilejowanego statusu w obliczu utraty hegemonicznej pozycji (Stany Zjednoczone, Europa Zachodnia).

Czy jednak rzeczywiście recepty skrajnej prawicy dotyczą realnego upodmiotowienia, w obliczu narastających nierówności i kryzysu strukturalnego kapitalizmu? Czy jest to projekt alternatywnej anty-nowoczesnej nowoczesności?

Obserwując działania radykalnej prawicy, trudno nie zauważyć, że najważniejszym elementem systemu sprawowania przez nich władzy stała się zgoda na przemoc, która ma kompensować brak sprawczości w codziennym życiu i w codziennej praktyce politycznej. Uprzedmiotowieni ludzie, pozbawieni stabilności ekonomicznej (niezależnie z jakiej klasy pochodzą), bezsilni i nie posiadający możliwości kontrolowania technokratycznych rządów, nie rozumiejący złożoności systemu finansowego, chcący zachować elementarne poczucie sprawczości, dostają szansę powrotu do najprostszych mechanizmów okazywania mocy i siły, zwracając się przeciw słabszym (uchodźcom, migrantom), podporządkowując przemocą przestrzeń publiczną, eskalując przemoc w debacie publicznej (w

mediach i internecie), czy głosując na przywódców, którzy oferują rozwiązania polityczne, oparte na przemocy i wykluczeniu (Erdoğan, Putin, Trump). Jak pisze Franco „Bifo” Berardi „odradzający się kult narodu i etniczności, ujawniony przez wzlot Donalda Trumpa i rozprzestrzenianie się maczo-faszystowskich dyktatorów na całym świecie, jest reakcją na doświadczenie impotencji. Przemoc zastępuje polityczną mediację, ponieważ wola polityczna jest pozbawiona mocy⁸”. Reaktywacja idei nacjonalistycznych, wzmacnianie państwa narodowego, walka z każdym przejawem lewicowego uniwersalizmu i społecznego solidaryzmu; mizoginia i próby ograniczenia praw kobiet; stosowanie kryteriów etnicznych wykluczających innych z politycznej wspólnoty oraz przemoc na ulicach wobec migrantów; internetowy, transgresyjny radykalizm „piwniczaków”, produkujących niezliczoną liczbę niepoprawnych politycznie memów; parady neofaszystów i białych suprematystów z celtyckimi krzyżami, nazistowskimi proporcami i symboliką amerykańskiego Południa, są ucieleśnieniem dążenia do potencji w obliczu totalnego kryzysu, nie naruszają jednak władzy kapitału i nikogo nie upodmiotawiają.

Mimo międzynarodowej współpracy i wzajemnych inspiracji radykalna prawica nie wytworzyła także żadnej systemowej alternatywy dla globalnego neoliberalnego kapitalizmu. Mamy przed sobą kolejną odsłonę tego samego systemu, tworzoną w dużej mierze za pomocą tych samych przemocowych strategii, które wykluczają ze słownika takie słowa jak: empatia, solidarność, współpraca. Gdy Donald Trump, jako amerykański prezydent, atakuje establishment i tworzy nowy mit amerykańskiego narodu, jest wciąż tym samym Donaldem Trumpem, który (jako prowadzący show „The Apprentice”) eliminował z programu potencjalnych pracowników swej firmy, (jako wrestler na ringu) rzucał się na swojego przyjaciela i golił mu głowę, (jako biznesmen) tworzył własną markę na brutalizacji języka i zachowań. Recep Erdoğan, który wsadza do więzień rzekomych wrogów narodu, jest tym samym Erdoğanem, który wysyłał policję na protestujących na placu Taksim przeciw prywatyzacji przestrzeni publicznej. Radykalna polityka tożsamościowa, którą wzmacnia zgoda na stosowanie przemocy wobec wrogów, jest jedynie częścią gry, która ma na celu imitacji sprawczości i sprawienie wrażenia odzyskania kontroli. Realnego odzyskania kontroli nikt z realnie rządzących nie pragnie.

8. Franco „Bifo” Berardi, *Futurability. The Age of Impotence and the Horizon of Possibility*, Verso, Londyn 2017, s. 31 (tłumaczenie PW)

POST-FA- SZYZM. ZNISZCZE- NIE IDEI PO- WSZECH- NEGO OBYWATEL- STWA

GÁSPÁR MIKLÓS TAMÁS

Czemu ten zbiór zjawisk określać mianem faszyzmu, nawet z dodatkiem post-?

Twierdzę, że post-faszyzm jest czymś, co wyjątkowo łatwo znalazło dla siebie niszę w świecie globalnego kapitalizmu – i to bez konieczności podważania dominujących form politycznych demokracji, takich jak wybory i rządy oparte na reprezentacji. Bez Führera, bez władzy jednopartyjnej, bez SA lub SS, post-faszyzm czyni dokładnie to, co osobiście uważam za kluczowe dla różnych postaci faszyzmu, w tym dla jego wersji post-totalitarnej: odwraca oświeceniowe dążenie czynienia obywatelstwa częścią powszechnej kondycji ludzkiej.

Przed Oświeceniem, obywatelstwo stanowiło przywilej, wysoki status; dostęp do niego zależał od pochodzenia, klasy, koloru skóry, wyznania, płci, aktywności politycznej, moralności, zawodu, posiadania patrona, administracyjnego *fiat*, nie wspominając już o wieku i wykształceniu. Aktywne członkostwo we wspólnocie politycznej było pozycją, godną pożądania, *civis Romanus sum* stanowiło nobilitującą deklarację. Polityki rozszerzania obywatelstwa mogły być hojniejsze lub bardziej skąpe, regułą pozostawało jednak to, że tytuł obywatela nadawany był przez prawnie ustanowioną władzę, zgodnie z potrzebą chwili. Chrześcijaństwo, podobnie jak niektórzy stoicy, starało się przekroczyć ten rodzaj ograniczonego obywatelstwa, uznając je za drugorzędne lub nieistotne w porównaniu z rzeczywistą wspólnotą zbawionych. Wolność od grzechu górowała nad wolnością obywatela wspólnoty. W czasach długotrwałego średniowiecznego zapomnienia o tym, co obywatelskie, roszczenie do czynnego członkostwa we wspólnocie politycznej stłumione zeszło na drugi plan wobec pragnienia sprawiedliwego rządu, zaś cnotę obywatelską ograniczono do cnót wojskowych.

Odkąd obywatelstwo zrównane zostało z ludzką godnością, jego rozszerzenie na wszelkie klasy, zawody, płcie, kolory skóry, wiary i miejsca pochodzenia stało się jedynie kwestią czasu. Powszechne prawo głosu, służba państwowa i państwowa edukacja dla wszystkich musiały nadejść. Co więcej, odkąd uznano, że istoty ludzkie mają być zdolne wznieść się do rangi obywateli, solidarność w obrębie egalitarnej wspólnoty politycznej zakładała także konieczność poprawy bytu ludzkiego: godne warunki egzystencji materialnej dla wszystkich i zniesienie ostatnich pozostałości osobistego poddaństwa. Państwo, z założenia reprezentujące wszystkich, skłaniało się ku temu by większości ludzi zagwarantować nie tylko odrobinę zamożności, ale także minimum czasu wolnego – coś, co niegdyś było luksusowym czasowym lennem należnym

jedynie szlachcie – po to, by umożliwić nam zabawę i możliwość korzystania z dobrodziejstw kultury.

Dla liberałów, socjaldemokratów i innych różnorodnych postępowych dziedziców Oświecenia zatem, postęp oznaczał powszechne obywatelstwo – a więc realną równość położenia politycznego, praktycznie równy głos dla wszystkich w sprawach wspólnych danej społeczności – wraz położeniem społecznym i modelem racjonalności, który to umożliwi. Niektórzy za bezpośrednią kontynuację i rozszerzenie projektu Oświecenia uznawali socjalizm; dla niektórych, jak dla Karola Marksa, dokończenie tego projektu wymagało rewolucji (i rozprawienia się z zawłaszczaniem wartości dodatkowej oraz ze społecznym podziałem pracy). Wszyscy uważali jednak za dość oczywiste, że połączenie kondycji ludzkiej i politycznej stanowiło, po prostu, moralną konieczność.

Namiętne XIX-wieczne filipiki przeciw społeczeństwu burżuazyjnemu – wspólna podstawa, przez pewien czas, kulturalnej awangardy i politycznego radykalizmu – wyrastały z przekonania, że sam proces oświeceniowy, jako taki, był oszustwem i że wolność jednostki nie jest tym, czym miała być, bynajmniej nie z perspektywy, reprezentowanej przez zaledwie nieliczne samotne postaci, jakoby całe przedsięwzięcie miało być bezwartościowe. Nie tylko Nietzsche i Dostojewski obawiali się, że coraz większa równość może przekształcić wszystkich, znajdujących się ponad lub poniżej klasy średniej w burżuazyjnych filistrów. Postępowi rewolucjoniści także pragnęli Nowego Mężczyzny i Nowej Kobiety, pozbawionych wewnętrznych demonów represji i dominacji: wspólnoty obywatelskiej, która byłaby zarazem prawdziwie ludzką wspólnotą, potrzebowała nowej moralności, ugruntowanej na szacunku dla tych, których i które dotąd z niej wykluczano.

Katastrofa roku 1914 oznaczała kres tej przygody. Faszyzm zaproponował najbardziej stanowczą odpowiedź na załamanie się projektu Oświecenia, zwłaszcza demokratycznego socjalizmu i postępowych reform społecznych. Faszyzm, jako całość, był kontrrewolucyjny, nie był jednak bynajmniej ruchem konserwatywnym: nie ustanowił na powrót ani dziedzicznej arystokracji, ani monarchii, niezależnie od skłonności do romantyczno-reakcyjnych słowotoków. Potrafił natomiast zdemontować regulatywną (lub graniczną) kategorię nowoczesnego społeczeństwa: pojęcie powszechnego obywatelstwa. Do czasu jego nastania uważano, że rządy powinny reprezentować i chronić wszystkich. Narodowe czy krajowe granice określały różnice między przyjacielem i wrogiem: cudzoziemcy mogli być wrogami, współobywatele – nie. Z całym szacunkiem dla Carla Schmitta, teoretyka prawa faszyzmu i teologa politycznego III Rzeszy, suweren

nie może po prostu postanawiać mocą swego „stań się”, kto będzie wrogiem, a kto przyjacielem. Schmitt miał jednak rację w jednej fundamentalnej kwestii: w ideę powszechnego obywatelstwa wbudowana jest wewnętrzna sprzeczność, polegająca na tym, że dominująca instytucja współczesnego społeczeństwa, państwo narodowe, jest instytucją zarazem uniwersalistyczną, jak i, z racji tego, że terytorialną, naznaczoną parafianstwą. Liberalny nacjonalizm, w odróżnieniu od nacjonalizmu etnicznego czy faszyzmu, stanowi ograniczoną – albo jeśli wolicie, utemperowaną – wersję uniwersalizmu. Faszyzm kładzie kres wszelkim wahaniom: suweren staje się sędzią orzekającym, kto należy a kto nie należy do wspólnoty obywatelskiej, a obywatelstwo staje się funkcją jego (lub: tego czegoś) stanowczego dekretu.

Twierdzę zatem, że wrogość wobec powszechnego obywatelstwa jest główną cechą faszyzmu. A także, że odrzucenie uniwersalizmu, nawet w jego ograniczonej wersji, jest dokładnie tym, co dziś obserwujemy: powtarza się w warunkach demokracji (żeby nie powiedzieć, że w demokratycznym kostiumie). Post-totalitarny faszyzm kwitnie pod skorupą globalnego kapitalizmu i trzeba to otwarcie wypowiedzieć.

Istnieje pewna logika w nazistowskich deklaracjach, zgodnie z którymi Żydzi, homoseksualiści i osoby chore psychicznie są nie-obywatelami i, co za tym idzie, nie-ludźmi (słynny ideolog Żelaznej Gwardii, subtelny eseista E.M. Cioran wskazywał swego czasu, że jeśli jakieś osoby nie są ludźmi, ale aspirują do człowieczeństwa [czytaj: Żydzi], sprzeczność może zostać zniesiona i rozwiązana jeśli zginą gwałtowną śmiercią, najlepiej, zgodnie z wciąż modną estetyką: z własnej ręki).

Te kategorie ludzi, tak, jak postrzegali je naziści, reprezentowały typy kluczowe dla oświeceniowego projektu inkluzji. Komuniści oznaczali buntowniczy „niższy gatunek”, masy, pozbawione przywództwa i steru, wprowadzone na scenę przez pozbawiony korzeni uniwersalizm i powstające przeciwko naturalnej hierarchii; Żydzi – wspólnota, która przetrwała chrześcijańskie wieki średnie, pozbawiona własnej politycznej mocy, kierowana przez autorytety z samej swojej istoty nie używające przemocy, lud Księgi, więc z definicji nie lud wojny; homoseksualiści, z uwagi na niezdolność lub niechęć do prokreacji, przekazania siebie potomności, trwania, żywe odrzucenie rzekomej więzi między naturą a historią; umysłowo chorzy, wsłuchani w głosy niesłyszalne dla reszty z nas – innymi słowy, ludzie, których uznanie wymaga wysiłku moralnego i nie jest dane natychmiast („naturalne”), ludzie, których dopasować można jedynie jeśli czynnie odegra się równość nierównych.

Dziś zaś wszędzie, od Litwy po Kalifornię, imigranci, a nawet rdzenne mniejszości, stają się wrogiem i oczekuje się od nich, że będą cierpliwie znosić umniejszanie i zawieszanie praw obywatelskich i praw człowieka. Unii Europejskiej, z uwagi na jej tendencję do osłabiania państwa narodowego i wzmacniania regionalizmów (co z kolei może wzmocnić władzę centralną Brukseli i Strasburga), udaje się etniczować rywalizację i terytorialne nierówności (patrz napięcie między północą a południem Włoch, między Katalonią i Andaluzją, południowo-wschodnią Anglią i Szkocją, flandryjską i walońską Belgią, Bretanią i Normandią). Także konflikt klasowy wyrażany jest w kategoriach etnicznych i rasowych, jako konflikt między uznaną i bezpieczną klasą robotniczą i niższą klasą średnią metropolii z jednej, a nowymi imigrantami z peryferii (traktowanymi także jako problem bezpieczeństwa i przestępczości), z drugiej strony. Węgierscy i serbscy etnicyści udają, że naród jest tam, gdziekolwiek przyszło żyć ludziom pochodzenia węgierskiego lub serbskiego, niezależnie od ich obywatelstwa, z czego wynikać ma, że ci obywatele ich państw narodowych, którzy są etnicznie, z pochodzenia lub kulturowo „obcy”, nie należą prawdziwie do „narodu”.

Coraz większe odpolitycznienie pojęcia narodu (przejsięcie do definicji kulturowej) prowadzi do akceptacji dyskryminacji jako czegoś „naturalnego”. Ten dyskurs prawica intonuje dość otwarcie w parlamentach i podczas manifestacji w Europie Wschodniej, w Azji, na tak zwanym Zachodzie. Nie można zaprzeczyć, że ataki na egalitarne systemy opieki społecznej i na akcje afirmatywne wszędzie nabierają mrocznego rasistowskiego wydźwięku; atakom tym towarzyszy rasistowska brutalność policji i mnożenie się prawicowych ruchów obywatelskiej samoobrony. Więż, niegdyś uznawana za logiczną między obywatelstwem, równością i terytorium może zaniknąć w czymś, co teoretyk Trzeciej Drogi, niegdyś marksizujący socjolog Anthony Giddens, nazywa społeczeństwem odpowiedzialnego podejmowania ryzyka.

Załamanie się kultury krytycznej

Po upadku w 1989 r. bloku radzieckiego, współczesne społeczeństwo przeszło fundamentalną przemianę. Społeczeństwo mieszczańskie, liberalna demokracja, demokratyczny kapitalizm – nazwijcie to jak chcecie – zawsze wzbudzało kontrowersje; w odróżnieniu od wcześniejszych reżymów, w tym jednak rozwinęła się kultura opozycyjna: system nieustannie konfrontował się z potężnymi rywalami z prawej strony (sojusz tronu i kościoła) i z lewej (rewolucyjny socjalizm). Obydwa stały się przestarzałe, co wywołało poważny kryzys w kulturze

późnej nowoczesności. Sama idea radykalnej zmiany (utopia i krytyka) została wyrzucona z retorycznego słownika, horyzont polityczny zaś ogranicza obecnie to, co dane, to, co tu i teraz, czyli kapitalizm. Dominujący w społecznej wyobraźni obraz ludzkiego kosmosu to „homogeniczne społeczeństwo” – społeczeństwo użytecznych, produktywnych, rozmnażających się, stabilnych, niereligijnych, a zarazem dążących do rozkoszy użycia wolnych jednostek. Obywatelstwo jest coraz częściej definiowane apolitycznie, w kategoriach interesów, które nie przeciwstawiają się wspólnemu dobru, ale się z nim łączą dzięki zrozumieniu, interpretacji, komunikacji i dobrowolnemu porozumieniu, opartemu na wspólnych założeniach.

W tym obrazie obowiązek i przymus, *differentia specifica* polityki (nieustannie wymagające moralnego usprawiedliwienia) są jawnie nieobecne. O „społeczeństwie obywatelskim” – tej mgławicy dobrowolnych stowarzyszeń, w których przymus i dominacja z konieczności nie grają żadnej istotnej roli – mówi się, że pożarło politykę i państwo. Groźnym skutkiem tej koncepcji może być to, że skoro prawo nieprzerwanie opiera się na przemocy i dominacji, jeśli jest krytkowane *in toto*, przestaje być wystarczająco starannie obserwowane – skoro bowiem w ogóle nie można go usprawiedliwić, nie ma powodów poszukiwać jakiegokolwiek usprawiedliwienia, ani dążyć do jakiejkolwiek moralnej kontroli. Mit, zgodnie z którym rdzeniem późno-nowoczesnego kapitalizmu jest „społeczeństwo obywatelskie”, zamazuje pojęciowe granice obywatelstwa, postrzegane coraz częściej jako kwestia strategii, a nie polityczności. Przed 1989 r. mogliśmy uznawać za oczywiste, że kultura polityczna liberalno-demokratyczno-konstytucyjnego kapitalizmu była kulturą krytyczną, najczęściej pozostającą w konflikcie z systemem który, niechętnie i niekiedy nieświadomie, tym samym ją podtrzymywał. Kultura pokory i pochwał przynależała starożytnym imperiom i anty-liberalnym dyktaturom. Dziś intelektualistów ogarnia rozpacz. Jednakże bez choćby domyślnej utopii, która mogłaby posłużyć za podporę, rozpacz, jak się zdaje, nie działa. Jaki sens ma teoretyczny anty-kapitalizm, jeśli antykapitalizmu politycznego nie można potraktować poważnie?

Pojawiają się także pewne nieoczekiwane konsekwencje braku kultury krytycznej, powiązanej z opozycyjną polityką. Jak zauważył jeden z największych i najbardziej zrównoważonych mistrzów XX-wiecznej socjologii politycznej, Seymour Martin Lipset, faszyzm jest ekstremizmem centrum. Faszyzm ma bardzo mało wspólnego ze wstecznymi feudalnymi, arystokratycznymi, monarchistycznymi ideałami, był raczej antyklerykalny, występował przeciw rewolucji komunistycznej i socjalistycznej i – tak, jak liberałowie, po których odziedziczył

elektorat – nienawidził wielkiego biznesu, związków zawodowych i socjalnego państwa opiekuńczego. Lipset, którego analiza uważana jest już za klasyczną, pokazuje, że lewica i prawica nie miały monopolu na skrajności: określone drobnomieszczańskie postawy, oparte na podejrzliwości wobec wielkiego biznesu i silnego rządu, mogły – i już się to zdarzało – zamienić się w ekstremizm, który okazywał się śmiertelny. Prawicowe i centrowe ekstremizmy połączyły się w węgierskim, austriackim, chorwackim czy słowackim para-faszyzmie (zapożyczyłem to pojęcie od Rogera Griffina), zabarwionym pseudo-chrześcijańskim, klerykalistycznym i rojalistycznym kolorytem, jednak ekstremizm centrum istnieje i istniał, co Lipset udowadnia, wskazując także na ciągłości w geografii wyborczej.

Dziś na horyzoncie politycznym nie ma nic tak ważnego, jak burżuazyjne centrum, a co za tym idzie jego polityczny ekstremizm najprawdopodobniej powróci (Jörg Haider i jego Partia Wolności były tego najlepszym przykładem. W dyskursie jej założyciela obecne są elementy libertariańskie/neoliberalne, jego ideałem jest mały człowiek, posiadający własność, Haider silnie także wspierał drobnomieszczańską „demokrację” akcjonariuszy i właścicieli domów i był całkiem wolny od romantyczno-reakcyjnego nacjonalizmu, tak różnego od parafialnego samolubstwa i rasizmu). To co dziś w Stanach Zjednoczonych uchodzi za prawicowe, dawniej w każdym tradycyjnym prawicowym systemie uznano by za wywrotowe i stłumiono za pomocą sił zbrojnych, jako indywidualistyczne, decentralizujące i opozycyjne wobec monopolu rządu na przemoc, stanowiącego podstawę każdego konserwatywnego wyznania wiary. Konserwatyści są partią porządku i nienawidzą milicji i plebejskich sekt.

Rozkład państwa

Kres imperiów kolonialnych w latach 60. i rozpad Bloku Wschodniego („państwowy socjalizm”, „państwowy kapitalizm”, „biurokratyczny kolektywizm”) w latach 90. wyzwoliły proces, jakiego nie znaliśmy od czasów najazdów mongolskich w XIII wieku: całkowite i ewidentnie nieodwracalne załamanie się istniejącego systemu państwowego jako takiego. Kiedy prasa zachodnia co dzień lamentuje nad zauważonym przez siebie zagrożeniem dyktatury, dotyczącym odległych miejsc, zazwyczaj ignoruje rzeczywistość skrytą za twardą gadaniną bezsilnych przywódców, taką mianowicie, że nikt nie jest gotowy, by być posłusznym. Stare, trzeszczące i niepopularne państwo narodowe – jedyna jak dotąd instytucja, która jest zdolna zagwarantować prawa obywatelskie, odrobinę pomocy społecznej i jakąkolwiek ochronę przed haraczami, wy-

muszanymi przez korsarskie gangi i drapieżnie zachłanne, nieodpowiedzialne elity biznesowe – przestało istnieć, a może nawet nigdy nie zaistniało w większości najbiedniejszych obszarów świata. W znacznej części Afryki Subsaharyjskiej a także w byłym Związku Radzieckim, nie tylko uchodźców, ale też całą populację można uznać za bezpaństwowców.

Tradycyjne walki wyzwolenicze wszelkiego rodzaju atakowały z dawna utrwalone przywileje. Równość nadchodziła kosztem grup rządzących: zeświecczenie ograniczało władzę Książąt Kościoła, społeczne ustawodawstwo nadgryzało zyski z „zainwestowanych pieniędzy”, powszechne prawo głosu znosiło tradycyjną klasę polityczną arystokracji ziemskiej i *noblesse de robe*, tryumf komercyjnej popkultury rozbijał ideologiczne prerogatywy postępowej inteligencji, pozioma mobilność i ekspansja na przedmieścia położyła kres władzy partyjnych polityków na poziomie lokalnym, antykonsepcja i konsumencki hedonizm rozpuściły patriarchalną władzę nad rodziną – coś zostało utracone, coś zdobyto. Każdy krok ku większej wolności uszczuplał czyjeś przywileje (niezależnie od bólu zmiany). Wyzwolenie wyjętych spod prawa i uciskanych klas niższych dzięki ekonomicznym, politycznym i moralnym krucjatom stało się czymś wyobraźalnym: był tu, mówiąc zgrubnie, ktoś, komu można było odebrać nieuczciwie zdobyte zyski. Zyski te można było następnie redystrybuować wśród bardziej zasłużonych części populacji, oferujących w zamian niepopularnym, uprzywilejowanym elitom, silniejszą zgodę społeczną, polityczny spokój i bezpieczeństwo – redystrybucja zatem miała zmniejszać wrogość między klasami. Nie pozwólmy sobie przy tym zapomnieć, że tego socjaldemokratycznego targu udało się dobić w rezultacie stuleci konfliktów i bolesnych zaniechań tradycyjnych warstw rządzących. Taka walka wyzwolenicza, nie ważne, czy brutalna czy pokojowa, leży poza zasięgiem nowych wyklętych ludów ziemi.

Nikt ich nie wyzyskuje. Nie ma dodatkowego zysku i wartości dodatkowej, które mogłyby zostać zawłaszczone. Nie ma społecznej siły, którą można by zmonopolizować. Nie ma kultury, którą można zdominować. Ubodzy w nowych pozbawionych państwa społeczeństwach – z „homogenizującego” punktu widzenia – są całkowicie zbędni. Nie są wyzyskiwani, lecz zaniechani. Nie cierpią z powodu zbyt ciężkich podatków, ponieważ nie mają żadnych dochodów. Nie można dla większej równości dokonać redystrybucji przywilejów, ponieważ nie ma przywilejów, nie licząc tymczasowych, które można czasem utrzymać na muszce pistoletu.

Dla głodnych populacji nie ma drogi wyjścia z nieludzkich warunków, tylko odejście. Tak zwane centrum, dalekie od wyzyskiwania

„peryferii peryferii” ogranicza się do tego, by starać się utrzymywać z dala cudzoziemskich i zazwyczaj kolorowych ubogich (zjawisko to eufemistycznie określane jest jako „presja demograficzna”) i wznosi niesamowite bariery na granicach bogatych krajów, podczas gdy nasza międzynarodowa biurokracja finansowa zaleca dalszą deregulację, liberalizację, mniej państwa i mniej rządu ludom, które nie mają ich wcale i z tego powodu giną. „Wojny humanitarne” toczone są po to, by powstrzymać napływ mas uchodźców i przeładowanie zachodnich systemów opieki społecznej, które i tak są w stanie rozkładu.

Obywatelstwo dobrze działającego państwa narodowego jest bezpiecznym żelaznym biletem we współczesnym świecie. Takie obywatelstwo jest dziś jednak przywilejem bardzo nielicznych. Oświeceniowe włączenie obywatelstwa do koniecznej i „naturalnej” politycznej kondycji wszystkich istot ludzkich ulega odwróceniu. Obywatelstwo było dawno temu przywilejem w społeczeństwie. Dziś jest przywilejem większości osób z nielicznych społeczeństw. Obywatelstwo stanowi dziś wyjątkowy przywilej mieszkańców kwitnących kapitalistycznych państw narodowych, gdy tymczasem większość populacji świata nie może nawet zacząć aspirować do stanu obywatelskiego, a zarazem traci względnie bezpieczeństwo związane z przedpaństwową (plemienną, opartą na pokrewieństwie) ochroną.

Rozłam między obywatelstwem a podrzędnym politycznie człowieczeństwem jest dziś całkowity, praca oświecenia została nieodwracalnie utracona. Post-faszyzm nie musi już ładować nie-obywateli do bydłących wagonów, by wysłać ich na śmierć; wystarczy by powstrzymywał nowych nie-obywateli przed wsiadaniem do jakichkolwiek pociągów, które mogłyby zawieźć ich do szczęśliwego świata przepelnionych kubłów na śmieci, w których mogliby się pożywić. Ruchy post-faszystowskie wszędzie, ale zwłaszcza w Europie, są ruchami antyimigranckimi, ufundowanymi na „homogenicznym” światopoglądzie produktywności. Nie starają się po prostu chronić rasowych i klasowych przywilejów w ramach państwa narodowego (choć to także robią), ale chronią powszechne obywatelstwo w obrębie bogatego państwa narodowego przeciw potencjalnemu powszechnemu obywatelstwu wszystkich ludzkich istot, niezależnie od geografii, języka, koloru skóry, pochodzenia czy nawyków. Współczesne pojęcie „praw człowieka” może bronić ludzi przed bezprawiem tyranów, nie stanowi jednak obrony przed bezprawiem braku zasad.

Różnorodność post-faszystów

Często zapomina się, że współczesny globalny kapitalizm stanowi swoje własne drugie wydanie. W kapitalizmie sprzed 1914, bez kontroli nad walutami (parytet złota i tak dalej), kapitalizmie wolnego handlu, w świecie bez wiz i pozwoleń na pracę, gdzie wielkie firmy podczas wojny zaopatrywały wroga w broń i inne potrzebne materiały, a rzadcy i prasa mogły zaledwie zgrzytać zębami, wolny obieg kapitału i pracy był lepiej lub gorzej zapewniony (był to świat być może mniej równościowy, ale bardziej wolny). Dla porównania, to coś, co nazywa się „globalizacją” stanowi dość skromne przedsięwzięcie, stopniowe i lękliwe niszczenie etatyzmu i interwencjonizmu, opiekuńczego państwa narodowego zbudowanego na egalitarnym układzie staromodnej socjaldemokracji, której baza wyborcza (skonstruowana jako trzon nowoczesnych narodów), klasa robotnicza z Pasa Rdzy, zanika. Globalizacja uwolniła kapitalistyczne przepływy. Spekulacyjny kapitał idzie tam, gdzie inwestycje jawią się jako „racjonalne”, zazwyczaj do miejsc, gdzie pensje są niskie i gdzie nie ma żadnych bojowych związków zawodowych ani ruchów ekologicznych. Inaczej jednak niż w XIX wieku, praca nie ma już tych samych swobód. *Spiritus flat ubi vult*, kapitał frunie dokądkolwiek chce, jednak wolny obieg pracy hamują coraz sztywniejsze krajowe regulacje. Przepływ idzie tylko w jedną stronę: kapitał może poprawić swoje położenie, ale praca – szczególnie niskiej jakości, o niskiej intensywności w ubogich krajach peryferyjnych – nie może. Deregulacja dla kapitału, rygorystyczne regulacje dla pracy.

Skoro siła robocza utknęła na peryferiach, musi radzić sobie w *swe-atshopach*. Próby walki o wyższe płace i lepsze warunki pracy nie spotykają się z przemocą, łamistrajkami lub wojskowymi zamachami stanu – odpowiedzią jest cicha ucieczka kapitału i dezaprobaty ze strony międzynarodowej finansjery i jej międzynarodowych i krajowych biurokracji, które mieć będą możliwość decydowania, kto zasługuje na pomoc lub na umorzenie długów. Cytując Alberta O. Hirshmana, zabranie głosu (czytaj: protest) staje się niemożliwe, ba, traci sens. Pozostaje jedynie wyjście, ucieczka, a zadaniem post-faszystów jest ją powstrzymać.

W tych warunkach logiczne jest to, że Nowa Lewica na powrót przejęła język praw człowieka i zastąpiła nim język walki klasowej. Jeśli spojrzycie na „Die Tageszeitung”, „II Manifesto”, czy „Socialist Worker” zobaczycie, że mówią przede wszystkim o osobach, ubiegających się o azyl, imigrantach (legalnych czy nielegalnych, skłotersach, bezdomnych, Romach i tym podobnych). Jest to taktyka, narzucona im w wyniku rozkładu powszechnego obywatelstwa,

przez niezakłócone przepływy globalnego kapitału, przez wpływ nowych technologii na robotników i konsumentów i przez powolną śmierć globalnego proletariatu. Muszą też stawić czoła ożywieniu polityki klasowej w nowym przebraniu, wprowadzonym przez rzeczników „Trzeciej Drogi” a’la Tony Blair. Neo-neoliberalne państwo unieważniło swoje zobowiązania wobec „heterogenicznych”, nie-produkcyjnych populacji i grup. Neo-wiktoriańskie pedagogiczne idee, zgodnie z którymi zasiłek należy odpracować, głoszą, że bezrobotni są grzesznikami z samej swojej natury; zrównywanie osób, ubiegających się o zasiłki, z „wrogami ludu”, zastąpienie pomocy społecznej ulgą podatkową, przez co osoby, które nie mają od czego odprowadzać podatków uznaje się za nie warte pomocy, warunkowe zasiłki, uzależnione od praktyk domowych i rodzinnych, uznawanych za odpowiednie przez „kompetentne władze”, coraz bardziej widoczne urasowianie, etniczowanie i upłciowienie osób, należących do podklasy, zastępowanie solidarności społecznej solidarnością rasową lub etniczną, jawne uznanie, że istnieje obywatelstwo drugiej kategorii, milcząco przyznanie policji roli rasowych sił bezpieczeństwa, zastąpienie wizji emancypacji wizją przywilejów (takich, jak członkostwo w Unii Europejskiej, OBWE czy WTO), arbitralnie przydzielanych zasłużonym ubogim, przekształcenie racjonalnych argumentów przeciw rozszerzaniu UE w rasistowskie podżeganie – wszystko to stanowi część post-faszystowskiej strategii wprowadzenia rozłamu w obywatelską-jako-ludzką wspólnotę, odnowienia możliwości przyznawania lub odmowy obywatelstwa wedle linii koloru skóry, klasy, pochodzenia, kultury czy etniczności.

Podwojenie podklasy – globalna podklasa za granicą oraz „heterogeniczni”, dzicy wieczni przegrani w kraju, połączone z przedstawianiem interesu jednego rodzaju podklasy („domowej”) jako wrogiemu innych („cudzoziemców”) – daje post-faszizmowi jego utracony wymiar populistyczny. Nie ma większego wroga imigrantów – „gastarbajterów” czy ubiegających się o azyl – niż zanikający lumpenproletariat, w sferze publicznej reprezentowany przez twarde, skrajnie prawicowych kiboli. „Lager louts” – określenie, które w Wielkiej Brytanii jest odpowiednikiem „żuli spod budki z piwem”, z dodatkowym naciskiem na skłonność do agresji – być może nawet nie wiedzą, że *lager* oznacza nie tylko pewien rodzaj piwa, lecz także obóz koncentracyjny. Nieświadoma gra słów, która się tu pojawia, ma wymiar przynajmniej metaforyczny, jeśli nie symboliczny.

Stoimy zatem wobec nowej odmiany „ekstremizmu centrum”. Ten nowy ekstremizm, który nazywam post-faszyzmem, nie stanowi, w odróżnieniu od swoich poprzedników, zagrożenia dla demokratycznych i liberalnych rządów w rdzennym okręgu „homogenicz-

nego społeczeństwa". W ramach wspólnoty podzielonej na dwie części swoboda, bezpieczeństwo i dobrobyt pozostają w zasadzie nienaruszone, przynajmniej w przypadku produktywnej i prokreacyjnej większości, która w niektórych bogatych krajach obejmuje prawie wszystkich białych obywateli. „Heterogeniczne”, zazwyczaj rasowo obce mniejszości, nie są prześladowane, a jedynie zaniebdywane i marginalizowane, zmuszone prowadzić życie całkowicie obce sposobowi życia większości (które, rzecz jasna, może czasem być lepszej jakości niż płaski pracoholizm, konsumpcjonizm i obsesja na punkcie zdrowia, nękające większość). Narkotyki, które kiedyś zażywano dla poszerzenia świadomości, teraz pacyfikują wymuszoną bezczynność tych, którym społeczeństwo nie chce pomagać i w których nie chce ujrzyć braci. „Dionizyjska” subkultura subproletariatu dodatkowo pogłębia bifurkacje społeczeństwa. Uczestnictwo tych, którzy nie mają nic, w polityce, nie wchodzi w grę, nie trzeba już nawet ograniczać komukolwiek praw wyborczych. Poza rodzącym się dopiero i słabym („nowym nowym”) lewicowym radykalizmem, tak samotnym, jak, powiedzmy, anarchosyndykalizm w drugiej połowie XIX wieku, nikt nie chce ich reprezentować. Narzędzia pojęciowe, oferowane kiedyś przez demokratyczny i wolnościowy socjalizm, zniknęły; libertarianie są dziś wojowniczymi burżuazyjnymi ekstremistami centrum, ultra-kapitalistycznymi cyberpunkami, wrogami jakiegokolwiek idei solidarności poza pływami globalnego rynku.

Post-faszyzm nie potrzebuje szturmowców ani dyktatorów. Jest w pełni kompatybilny z anty-oświeceniową demokracją liberalną, która rehabilituje ideę obywatelstwa będącego darem suwerena, a nie powszechnym prawem człowieka. Wyznaje: wprowadzam tak ostro brzmiącą nazwę po to, by zwrócić uwagę na tę rażącą niesprawiedliwość. Post-faszyzm jedynie częściowo stanowi historyczną kontynuację swojego przerażającego poprzednika. Środkowo- i wschodnioeuropejski antysemityzm nie zmienił się za bardzo, jednak nie stanowi już kwestii kluczowej. Zważywszy, że post-faszyzm nie jest tak naprawdę ruchem, raczej po prostu stanem rzeczy, podtrzymywanym nierzadko także przez tak zwane rządy centrolewicowe, trudno go intuicyjnie namierzyć i rozpoznać. Post-faszyzm nie odwołuje się zazwyczaj do bezwzględного posłuszeństwa i czystości rasowej, ale do superautostrady informatycznej.

Wszyscy znamy instynktowną furję, jaka budzi się w nas, gdy odbijamy się od zamkniętych drzwi. Dziś dziesiątki tysięcy głodujących i cierpiących istot ludzkich szarpną za klamkę. Bogate kraje wymyślają coraz bardziej wyrafinowane formy zamknięcia, równocześnie pozwalając, by z kolei po ich stronie narastał gniew skierowany prze-

ciwko nadchodzącym. Gniew wiedzie niekiedy do ożywiania i wyciągania z lamusa *Gedankengut* – dorobku myślowego – nazizmu czy faszyzmu („skarbnicy idei”) i to akurat wywołuje słuszną odrazę. Post-faszyzm nie ogranicza się jednak do byłych mocarstw Osi i ich dobrowolnych dawnych klientów, niezależnie od tego, jak przerażająca i odstręczająca jest ta jego specyficzna odmiana. Wschodnioeuropejscy Romowie i Sinti, prześladowani zarówno przez policję, jak i przez większościową ludność, próbują uciekać ku „wolnemu zachodowi”. Zachód w odpowiedzi wprowadza ograniczenia wizowe dla krajów ich pochodzenia, aby powstrzymać masowy napływ uchodźców i z całą powagą wzywa państwa Europy Wschodniej do przestrzegania praw człowieka. Rasizm w obrębie poszczególnych krajów jest wypierany przez globalny liberalizm, obydwa ugruntowują się na władzy politycznej, która gwałtownie się urasowia.

Odpowiedzi zwolenników wielokulturowości są rozpaczliwymi wyznaniem beznadziei: akceptacja etniczności sfery obywatelskiej, z pełnym dobrej woli, humanistycznym zwrotem. Te wyznania stanowią ustępstwo wobec własnej porażki, próbę uczłowieczenia tego, co nieludzkie. Pole zostało określone przez post-faszystów: liberałowie próbują walczyć na ulubionym terenie wroga, czyli w dziedzinie etniczności. To wyjątkowo niekorzystna pozycja. Jeśli nie doczekamy nowych sposobów rozwiązania problemu globalnego kapitalizmu, bitwa nieuchronnie zostanie przegrana.

Tymczasem nowe państwo podwójne żyje i ma się dobrze. Państwo Normatywne dla kluczowej części populacji z kapitalistycznego centrum, prerogatywne państwo arbitralnych dekrety dotyczących nie-obywateli dla całej reszty. Inaczej niż w przypadku klasycznego, totalitarnego faszyzmu, Państwo Prerogatywne jest dla poddanych Państwa Normatywnego ledwie widoczne: podstawowa ludzka wspólnota z tymi, którzy trzymani są na zewnątrz i poniżej staje się moralnie niedostrzegalna. Radykalna krytyka, która udaje, że wolność w państwie normatywnym jest iluzją, jest błędna, choć zrozumiała. Odmowa obywatelstwa oparta nie na wyzysku, ucisku i bezpośredniej dyskryminacji mieszkańców „homogenicznego społeczeństwa”, ale po prostu na wykluczeniu i dystansie, jest trudno uchwytna, ponieważ mentalne nawyki związane z walkami wyzwoleniczymi, z walkami o bardziej sprawiedliwą redystrybucję dóbr i władzy, tracą tu zastosowanie. Zatem problemem nie jest to, że Państwo Normatywne staje się coraz bardziej autorytarne. Problemem jest to, że należy ono do bardzo niewielu.

tlum. Anna Dzierzgowska

KSENOFO- BIA, KTÓRA UCHODZI BEZKARNIE. ISLAMOFO- BIA – NOWY ZACHODNI RASIZM

ENZO TRAVERSO

Obserwując sytuację w Europie trudno nie zauważyć ekspansji ksenofobii. Równie trudno nie rozpoznać podobieństw między dwoma jej współczesnymi nurtami: antysemityzmem i islamofobią. Analizując współczesną politykę, media i produkcję kulturową, możemy wykazać, jak bardzo współczesna islamofobia przypomina dawny antysemityzm.

Na Zachodzie następuje przypływ nowej fali islamofobii. Podczas kampanii wyborczej Donald Trump obiecywał, że po zwycięstwie wyborczym, wypędzi ze Stanów Zjednoczonych wszystkich muzułmanów, a nurty konserwatywne w całej Unii Europejskiej domagają się uchwalenia ustaw wymierzonych w islam. Islam postrzegany jest jako barbarzyństwo i zagrożenie dla zachodniej cywilizacji „judeochrześcijańskiej”, a trend ten zyskuje na sile we Francji po ostatniej serii ataków terrorystycznych. W owej kulturze skrajnej ksenofobii i uprzedzeń nie jest już niewyobrażalny postulat, by obywatele będący muzułmanami musieli nosić na ubraniu żółtą gwiazdę i półksiężyc, niczym Żydzi w okresie II wojny światowej.

W pierwszej połowie XX w. antysemityzm był rozpowszechniony niemal wszędzie, poczynając od warstw arystokratycznych i burżuazyjnych – gdzie ustanowił swe granice symboliczne – aż po inteligencję: wielu spośród najważniejszych pisarzy lat 30. nie ukrywało swej nienawiści do Żydów. Dziś rasizm zmienił swe formy i obiekty ataku: Żyda zastąpił imigrant muzułmański. Rasizm biologiczny – naukowy dyskurs oparty o teorie biologiczne – ustąpił miejsca uprzedzeniom kulturowym, każącym widzieć radykalną sprzeczność antropologiczną między „judeochrześcijańską” Europą a światem islamskim. Tradycyjny antysemityzm, kształtujący przez stulecia wszystkie nacjonalizmy europejskie, stał się zjawiskiem reliktowym. Nastąpiła prawdziwa zmiana o 180 stopni i na pamięci o Holokauście zbudowano swoistą „świecką religię” w całej Unii Europejskiej. Niczym w systemie naczyń połączonych, spadł poziom antysemityzmu, a wzrósł poziom islamofobii. Post-faszystowskie przedstawienie wroga pozwala reprodukować stary paradygmat rasowy i dzisiejszy obraz terrorysty islamskiego, pozwala rozpoznać cechy, świadczące o jego fizycznej odmienności, podobnie jak niegdyś obraz żydowskiego bolszewika.

Nędza intelektualna post-faszyzmu

Niemniej znacznemu ograniczeniu uległy ambicje intelektualne post-faszyzmu. Nie znajdziemy dziś odpowiednika *Żydowskiej Francji* Edouarda Drumonta czy *Zasad XIX wieku* Houstona Stewarta Chamberlaina, nie przeczytamy esejów o antropologii rasowej ta-

kich jak te Hansa Günthera czy André Siegfrieda. Nowa ksenofobia nie zrodziła pisarzy rzędu Léona Bloya, Louisa Ferdinanda Céline'a czy Pierre'a Drieu La Rochelle'a, nie mówiąc już o takich filozofach jak Martin Heidegger czy Carl Schmitt. Podglebia kulturowego post-faszystu nie użył już godna uwagi twórczość literacka – swój najbardziej znamienity wyraz znalazł on w niedawno wydanej powieści Michela Houellebecqa *Uległość*, przedstawiającej Francję w 2022 r., która zamieniła się w republikę islamską, niekoniecznie zaś w potężnej kampanii w celu zdobycia uwagi mediów. Wiele osobistości politycznych i intelektualnych, kanałów telewizyjnych i popularnych magazynów, których nie sposób uznać za faszystowskie, wydatnie przyczyniło się do powstania owego podglebia. Można przypomnieć głośne stwierdzenie Jacquesa Chiraca, który w 1991 r. mówił o „hałasie i smrodzie”, dobywającym się z budynków zamieszkałych przez imigrantów z Maghrebu, rozjuszoną pisani-nę Oriany Fallaci o muzułmanach, którzy „mnożą się jak szczury” i sikają na mury naszych katedr, porównywanie czarnych ministrów we Francji i we Włoszech do małp czy niezliczone pogardliwe określenia islamu jako „najgłupszej z religii” (*la religion la plus con*). George L. Mosse wskazywał, że w wypadku klasycznego faszystu słowo mówione ważyło więcej niż teksty pisane. W epoce, w której „wideosfera” wyparła „grafosferę” nie może zdumiewać, że dyskurs post-faszystowski rozprzestrzenił się przede wszystkim dzięki mediom, spychając w tło produkcje intelektualne (które – tak jak *Uległość* – mogą stać się użyteczne, o ile uczyni się z nich wydarzenie medialne).

Od Treitschkego do Finkelkrauta

Wydaje się, że najbardziej uderzające podobieństwa między dzisiejszą islamofobią a dawnym antysemityzmem odnajdziemy w Rzeszy Niemieckiej końca XIX w., nie zaś w Trzeciej Republice Francuskiej. Od czasów sprawy Dreyfusa antysemityzm francuski stygmatyzował imigrantów żydowskich z Polski i z Rosji, lecz jego głównym celem pozostawali urzędnicy wyższego szczebla (*juifs d'Etat*), zajmujący w okresie Trzeciej Republiki ważne stanowiska w biurokracji, wojsku, instytucjach akademickich i rządzie. Sam kapitan Dreyfus stanowił symbol takiego awansu społecznego. W okresie Frontu Ludowego celem ataków antysemickich pozostawał Léon Blum, Żyd i homoseksualny dandys, ucieleśniający obraz republiki opanowanej przez „Antyfrancję”. Żydów przedstawiano jako „państwo w państwie”, co z pewnością ma się nijak do obecnej sytuacji mniejszości afrykańskiej i arabsko-muzułmańskiej,

pozostających głęboko niedoreprezentowanymi w instytucjach państwowych krajów europejskich. Bardziej adekwatne będzie więc porównanie z Niemcami wilhelmińskimi, gdzie bardzo dbano o wykluczenie Żydów z instytucji państwowych, a gazety trąbiły o „inwazji żydowskiej” (*Verjudung*), stanowiącej zagrożenie dla tkanki etnicznej i religijnej Rzeszy. W tym wypadku antysemityzm odgrywał rolę „kodu kulturowego”, umożliwiającego Niemcom określić negatywnie swą tożsamość narodową, w kraju zmagającym się z gwałtowną modernizacją, przy koncentracji Żydów w wielkich miastach, w których zdawali się być najbardziej dynamiczną grupą. Innymi słowy, Niemiec był po pierwsze nie-Żydem. Podobnie dziś islam staje się kodem kulturowym, pozwalającym odnaleźć, dzięki negatywnemu rozgraniczeniu, utraconą „tożsamość francuską”, zagrożoną czy pochłoniętą w procesie globalizacji. Strach przed multikulturalizmem i hybrydyzacją (*métissage*) to jedynie nowa odsłona starego lęku przed „mieszaniem się krwi” (*Blutvermischung*). Dziś zmienił się język, lecz piśmiennictwo Alaina Finkelkrauta, wyrażającego swą „nieszczęsną tożsamość” (*identité malheureuse*) w obliczu podwójnego nieszczęścia multikulturalizmu i niesłusznie idealizowanej hybrydyzacji (*métissage* francuskiego „Black-Blanc-Beur”) niewiele odbiega od tego, co proponował Heinrich von Treitschke. W 1880 r. ten wielki historyk ubolewał nad „wtargnięciem” (*Einbruch*) do społeczeństwa niemieckiego Żydów, mających wywracać zwyczaj określone przez *Kultur* i działać jako siła sprzyjająca zepsuciu. Rozpaczliwy wniosek von Treitschkego stał się dosłownie sloganem: „Żydzi to nasze nieszczęście” (*die Juden sind unser Unglück*).

Choć przejście od starego antysemityzmu do obecnej islamofobii rozgrywa się nade wszystko w mediach francuskich, to znajduje też swój wyraz w osobie literata Renauda Camusa, nie kryjącego swych związków z Frontem Narodowym. Kilkanaście lat temu Camus wyrzekał w swym dzienniku na przemożną obecność Żydów we francuskich mediach kulturalnych. Jednakże w kolejnych latach skupił swą uwagę na muzułmanach, których masowa imigracja spowodowała „wielką zamianę”, innymi słowy – „islamizację” Francji. Należący do młodszego pokolenia Michel Houellebecq, pragnący zostać Célinem początku XXI w., również uczynił „wielką zamianę” punktem startowym swej *Uległości*. Ta sama idea stanowi rdzeń poczytnego eseju – w pół roku sprzedano pół miliona egzemplarzy – Erika Zemmoura *Francuskie samobójstwo* (*Le suicide français*), poświęconego spadkowi demograficznemu w latach 1970–2008. Nieco potem idei „wielkiej zamiany” bronił w swych edytorialach „Le Figaro”. W ten oto sposób post-faszyzm buduje swą hegemonię kulturową, wykraczającą daleko poza jego możliwości wyborcze.

Kolonialna genealogia

Islamofobia nie stanowi jednak wyłącznie zamiennika starego antysemityzmu, jej korzenie sięgają głęboko i posiada ona swą własną tradycję: kolonializm. Islamofobia pozostaje zakorzeniona w europejskiej pamięci o przeszłości kolonialnej, we Francji zaś – w pamięci o wojnie algierskiej. Kolonializm ukształtował antropologię polityczną, opartą o dychotomię między obywatelami a poddanymi kolonialnymi – *citoyens* i *indigènes* – która określała granice społeczne, przestrzenne, rasowe i polityczne. Choć ta przepaść prawna z okresu Trzeciej Republiki została zasypana, to imigranci muzułmańscy, którzy stali się obywatelami francuskimi, wciąż mierzą się z reakcją ksenofobiczną, ukształtowaną przez antropologię polityczną, każącą widzieć w nich czynnik chorobotwórczy i „naród wewnątrz narodu”. Kolonialna matryca islamofobii wyjaśnia jej toksyczność i trwałość. Tym, co pozwala rozpoznać materialną rzeczywistość owych granic przestrzennych, rasowych i politycznych, jest choćby naturalne zanikanie nazwisk imigrantów włoskich, polskich i hiszpańskich, zastępowanych często w trzecim pokoleniu przez nazwiska patronimiczne. Kontrastuje to z trwałością afrykańskich i arabskich imion i nazwisk, co pozwala natychmiast przypisać osoby je noszące do szczególnej, podrzędnej kategorii: „potomków imigrantów” czy *issu de l’immigration*.

Kolonialna matryca islamofobii dostarcza nam klucza, pozwalającego zrozumieć metamorfozy ideologiczne post-faszystu (takich ruchów skrajnie prawicowych jak Front Narodowy we Francji, Liga Północna we Włoszech, Pegida w Niemczech i wiele innych w kolejnych krajach Unii Europejskiej), który porzucił ambicje imperialne i ekspansywne klasycznego faszystu, aby przyjąć postawę dużo bardziej zachowawczą i defensywną. Nie chce on podbijać, lecz woli wypędzać (i nawet poddaje krytyce wojny neoimperialne, jakie od początku lat 90. wszczęły Stany Zjednoczone i ich sojusznicy). Gdy XIX-wieczny kolonializm chciał realizować swą „misję cywilizacyjną” poprzez podboje poza Europą, to postkolonialna islamofobia walczy w imię tych samych wartości z wrogiem wewnętrznym. Odrzucenie zastąpiło podbój, lecz nie zmieniły się motywacje: w przeszłości podbój miał służyć podporządkowaniu i ucywilizowaniu barbarzyńców; dziś odrzucenie i wygnanie ma chronić naród przed ich zgubnym wpływem. To wyjaśnia, skąd wzięły się kolejne debaty na temat sekularyzmu i islamskiej chusty, skutkujące zaprowadzeniem przed kilkunastu laty we Francji islamofobicznego prawa, zakazującego noszenia chust w miejscach publicznych. Powszechna zgoda na neokolonialną i dyskryminacyjną koncepcję sekularyzmu znacząco przyczyniła się do legitymizacji post-faszystu.

Fala islamofobii, wraz z jej wojowniczą retoryką – „znajdujemy się na wojnie z terroryzmem” – ustawia islam w roli jednego rzeczywistego wroga zachodniego porządku, co ostatecznie daje tylko pożywkę terroryzmowi. Bojownicy w walce z „islamskim faszyzmem” i obrońcy „wartości ludzkich” osiągnęli też doniosłe zwycięstwo: sprawili, że ofiary zachodnich wojen w Iraku, Libii i Syrii – o wiele liczniejsze od ofiar terroryzmu islamskiego w Europie – w znacznej mierze popadły w zapomnienie.

tłum. Paweł Michał Bartolik

EKONOMIA POLITYCZ- NA POST- -FASZYZMU. PRZYPADEK ŚRODKO- WOEURO- PEJSKI

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ

Pochody umundurowanych członków ONR w centrum Warszawy, bicie obcokrajowców w całej Polsce, żądania białej Europy podczas „marszu niepodległości”, propagandowy jazgot prawicowych gazet o niewdzięcznych, pazernych Żydach opluwających naród polski, by dobrać się do jego majątku. Okrzyki pogromowe i polowanie na żydokomunę. Piętnowanie zdrajców ojczyzny i egzorcyzmowanie Polaków gorszego sortu. Czy to nam czegoś nie przypomina? Tegoroczne obchody rocznicy antysemitycznej kampanii 1968 r. odbyły się w brunatnej atmosferze z lat 30. Czyżbyśmy zatem mieli do czynienia z wiecznym powrotem tego samego faszyzmu? Nie dajmy się zwieść pozorom. Co prawda miejsce jest to samo, ale zmieniła się zarówno scena jak i okoliczności. Radykalna prawica nie ożywia drzemiących w polskim, a także węgierskim czy czeskim społeczeństwie genów antysemitycznych, bo takie geny zwyczajnie nie istnieją. Ona je dopiero tworzy, a najlepszym tego dowodem ewolucja postaw polskiego społeczeństwa wobec uchodźców, która uległa głębokim zmianom pod wpływem ksenofobicznej retoryki rozlewającej się po wszystkich stronach głównego nurtu debaty publicznej w roku 2015. Recydywa estetycznych i dyskursywnych form nacjonalistycznej propagandy sprzed 70 lat nie zmienia faktu, że stare hasła, obrazy i fantazmaty pojawiają się w zupełnie nowych okolicznościach społecznych, międzynarodowych i kulturowych. Kryzys finansowy lat 2007–2009 przy wszystkich podobieństwach do Wielkiego Kryzysu z 1929 r., nie da się zredukować do jego powtórki. Podobnie obecny wzrost skrajnej prawicy na świecie będący wynikiem załamania neoliberalnego reżimu akumulacji nie jest po prostu kopią faszystowskiej ofensywy w Europie międzywojennej.

Lepiej być brunatnym niż czerwonym, czyli neoliberalizm i erozja demokracji

Kryzys i dekada Wielkiej Stagnacji uderzyły w społeczeństwa już wcześniej osłabione prywatyzacjami, deregulacjami i liberalizacjami. Europa zaczęła trzeszczeć w szwach, a jej sztandarowa maszyna integracyjna – strefa euro – okazała się lokomotywą wtórnego rozpadu kontynentu na historyczne centra i peryferie. Elity Unii Europejskiej nigdy nie zdobyły się na stawienie czoła źródłom kryzysu, decydując się na oportunistyczne i kosztowne zarządzanie nim. Koszty załamania ekonomicznego wywołanego przez sektor finansowy przerzucono z banków na barki społeczeństw. Taka jest mniej więcej istota oszczędności serwowanych przez niedemokratyczną władzę ekonomiczną zwaną Trojką (Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny, Międzynarodowy Fundusz Walutowy) zadłużonym

krajom takim jak Grecja, Hiszpania czy Portugalia. W chwili próby UE okazała się zatem komitetem centralnym kapitału europejskiego, a demokrację i priorytety społeczne uznano za zawalidrogę, którą trzeba usunąć. Postępująca od lat 90. erozja demokracji rozmontowywanej i wypłukiwanej z treści przez siły neoliberalne otworzyła pole dla pokus autorytarnych (narzucanie obywatelom traktatów konstytucyjnych, mechanizmów stabilizacji finansowej i porozumień w stylu CETA) co znormalizowało postawy i głosy otwarcie post-faszystowskie. Analiza ekonomii politycznej post-faszystu wydaje się zatem absolutnie kluczowa.

Wektor polityczny unijnego zarządzania kryzysem był widoczny od początku. Już w latach 2009–2010 przywódcy głównych państw Unii usiłowali rozniecać nastroje ksenofobiczne, by w ten sposób odwrócić uwagę od krachu systemu bankowo-kredytowego i wynagradzania publicznymi bailoutami prywatnych instytucji finansowych odpowiedzialnych za kryzys (ponoć zbyt dużych by upaść). Nicolas Sarkozy we Francji i Silvio Berlusconi we Włoszech bez oporów uderzali w ton islamofobiczny, ale prawdziwe łapanki rozpętali na Romów z Bałkanów. Jesienią 2010 r., gdy obaj panowie prężyli muskuły brutalnie deportując setki ludzi, Angela Merkel oświadczała, że wielokulturowość się skończyła. Wagę tych słów potwierdzała bezlitosna polityka Berlina (nazywana po Orwellowsku pomocą, choć polegająca na dotowaniu brytyjskich i niemieckich banków wierzycieli Aten) wobec wepchniętej w zadłużenie Grecji, wspierana otwarcie rasistowskim dyskursem o leniwych i nie pasujących do zachodniej cywilizacji południowcach. Od lat 90. unijna agencja Frontex prowadziła wojnę z uchodźcami na granicach UE topiąc tysiące ludzi w Atlantyku i Morzu Śródziemnym, co nie oburzało tak rzekomo wrażliwych na prawa człowieka elit Europy. W kontekście kryzysu elementy wojennej retoryki pojawiły się w samym sercu strefy euro. Pogrożki wygłaszane przez unijnych komisarzy pod adresem Grecji można było odczytywać jako pomysłową wariację na temat karnej deportacji – tym razem całego kraju poza Unię.

Pogromowa atmosfera wykreowana przez przywódców największych państw UE nie rozwinęła się w nic poważniejszego tylko dlatego, że odepchnęła ją fala społecznej rebelii. Arabska Wiosna i czerpiące z niej ruchy oburzonych, okupujących place Madrytu, Barcelony i Aten latem 2011 r. zmieniły warunki debaty politycznej stawiając w centrum uwagi kwestię klęski modelu neoliberalnego i postulując rozwojową alternatywę dla dotychczasowych polityk zaciskania pasa, które przynosiły jedynie pogłębianie kryzysu. Wydawało się, że w zatęchłej twierdzy neoliberalnego końca historii, ktoś uchylił drzwi do innego, możliwego świata. Ten obiecujący mo-

ment miał swoją kulminację w roku 2015, wraz ze zwycięstwem greckiej Syriza i wzlotem hiszpańskiego Podemos. Możliwość odejścia od neoklasycznych dogmatów i skrótu całej Unii w lewo przeraziła jednak establishment Brukseli, Frankfurtu i Berlina do tego stopnia, że zdecydował się on podeptać wszystkie swoje wartości, by tylko wszystko pozostało po staremu. Działanie zgodnie z zasadą, że lepiej, żeby Unia była brunatna niż czerwona przyniosło wymierne efekty. Lewicowemu rządowi Grecji złamano kręgosłup. W tym samym czasie prawicowy rząd Viktora Orbána na Węgrzech cieszył się całkowitą bezkarnością. Nawet wtedy, gdy nakręcając ksenofobiczną histerię w kraju wywołał kryzys migracyjny na granicach Unii. Po trupie egalitarnej i solidarnościowej alternatywy do głosu doszła post-faszystowska reakcja na kryzys. Zamiast krytyki niesprawiedliwego systemu debatę publiczną załapała nienawiść do jego najsłabszych ofiar – uchodźców, migrantów, kobiet, mniejszości... W takim kontekście wygrana PiS w Polsce, Brexit oraz zwycięstwo Donalda Trumpa, wzrost wpływów skrajnej prawicy we Francji, Austrii i Włoszech były tylko postawieniem kropki nad „i”. Scenariusz prawicowej wołty roku 2015 wpisuje się w formułę Waltera Benjamina głoszącą, że faszyzm rodzi się na trupie rewolucji.

Długi kryzys transformacji

Benjaminowskie rysy nosi także ewolucja sytuacji w naszej części kontynentu. Transformacja lat 90. przez chwilę, zanim objawiła swoją istotę restauracji stosunków kapitalistycznych, wydawała się momentem obywatelskiej rewolucji. Wyzwalające się z realnego socjalizmu społeczeństwa oczekiwały demokracji i obfitości dóbr. Otrzymały terapię szokową i neoliberalną technokrację. Skutki były dramatyczne. W Rosji, po krótkim epizodzie demokratycznym, czołgi prezydenta Jelcyna zapewniły warunki dla neoliberalnej kontrreformacji. W Polsce fale strajków wyrzuciły za burtę byłą opozycję, ale nie zdołały powstrzymać restrukturyzacji gospodarki i pauperyzacji klas ludowych. Najgorzej było w Jugosławii, gdzie kryzys zadłużenia i podyktowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy polityka zaciskania pasa doprowadziły do rozpadu federacji, przekształcenia komunistów poszukujących nowym sposobów legitymizacji swej władzy w nacjonalistów i w konsekwencji do krwawej wojny domowej. Scenariusz jugosłowiański niepokojąco przypomina dzisiejszą dynamikę w UE.

Reformy lat 90. wepchnęły Polskę w przewlekły kryzys transformacji. Zainicjowany planem Sachsa-Balcerowicza w 1990 r. trwał on aż do lat po wejściu Polski do Unii Europejskiej w 2004. W tym czasie bezrobocie nieustannie utrzymywało się na poziomie

dwucyfrowym, w pierwszej dekadzie XXI wieku przekraczając 20%. Deindustrializacji, peryferyzacji i przekształceniu Polski w pole ekspansji kapitału finansowego (ponad 90% wszystkich inwestycji) z Europy Zachodniej towarzyszył nieustanny wzrost odsetka osób żyjących poniżej minimum socjalnego, który w 2003 r. doszedł do 59% populacji. Obrazu dopełniał niski wzrost gospodarczy i jedno z najwyższych w Europie nierówności.

Kryzys transformacji wywoływał opór, który jednak nie znalazł ani reprezentacji ani języka w głównym nurcie debaty publicznej. Zamykanie się spektrum politycznego wokół neoliberalnej mantry postulującej więcej prywatyzacji, więcej deregulacji, więcej liberalizacji odepchnęło znaczne grupy klas pracujących od uczestnictwa w wyborach.

Neoliberalowie skutecznie depolityzowali gospodarkę wyłączając kluczowe kwestie społeczno-ekonomiczne spod kontroli demokratycznej i podporządkowując je logice technokratycznej skrywającej partykularne interesy kapitału. Neoliberalny konsens połączył postkomunistyczną lewicę i postsolidarnościową prawicę, a wszelką opozycję wobec jego rozstrzygnięć została zdyskredytowana jako wyraz niedojrzałości bądź niereformowalności *homo sovieticus*. W takiej perspektywie nierówności i szerzącą się biedę można było przedstawić jako skutek złej natury ofiar terapii szokowej. Zaprzeczający istnieniu antagonizmu klasowego dyskurs głównego nurtu mediów i polityki opisywał jego liczne przejawy w kategoriach bliskich różnicy rasowej. Strajkujący robotnicy, czy chłopci blokujący drogi stali się w ten sposób obcym ciałem w demokratycznej wspólnotie obywateli, grupą pozbawioną własnego głosu, a nawet miejsca, gdzie mogłaby artykułować swoje aspiracje. Klasy ludowe były *Innym* polskiej transformacji.

Egzorcyzmowanie klas z pola politycznego i dyskursu publicznego stanowiło warunek sukcesu hegemonicznej ideologii klasy średniej – jedynej jaka mogła istnieć w bezklasowym społeczeństwie ery kapitalistycznej restauracji. To sprzeczności jej ekspansji stanowią klucz do zrozumienia dzisiejszego pochodzenia polskiej wersji post-fa-syzmu.

Sprzeczności klasowej hegemonii

Mit klasy średniej, oferujący obietnicę indywidualnego sukcesu dla każdego, a zarazem gwałtownie odrzucający wszelki egalitaryzm, znakomicie sprawdzał się w roli narzędzia zarządzania nadziejami inteligencji, a także ludzi tracących pracę w latach 90. Wizja odwleczonego „sukcesu na swoim” wspierana polityką kolejnych

rzędów, niszczących organizacyjne formy solidarności kolektywnej i podkopujących ich ekonomiczne warunki, częściowo pacyfikowała społeczny gniew. Okazała się na tyle powabna, że ponad 60% Polaków deklaruje dziś przynależność do klasy średniej, choć zaledwie 1,5 mln osób w 38 mln kraju jest w stanie prowadzić styl życia jej przypisywany. Ten rozziew stanowi słaby punkt mitu i jeden z powodów, dla których jego funkcjonalność dla wymogów ekspansji neoliberalnego kapitalizmu okazała się jednak ograniczona. Paradoksalnie ujawniło się to w momencie przedstawianym jako chwila spełnienia średnioklasowych aspiracji, czyli po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Konfrontacja niższej, i najliczniejszej, części klasy średniej z europejskim kapitałem stanowiła dla niej bolesne zderzenie z rzeczywistością. O ile otwarta po akcesji w roku 2004 możliwość migracji ekonomicznej poprawiła położenie części klas ludowych w Polsce, to szeroki strumień inwestycji z krajów starej Unii przyniósł bankructwa i widmo re proletaryzacji setkom tysięcy małych przedsiębiorców. Ich frustracja, nie zauważona przez liberałów z PO zaślepionych triumfami projektów infrastrukturalnych, znalazła ujście w retoryce i polityce post-faszystowskiej.

Niezadowolenie niższej klasy średniej nie mogło się wyartykułować w języku krytycznym wobec kapitalizmu, równościowym, czy po prostu postępowym. Indywidualistyczna ideologia tej grupy opiera się na pogardzie wobec ludowego kolektywizmu, odrzuceniu wszelkich form społecznej solidarności oraz nienawiści do „komuny”. W zbiorowej wyobraźni jej przedstawicieli nie ma miejsca na społeczeństwo i jego podmiotowość. Niczym w słynnym powiedzeniu Margaret Thatcher jego miejsce zajmuje konkretna jednostka, rodzina i abstrakcyjny naród. Zrodzona na takim gruncie wściekłość lepiej odnajduje się w tożsamościowej koncepcji lojalności plemiennej niż w uniwersalistycznej etyce solidarności. Narodowa duma i prawo do wcinki drzew jako terapia na porażki indywidualnego przedsiębiorcy? Jak najbardziej! Przegrany drobnomieszczanin woli bić Żydów i muzułmanów niż rzucać wyzwanie systemowi. Raczej zorganizuje nagonkę na sprzedajne elity niż strajk w imię wzrostu płac. Potrzebuje kozła ofiarnego, a nie demokratyzacji polityki ekonomicznej. Zamiast domagania się demokracji będzie gardłował za zaprowadzeniem porządku. Takie właśnie atuty posiada polska skrajna prawica. Zarówno ta z Prawa i Sprawiedliwości jak i z ONR. Jedna i druga zapewnia jej możliwość rozkoszowania się pogardą wobec słabszych – kobiet, zadłużonych lokatorów, mniejszości i uchodźców, zaspokajania niechęci do elit, nie zaniedbując korzyści z utożsamienia się z abstrakcyjnym symbolami bezklasowej wspól-

noty etnicznej. Być może najlepszym przykładem takiej postawy jest retoryka partii Kukiz15 łącząca postmodernistyczny libertarianizm z antyimigranckim nacjonalizmem w post-faszystowskim sosie.

Raz, dwa, trzy – inny jesteś ty

Islamofobia bez muzułmanów i antysemityzm bez Żydów wskazują, że mimo obecności estetyki lat 30. mamy dziś zupełnie inną sytuację. Muzułmanin czy uchodźca wypełnia puste miejsce uogólnionego innego w przestrzeni publicznej i wyobraźni politycznej. Już jutro w tym miejscu mogą się znaleźć feministka, gej albo strajkująca pielęgniarka. Problemem jest zatem sama struktura polityczności, która opiera się na wykluczeniu innego. Jej warunek konieczny stanowi prymat tożsamości. Oznacza on, że o różnicy politycznej nie decydują historycznie zmienne interesy, ale ponadczasowe cechy jednostek i grup. Dokonanie w ciągu minionych dekad przepisania konfliktu klasowego na kategorie tożsamościowe pozwoliło prawicy zmienić swoich przeciwników politycznych we wrogów narodu, czyli innymi słowy na przekształcenie polityki demokratycznej w wojnę i zderzenie cywilizacji.

Warto przy tym pamiętać, że istotnym aspektem wzlotu nastrojów ksenofobicznych i islamofobicznych w Polsce jest migrancki charakter naszego społeczeństwa. Podobnie jak inne półperyferyjne kraje Europy środkowo-wschodniej Polska od drugiej połowy XIX wieku eksportowała nadwyżki swojej siły roboczej. Najnowsza fala migracji licząca ok. 2,5 mln osób ruszyła wraz z wejściem do Unii skupiając się na Wielkiej Brytanii, Irlandii, Beneluksie i Niemczech. Polscy a także węgierscy, słowaccy czy ukraińscy migranci zderzyli się tam z ostrą konkurencją ze strony pracowników z Afryki Północnej, Bliższego i Środkowego Wschodu. I właśnie walka o najniższe płacne, najsłabiej chronione miejsca pracy na wyspach w dużej mierze stoi za tak szybkim rozprzestrzenianiem się islamofobii w Polsce. Jej źródłem byli sfrustrowani migranci, a medium stał się facebook i inne media społecznościowe używane do kontaktów z rodzinami w kraju.

Nowy bonapartyzm w służbie post-faszyzmu

Jeżeli istotne segmenty obozów władzy w Polsce i na Węgrzech zasługują na miano post-faszystowskich, to kluczowy jest tu przedrostek post. Ich autorytaryzm nosi wiele cech bonapartyzmu analizowanego przez Marksa w *18 brumaiera Ludwika Bonaparte*. Geneza „dobrej zmiany” i rządów Orbána wiąże się z analizowanym przez Marksa dryfem sił liberalnych w prawo, w obawie przed demokra-

tycznymi rewindykacjami klas ludowych. W Polsce kolejne jego etapy wyznaczały przekształcenia Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna w Unię Demokratyczną, UD w Unię Wolności, a potem w koalicję AWS-UW, z której wywodzą się zarówno PO jak i PiS. Partia Kaczyńskiego, podobnie jak Fidesz, odwołuje się do legitymacji demokratycznej, rozumiejąc ją przy tym jako plebiscyt, którego rozstrzygnięcie nie daje obywatelom prawa do kontrolowania wybranej przez siebie siły politycznej (dlatego ci, którzy chcieliby to robić, są nazywani zdrajcami lub gorszym sortem Polaków, ewentualnie mario-netkami Sorosa). Wreszcie zarówno w Warszawie jak i w Budapeszcie retoryka ekonomiczna władz stara się kokietować drobnymi przedsiębiorcami (dotychczas skutki tego kursu są skutecznie łagodzone przez transfery socjalne).

Bonapartystowskie jest także tworzenie atmosfery bezkarności i instrumentalizowanie skrajnie prawicowych bojówek. Wzrost ataków na tle rasistowskim w Polsce ma swoje źródła w salonach władzy politycznej i medialnej. Dehumanizacja muzułmanów w prawicowych tygodnikach i telewizji oraz dokonywana przez polityków PiS czy Kukiz15 relatywizacja przemocy rasistowskiej jako formy samoobrony przed inwazją obcych nadaje nowy sens porzekadłu, że ryba psuje się od głowy. Zarówno Jobbik jak i ONR czy Ruch Narodowy mogą dziś liczyć na ochronę policji i parasol ze strony odpowiednich ministrów spraw wewnętrznych. Stały się dzięki temu pełnoprawnymi uczestnikami sceny publicznej, i starają się zmieniać jej kształt. Sporo roboty wykonały już za nich partie rządzące. Sprzyja temu strategia ucieczki do przodu polegająca na przejmowaniu haseł faszystowskiej konkurencji po to by odebrać jej zaplecze. Ale taka polityka zawsze służy tym, których stara się obłaskawić.

Podtrzymywanie antyimigranckiej paniki moralnej, islamofobia, antysemityzm, wojujący antykomunizm, wrogość wobec mniejszości, klerykalizm, kreowanie wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, rozumienie polityki jako wojny, której celem jest eliminacja przeciwnika łączą otwartych faszystów ze znaczną częścią obozów władzy w obu krajach. Rysuje się tak sojusz, który w sprzyjających okolicznościach może sięgnąć po władzę.

Post-faszyzm nie przynależy do jednej organizacji czy środowiska. To raczej luźna konstelacja haseł, idei, retoryki, projektów politycznych pojawiających się w różnych kontekstach organizacyjnych, łączących różne środowiska prawicy – od neoliberalistów do nacjonalistów, czasem w poprzek podziałów partyjnych. Jest ona jednak już wystarczająco silna, by narzucić ideologiczną hegemonię debacie publicznej i znacząco wpływać na zarządzanie kryzysem kapitalizmu w Europie.

ROZWAŻA- NIA O FA- SZYZMIE DZI- SIEJSZYM

ANDRZEJ LEDER

Faszyzm wrócił. Z jednej strony jest to oczywiste. Marsze Niepodległości, ONR, w Europie sukcesy partii jawnie nawiązujących do dziedzictwa międzywojennego nacjonalizmu. Z drugiej strony konstatacja taka budzi wątpliwości. Zasadniczy problem pojawia się w ocenie stopnia paralelności dzisiejszego faszyzmu z jego pierwotnym wzorem z międzywojnia.

W tej sprawie nie powinniśmy też dać się zbyt łatwo zwieść markowskiemu spostrzeżeniu, że to, co raz w historii zdarza się jako tragedia, następnym razem przychodzi jako farsa. Groteskowe aspekty dzisiejszych faszystowskich spektakli wcale nie wykluczają tego, że kryje się za nimi coś naprawdę groźnego. Powinniśmy pa-

miętać o tym, że farsa skrywa często tragedię, której skala przekracza wszelkie środki obrazowania. Myśl może odnieść się do niej tylko dzięki dystansującej deformacji, którą daje szyderstwo.

W ten sposób jawnie śmieszne wyczyny polskich neofaszystów obchodzących urodziny wodza III Rzeszy powinny być widziane jako maska czegoś znacznie poważniejszego. Ani wyśmiewanie tych wyczynów jako wybryków jakichś idiotów, ani spychanie na margines wszelkich poglądów politycznych nie pozwala zobaczyć tej grozy, której są symptomem. Jednak gdy zobaczymy je jako element szerszego zjawiska, któremu w skrócie nadamy imię Andersa Breivika, zjawiska powrotu skrajnie prawicowego dyskursu w Europie – i spostrzeżemy stojące za nim działania – kiedy pomyślimy o skali mordu, która za imieniem tym się kryje, uśmiech kpiny, chroniący nas przed świadomością rzeczy, spełźnie z naszych twarzy. Rozpatrzę trzy perspektywy, które zapewne nie istniały w latach 30., a które wpływają na to, jak dziś jawi się faszyzm. Pominę przy tym sferę *stricte* polityczną i ekonomiczną, sądzę bowiem, że akurat tutaj analogie z międzywojnem są autentyczne i łatwe do uzasadnienia.

Od strony przesyczonej sfery symbolicznej

Obrazy i gesty, które przesyłają nam zwolennicy skrajnej prawicy, wstrząsają. Te gesty reprezentują strategie różne, choć adresowane do tego samego w gruncie rzeczy odbiorcy. Adresowane do podmiotu hegemonicznego dzisiaj dyskursu, naszego Wielkiego Innego, który wylania się na przecięciu sfery mediów, instytucji politycznych i innych obszarów społecznego komunikowania, a który można nazwać „konsensusem liberalnym”.

Strategia pierwsza, reprezentowana przez Breivika, polegała na tym, że zabijał seryjnie, by przekroczyć średnią liczbę zabitych zwykle występującą w różnego rodzaju krwawych wydarzeniach w Europie. Przekroczyć liczbę zwykle występującą, to znaczy taką, której sfera społecznej komunikacji nadaje jakiegokolwiek znaczenie. Zabici w wypadku, ofiary kryminalistów czy mafijnych porachunków pojawiają się na moment w mediach, przyciągają uwagę na parę chwil i znikają. Drobniejsze śmierci właściwie nie istnieją. Żeby więc uzyskać reakcję władców tej sfery, tych, którzy czynom i ludziom nadają znaczenie, trzeba przekroczyć jakiś rodzaj miary. Gdy Breivik ją przekroczył, stanął w blasku.

„Przejrzystość rzeczy”, której doświadczamy dzięki nowej sferze mediów, jest jak błysk miliona halogenowych lamp, skierowanych z milionów stron w źrenicę naszego oka. Bez żadnego filtra, bez żadnej

osłony. W tym przejrzystym środowisku niektórym – postaciom, instytucjom, dyskursom – przysługuje mocniejsze istnienie; lśnią potężniej. To oni koncentrują na sobie uwagę i to oni – choćby przez skalę i trwałość swojego występowania w obiegach informacji, wyznaczają to, na co zwrócona zostanie uwaga użytkowników. O obecności takich figur decydują władcy dyskursu hegemonicznego. Wszyscy wiemy, kto pełnił tę rolę, przynajmniej jeszcze w pierwszej dekadzie nowego tysiąclecia. Media elektroniczne wyznaczały wagę – a może nawet istnienie – spraw. Korporacje i agencje – Fox, CNN, Reuters, AFP, wielkie gazety, „Guardian”, „Le Monde”, „NYT” i „Washington Post”, politycy, którzy mieli do nich dostęp, międzynarodowe instytucje i biznesmeni wystarczająco sprawnie lobbujący, by określać reguły, sądy i trybunały, które sprawom nadawały wagę... Nagłe pojawienie się stacji Al Dżazira w 1996 r. było znamienne nie tyle przez to, że przełamywało monopol dyskursu liberalnego Zachodu, lecz przez siłę zaskoczenia i oburzenia, jaka przez ów monopolistyczny dyskurs się przetoczyła, gdy „takie coś” pozwoliło sobie mówić.

Tym bardziej, gdy Breivik przemówił automatycznym karabinem. W przesyconej sferze komunikowania znaki polityczne nie muszą tworzyć jakiegoś spójnego systemu, który ma wewnętrzną racjonalność. Stają się za to krótkotrwałymi, powszechnie rozpoznawalnymi komunikatami nastawień, raczej emocjonalnymi i niekoniecznie przemyślanymi. Znaki te mają przebić się w przesyconej sferze symboli. Są tworzone „dla” i „przeciw”, przy czym często „przeciw” ma większe znaczenie, bo to gwałtowna reakcja „hegemonu” pozwala naprawdę zaistnieć. Zaistnieć nie tyle przez siłę argumentacji, co przez siłę reakcji, potępienia. Ci którzy są, z przyczyn społecznych i kulturowych, w strefie cienia, niewidzialności, instynktownie sięgają po te znaki i słowa, które najsilniej „hukną” w dyskursie publicznym. Pozwalają wyrazić afekty – bunt, wściekłość, frustrację – są używane głównie „przeciw” i wcale nie muszą się składać w jakikolwiek intelektualnie opracowany system ideologiczny.

I to właśnie wyznacza specyfikę strategii tych, którzy przebijają się spoza sfery konsensusu. Miarą ich siły jest nie tyle waga czy nowatorstwo przekazu, lecz zdolność do poruszenia hegemonu, do wywołania reakcji, która tysiącokrotnie wzmocni wagę ich wystąpienia. Tylko wielokrotna śmierć trwa w przekazie i przyciąga wzrok milionów przez czas dłuższy niż chwila. Tylko groteskowe toasty „za zdrowie Führera i ukochanej ojczyzny” pojawiają się na kolumnach wszystkich mediów i wywołują reakcję w dziesiątkach tysięcy kliknięć. A to daje siłę. Ideologia przekształciła się więc w imagologię. I jeśli ten rodzaj faszyzmu jest dzisiaj „zoologiczny”, jak to kiedyś nazywano, to raczej dlatego, że występuje jako bestia w ogrodzie

zoologicznym. Bestia, która ryczy i toczy pianę, wywołując przerażenie publiki, która po seansie nienawiści, z lekkimi mdłościami, wraca do swych codziennych zajęć. Tak to na razie wygląda.

Obowiązuje nas teza Waltera Benjamina, że faszyzm to estetyzacja polityki, choć teza ta obowiązuje w nowy sposób.

Od strony imagologicznego militarystyki

Dzisiejszy faszyzm oznacza kulturę wojny rozwijającą się w czasach pokoju. W odróżnieniu do włoskiego faszyzmu lat 20. i niemieckiego czy francuskiego lat 30., nie jest reakcją na morderczą „wojnę nowego typu” jaką była I wojna światowa. Nie jest też dziś wzmocnieniem kontrrewolucji, która rozprawiła się w Niemczech czy Francji z komunistycznym buntem, kończącym tamtą wojnę. Musimy więc zadać pytanie: czemu w czasach pokojowych pojawia się zapotrzebowanie na obrazy wojny?

Na wstępie trzeba zaznaczyć specyficzne wykluczenie, które stało się losem całych pokoleń „ludzi niepotrzebnych”. Dotyczy to globalnej Północy, która wszędzie produkowała nowe „pasy rdzy”. Także Polski. Tutaj wszystko działo się w blokowiskach. Dwa pokolenia dzieci, dziedzicznych bezrobotnych, dorastały bez zasobów materialnych, w nędzy symbolicznej, odcięte od starszych pokoleń, odcięte od owoców kapitalistycznej modernizacji. Wylaniała się nowa forma amoralnego familizmu z blokowisk, raczej z tradycji wiejskiej „kawalerki” niż rzeczywistej rodzinności, przekształcająca się we wspólnoty swojaków, ziomali z osiedla. Ta forma kulturowa promuje kulturę wojny jako jedyne źródła godności, ponieważ żadne cywilne praktyki, to znaczy praca, miejsce w strukturze społecznej, czy możliwość wzbogacenia się, bądź edukacja, nie są realnie dla tych ludzi dostępne. Ale w konsekwencji nic, co pokojowe, nie jest wartościowane pozytywnie. Pozostaje walka, godność zwycięstwa w bezpośrednim, fizycznym starciu. Albo twardość wobec klęski. W latach 90. to się rozwija jako kultura kibolska, kult drużyny i ustawki, która potem, w latach kryzysu, po 2007 r., przekształca się w kult walki narodowej, starcia z wrogiem.

Ten nowy militarystyka, dziś wyrosły z wykluczenia, a nie rzeczywistej wojny, znowu ma charakter imagologiczny. Nowa kultura wojny składa się z obrazów. Obrazy bowiem nie wymagają spójności logicznej, mogą działać jako krótkie komunikaty afektów, poruszających Wielkiego Innego. Mają moc przenikania poza myślowe obrony, poza różne zdania płynące z rozumu; poza tryby warunkowe, poza różne: „może jednak”, albo „no, nie żeby od razu”. Obrazy sięgają trzewi – serca, jelit, kości...

Mimo iż zwykle przemoc przywołują niebezpośrednio, w tle tych obrazów tkwi jednak fantazmatyczne pragnienie dręczenia wrogów, zdeptania ich, zmiżdżenia, wywarcia na nich zemsty. To pragnienie – jak to zwykle fantazmaty – nie jest w pełni świadome. Chowa się za wyobrażeniami własnego tryumfu.

Co bowiem widzimy na obrazach wojny w czasach pokoju? Jeśli karabin, to wznoszący się w rękach zwycięskiego żołnierza. Podobnie z bagnetem. Jeśli zaś relacje medialne, pokazujące nam jakieś olbrzymie wyrzutnie rakietowe czy niepowstrzymane czołgi, to zwykle w sposób, mający obrazować naszą siłę. Naszą potęgę. Nasz tryumf. Pomnożone przez wymiary placów defilad, z wierzchołkami rakiet dumnie wzniesionymi w górę i w przód, symptomatycznie wyrażają męską potencję; siłę, której pragniemy. Obrazy wojny w czasach pokoju służą więc podnoszeniu zbiorowego poczucia wartości, służą wznoszeniu się na skrzydłach poczucia siły i wiary we własną potęgę. Dokonując takiej, narcystycznej w swej istocie, operacji na poczuciu własnej wartości, obrazy te żywią się jednocześnie ukrytymi, mściwymi impulsami.

Choć nie w pełni wypowiedane, to właśnie owe impulsy, pchające do niszczenia i mordu, nadają obrazom wojny potężną moc. Moc oddziaływania na świadomość zbiorową. To ich siła pozwala przełamywać wszystkie racjonalne argumenty, lekceważyć zasadę rzeczywistości, doprowadzać duszę do stanu egzaltacji, zawstydzającej dla każdego obserwatora, który sam nie wpadł w pułapkę wojennej euforii. Mordercze impulsy, na co dzień nieme, w obrazach militarnego tryumfu i męskiej potęgi mogą dojść do głosu, nawet jeśli w formie zapośredniczonej.

Rana narcystyczna bowiem, ów uraz, który popycha do tryumfalistycznego fantazjowania, ma swoją specyfikę. Świadomość nie chce jej postrzegać. Właśnie dlatego wypełnia pustkę, w której winna znaleźć się pamięć upokorzenia, równoważącymi ją niejako wyobrażeniami potęgi. Każdy tryumf musi mieć jednak tego, nad którym się tryumfuje i samo tylko wyobrażenie własnej wielkości nie może istnieć bez cienia. Ma w tle wizerunki zdeptanych.

Gdy więc pokój nie syci, gdy wiążą się z nim codzienne frustracje i wspomnienie upokorzeń, napierają fantazje o bezkarnym gwałcie. Militarizm imagologiczny rozkwita w czasie smutnego pokoju. W tych niepewnych okresach, kiedy wojny nie ma, ale pokój nie zdołał wypełnić świata treścią.

Ten stan pustki, gdy pokój jest, ale właściwie nie wiadomo po co, sprzyja kulturze wojny. Przykrywając codzienność frustrującego trudu, kultura wojny udaje, że jest reakcją na klęskę, która wyryła się w pamięci. Klęskę przechowaną, doskwierającą jak ćmiący ząb

a jednocześnie swoją wzniosłością maskującą pustkę codzienności. Dając jednak coś, treść, rojenie o zemście.

Atoli fantazje przywołują rzeczywiste wydarzenia. Dlatego tak często posługuję się sformułowaniem „na razie”.

W łonie świeżego kapitalizmu

Imagologiczny militarizm rozkwita bujnie w społeczeństwach gwałtownie rozwijającego się kapitalizmu. Szczególnie tam, gdzie hegemonia mieszczaństwa jest stosunkowo świeża. Na pierwszy rzut oka to dziwne – przecież mieszczenie lubią raczej pokojowo przetwarzać rzeczy i „czynić sobie ziemię poddaną”, a nie walczyć na śmierć i życie. Polska początku XXI wieku, peryferyjna, ale też rozpędzona w globalnym wyścigu, obsesyjnie przywraca rojenia o dawnych przewagach husarzy, nie wspominając o podnoszeniu chwały dzieci pozabijanych w „rozbitym” powstaniu, To zjawisko ma swoje wytłumaczenie.

Niepewni swej pozycji mieszczenie sięgają bowiem do repertuaru wzniosłych wizji, które im samym podnoszą samopoczucie. Czują się wtedy mniej samotni, mogą się zbratać z innymi w swoim społeczeństwie. Z tymi dziećmi z blokowisk, które przed chwilą zostały przez nich wykluczone. Najczęściej wizje te wywodzą się z dominującego jeszcze przed chwilą imaginariu kultur agrarnych. W większości krajów Europy, kultur w swym rdzeniu feudalnych, opartych na dominacji kast rycerskich. Pełnych obrazów rozbijanych głów.

Wpisując swą niepewną codzienność w wojenne wyobrażenia zde-tonizowanej szlachty, burżuazja dopuszcza do nich masy dawnych poddanych, którzy nigdy nie mogli sycić się tymi fantazjami. Pozwalają więc poprawiać sobie samopoczucie tym wszystkim, których dyscyplina, trud i wyzysk nowoczesnej cywilizacji upokarza. Odczłowiecza. Tak rodzi się nowożytna kultura wojny, oparta na masowym udziale w fantazjach o rycerskim tryumfie, dawniej przynależnych „pięciu procentom”.

Mieszczaństwo łatwo może jednak „przelicytować”. Chodzi mu bowiem zwykle tylko o poprawę nastroju, ale wizje tryumfu i karanie maszerujących tłumów usamodzielniają się, a ich dysponenci, już ponad głowami spokojnych burżua, wiodą rozognionych młodzieńców do prawdziwych bitew. Rozpamiętywanie obrazów śmierci, rekonstruowanie rzezi i deportacji, wszystko to przestaje być udawane, zamienia się w pragnienie śmierci, a jeszcze bardziej – w pragnienie jej zadawania.

W Polsce współczesnej wiele z tych elementów stworzyło szczególny konglomerat. Umasowienie imagologicznego militarizmu,

którego doświadczamy, zaczyna się od zapoznania wielkiej epopei emancypacyjnej, jaką były losy chłopskiego ludu w okresie od połowy XIX do końca XX wieku. Epopei, w trakcie której, w półtora wieku lud pokonał drogę od pozycji nieledwie niewolniczej do życia mieskiego; do udanego życia klasy średniej, albo nieudanego prekariatu. Atoli, w sposób bardzo charakterystyczny, lud nie chce pamiętać o nędzy i upodleniu sprzed trzech pokoleń. Nie chce widzieć swych ojców, czapkujących ordynatom i matek, całujących księżowskie dłonie. Więc zapomina całą tę historię i z ochotą fantazjuje na temat bicia wrogów.

A jest o czym fantazjować. W miejsce zapoznanej kultury ludu, kultury wielkiego sukcesu emancypacyjnego, rozkwita więc pełna rozpacz i marzeń o zemście kultura polskich klas wyższych, w XIX i XX wieku przekształcona w kulturę inteligencji. Moralnie upromocniona przez klęskę i krzywdę, buduje się na pielęgnowaniu ran. Przez długi okres zależności od radzieckiej Rosji zepchnięta do defensywy, ale bynajmniej nie zniszczona, korzysta teraz z owoców masowej proletaryzacji i awansu, którego lud doświadczył w PRL.

Paradoksalnie, sprzyja tej kulturze gwałtowne wejście Polski w orbitę globalnego kapitalizmu, które dokonało się po '89 r. Zamieniając – na pokolenia – wielkoprzemysłowy proletariat w upokorzony niepewnością i bezrobociem prekariat, globalny kapitalizm odebrał polskiemu ludowi ową iluzję uznania, którą oferował jeszcze „realny socjalizm”. Upokorzony, a jednocześnie umasowiony i mobilny, lud zaczął snuć marzenia o zemście. Czyli przyszłym tryumfie, opartym na pamięci krzywdy.

To właśnie w tym klimacie Muzeum Powstania Warszawskiego stało się świątynią polskiego imagologicznego militarizmu.

Od strony przesyty i pułapki polityk tożsamościowych

Przesycona sfera komunikowania zalewa każdego z nas nadmiarem, który kontrastuje z jałowością życia codziennego. Uczucie, które takie spotkania pozostawiają w duszy, jest trudne do nazwania. Składające się nań elementy stoją we wzajemnej opozycji. Na pewno odnajdujemy w nim poczucie przepełnienia, ale też ciągle nienasyconego głodu. Wiąże się z lekkim zawrotem głowy, towarzyszą mu mdłości – być może to, co dzieje się z każdym z nas po zejściu z karuzeli, jest dobrą metaforą owego stanu. Ale w uczuciu, o którym mowa, jest jeszcze cień rozpacz. A jednocześnie jakieś niezdrowe, gorączkowe podniecenie. I wreszcie stałe znużenie, niechęć do jakiegokolwiek wysiłku. Jaka jest natura tego stanu? I czy ma on coś wspólnego ze skłonnością do wyborów faszystowskich?

Hipoteza na temat samego ruchu myślenia może być tutaj pomocna. Otóż myślenie wędruje od zjawiska do zjawiska, jest w ciągłym ruchu, ale nie jest to ruch przypadkowy. Każda znacząca forma, obraz, figura, która wyłania się w przestrzeni świadomości, wskazuje już na formę następną, na figurę, która ją dopełni, na dalszą drogę, która będzie wędrować. I nasza myśl, spotykając się z tymi zjawiskami, idąc za nimi, w gruncie rzeczy zachowuje się jak dłoń, która po omacku próbuje rozpoznać jakiś przedmiot. Z kolejnych dotknięć, ruchów, uchwyconych fragmentów rekonstruujemy ukryty kształt, a im dalej posuwamy się w badaniu, tym silniej odczuwamy istnienie tego czegoś, co dotykamy.

Bez tego myśli się gubi. Dlatego przesyty ostatecznie myśli unicestwienia. Najróżnorodniejsze elementy sąsiadują ze sobą i nakładają się na siebie, przez przemieszanie tracąc wagę i materię swojego istnienia, stając się istnieniami pozornymi w sposób odbierający im samoistny sens. Ale taki przesyty nie jest pustką. Pustka pozwala myśli na swobodną, choć trudną, kreację. Przesyty dusi myśli istnieniami pozornymi, nie pozwala jej na własny ruch, a jednocześnie nigdy nie nasycy.

Jeśli więc wrażenia, które do nas docierają, nie będą układać się w żaden spójny twór, jeśli jedno doznanie zaprzecza drugiemu, pojawia się lęk i przygnębienie a potem uczucie zawrotu głowy, niedosyt przemieszany z przepełnieniem i rozpacz. A taką jest właśnie rzeczywistość docierająca do większości z nas, kreowana przez przesyconą sferę komunikowania się.

Reakcją na to jest głód tożsamości. Tożsamość pozwala oprzeć się na tym, co rozpoznawalne i wysoko wartościowane. Z tej pozycji, choćby z pozycji tożsamości etnicznej, można uporządkować wszystkie „inności”, zalewające naszą sferę. Można je odsunąć umieszczając swoją tożsamość w fundamentalnej opozycji wobec nich. Tak atrybuty przynależności plemiennej, przez „narcyzm małych różnic”, pozwalają sentymentalnie rozczulać się nad losem „takich samych, jak ja”, a tym, którzy mają krzywe nosy, kręcone włosy, albo mówią po czesku, przypisywać „obcość”. Tak można być dumnym ze swej powtarzalnej w milionie egzemplarzy heteroseksualnej męskości, kochać się w hetero-dziewojach i z mlaskaniem opowiadać o nich dowcipy, zaś wszelkich destabilizujących ową tożsamość i wyciągających nas na niepewność homo-, trans-, czy bi- egzorcyzmować z zabobonnym lękiem. Jako wysłanników piekła chaosu i nierozpoznawalności, przesyty i niepewności, żądnych obalania granic i hierarchii. To szczególnie widoczne u mężczyzn Zachodu, których męska tożsamość stawiała dawniej na szczycie stworzenia, zaś dziś wszelkie podkopywanie, destabilizowanie i inne emancypacyjne zabiegi zmuszają do

nieprzyjemnej wędrówki w mglistym świecie bez „praw pierwszej nocy” i innych należnych hołdów.

Tożsamość stała się jednocześnie, przez etykę krzywdy rozpoznana w XX wieku, potężnym instrumentem walki politycznej. Kolejne wykluczone i uciśnione grupy – od proletariatu i kobiet, przez mniejszości etniczne i ludy dawnego Trzeciego Świata, po mniejszości seksualne i prekariat – budując potężne tożsamości oparte na krzywdzie, zmuszały hegemoniczny dyskurs do „przesunięcia się” i ustąpienia miejsca. Problem w tym, że w miarę rozpoznawania kolejnych krzywd i pogłębiania się „zwrotu pamięciowego” w retoryce uzasadnień, coraz mniej słychać było o przyszłym braterstwie wszystkich ludzi, o równości i gość-inności, coraz mniej słychać było o przyszłości w ogóle. To przeszłość, przeszła krzywda zaczęła stać się jedynym uzasadnieniem moralnej racji.

Skuteczność tych strategii na początku nowego tysiąclecia skłoniła, zdetronizowanych i zepchniętych w różne „pasy rdzy” dawnych hegemonów, białych heteroseksualnych mężczyzn, do odpowiedzi przez głoszenie własnej tożsamości jako tej najbardziej skrzywdzonej i najbardziej kłamliwie napiętnowanej.

Gdyby mieli nadzieję na jakąś przyszłość, na wspólne wyzwolenie i wzajemne uznanie, może ich gniew uderzyłby w innym kierunku. Ale zostali porzuceni, a wszystkie inne tożsamości, ich obwiniając, dawały sobie prawo żądać więcej niż oni. By więc wstrząsnąć tym „kłamliwym” konsensusem, sięgnęli po najgroźniejszą tożsamość, wolę brutalności; celtycki krzyż i trupią czaszkę na czapkach.

Koda

Faszyzm wymyślili Włosi. Od wieków mistrzowie „społeczeństwa spektaklu”, pierwsi wpadli na to, że za pomocą estetyzacji gniewu uniknąć można rzeczywistej zmiany. Być może najbardziej przenikliwy był tu pisarz Tomasi di Lampedusa, gdy wkładał w usta księcia Fabrizio Saliny pamiętne słowa, wypowiedziane w odpowiedzi na lądowanie ochotników Garibaldiego na Sycylii; słowa mówiące, że trzeba będzie zmienić wszystko, by nie zmieniło się nic. To odpowiedź starych, hierarchicznych, „folwarcznych” elit Europy na nowożytność, demokratyzację i kapitalizm. Czy znowu przyszedł czas, gdy ta odpowiedź jest aktualna?

Tekst zawiera pewne myśli i fragmenty, które znalazły się już w artykule *Kultura wojny w czasach pokoju*, „Znak” 750/2017, a także w rozmowie ze Sławomirem Sierakowskim, opublikowanej na portalu Krytyki Politycznej pt. *Niezdolni do Wstydu*.

Współczesne wolności

Genevieve LeBaron

Neil Howard

Cameron Thibos

o.łcze nie- ictwo

Penelope Kyritsis

Wiktor Klaus

PRZECIWDZIA- ŁAĆ FUNDAMENTALNYM PRZYCZY- NOM: PRACA PRZYMUSOWA W GLOBALNYCH ŁAŃCUCHACH DOSTAW

**GENEVIEVE LEBARON, NEIL HOWARD,
CAMERON THIBOS, PENELOPE KYRITSIS**

Ekonomia polityczna pracy przymusowej

Panuje obecnie konsensus, że skuteczne uporanie się z problemem pracy przymusowej w globalnej gospodarce wymaga dotarcia do „podstawowych przyczyn”. Politycy, przedsiębiorcy i społeczeństwo obywatelskie nieustannie o to apelują. Pytanie jednak, jakie to przyczyny i jak działają?

Dwie standardowe odpowiedzi brzmią: „ubóstwo” i „globalizacja”. Jedno i drugie stanowi zapewne fundament pracy przymusowej, lecz pojęć tych używa się zazwyczaj w sposób niejasny i zbyt szeroki, przez co służą raczej jako wymówki a nie wyjaśnienia. Opisują i zarazem maskują sieć decyzji i procesów, pozwalających utrzymywać niesprawiedliwe *status quo*, a zarazem są eufemizмами głębokich struktur społeczno-gospodarczych, stanowiących rdzeń globalnej gospodarki kapitalistycznej.

Należy zatem zastanowić się, jakie dokładnie aspekty ubóstwa i globalizacji są odpowiedzialne za endemiczny wyzysk pracowników, opisywany za pomocą pojęć w rodzaju pracy przymusowej, handlu ludźmi lub współczesnego niewolnictwa. Jakie globalne procesy gospodarcze zapewniają stałą podaż taniej siły roboczej, którą łatwo zmuszać do wykonywania określonych zadań? Jakiego rodzaju dynamika napędza wśród przedsiębiorstw popyt, dzięki któremu wyzysk staje się faktem i do tego pozwala osiągać zyski?

Poza handlem ludźmi i niewolnictwem

Dlaczego jest to istotne? Po pierwsze – choć coraz więcej ludzi rozumie, że wyzysk ma charakter strukturalny (czyli że siły systemowe decydują, kto będzie wyzyskiwany, a kto nie) i niewiele się robi, by wyjaśnić działanie strukturalnych procesów – ich przyczyny lub fakt, że jak dotąd nie udaje się ich powstrzymać.

Po drugie powszechnie postuluje się sięganie do źródeł problemu. Wyjątkowo rzadko jednak zastanawiamy się, co to dokładnie oznacza. Sytuacja polityków i aktywistów staje się więc skomplikowana: skoro nie rozumiemy istoty problemów, trudno o rozwiązania. Symptomy myli się z przyczynami, marnuje się cenne zasoby na złagodzenie tych pierwszych, zamiast osiągać istotne postępy w zakresie tych drugich.

Każdego roku wydajemy miliony na zapobieganie pracy przymusowej. Cóż z tego, skoro większość polityków i aktywistów nie dysponuje całościową teorią, zdolną wyznaczyć kierunek działań. Dlatego właśnie boją się występować z postulatami potężnej zmiany o charakterze politycznym. Stawiają na punktowe, ograniczone interwen-

cje, które da się sprzedać wizerunkowo jako konkretne i mierzalne „sukcesy”. Stosowną metaforą dla opracowywanych programów jest zatem plaster, a nie opatrunek czy szwy chirurgiczne. Struktury władzy w globalnym systemie kapitalistycznym pozostają nienaruszone. Co gorsza, programy czynią często więcej szkód niż pożytku osobom, którym miały nieść pomoc.

Pora, żeby politycy i aktywiści uporali się z tymi mankamentami. Powinni konfrontować się z przyczynami skrajnego wyzysku w sposób systematyczny i przemyślany. Liczymy, że uda się rozpocząć debatę, która im w tym pomoże. Dokonałiśmy więc przeglądu badań dotyczących ekonomii politycznej pracy przymusowej w globalnych łańcuchach dostaw, by odsłonić zasadnicze źródła problemu. Wspomniane badania powstawały w ramach różnych dyscyplin akademickich. Obejmują studia przypadków dla wybranych krajów lub gałęzi przemysłu, dane etnograficzne i statystyczne, a także dane spoza pola naukowego. Odwołujemy się też do kanonu analiz historycznych i teoretycznych na temat pracy przymusowej w nowoczesnej gospodarce. Obraz zjawiska który prezentujemy różni się od mainstreamu debaty na temat współczesnego niewolnictwa. Obecnie z reguły uważa się, że rozwiązaniem jest ekspansja rynków. Natomiast naszym zdaniem praca przymusowa jest nierozdzielnie związana z fundamentalną dynamiką globalnej gospodarki. Olbrzymie nierówności, przepracowanie, koncentracja korporacyjnej władzy i majątku, przemiany systemów prawnych i systemów zarządzania – wszystko to sprawia, że pracownicy są coraz bardziej bezbronni w obliczu coraz okrutniejszych sił rynkowych.

Praca przymusowa i znaczenie wolności

Wiele agencji międzynarodowych i organizacji pozarządowych przyjęło standardową definicję prawną pracy przymusowej a zarazem twierdzi, że główną przyczyną zjawiska jest ubóstwo. Naszym zdaniem kryje się tu sprzeczność. Każdy, kto sądzi, że dynamiki gospodarcze takie, jak ubóstwo, stanowią główne źródło pracy przymusowej, w zbyt wąski sposób postrzega wolność i przymus, toteż nie zrozumie w pełni tego, czemu stara się zapobiegać.

Szkodliwe definicje

Na gruncie prawa międzynarodowego pracę przymusową definiuje się jako „wszelką pracę lub usługi wymagane od jakiejś osoby pod groźbą jakiegokolwiek kary i do których dana osoba nie zgłosiła się dobrowolnie”¹. Odpowiedzialna za tę definicję Międzynarodo-

wa Organizacja Pracy (MOP) dodaje także, że groźba kary może „przybierać różne postacie: fizyczne, psychologiczne, finansowe lub inne”. Jednak w ujęciu MOP przymus jest ograniczony głównie do konkretnych przypadków i działań, podejmowanych przez rządy lub pracodawców. Według Komitetu Ekspertów MOP:

Zewnętrzny przymus lub przymus pośredni, ograniczający swobodę pracowników do „zgłaszania się dobrowolnie” może być skutkiem nie tylko poczyniań władz [...] ale też praktyki pracodawców. [...] Jednak pracodawca ani państwo nie są odpowiedzialni za wszystkie formy zewnętrznego przymusu lub pośrednie konieczności, na przykład za to, że człowiek musi pracować, aby zarobić na życie. Słowa te budzą niepokój, gdyż negują główną formę przymusu występującą w społeczeństwach kapitalistycznych, a mianowicie przymus ekonomiczny. MOP uważa za oczywistość, że człowiek musi sprzedawać swoją pracę, by przetrwać (o ile nie jest dostatecznie zamożny). Zarazem przekonanie, że „prawdziwy” przymus musi mieć konkretnego sprawcę uniemożliwia MOP i podobnie myślącym instytucjom uświadomienie sobie, skąd tak naprawdę bierze się niedobrowolność.

Wyobraźmy sobie prostą sytuację. Jesteś rolnikiem w ubogim regionie, masz dzieci na utrzymaniu, ledwo utrzymujesz się ze swojej produkcji. Brakuje ci pieniędzy, zarabiasz bardzo niewiele po części dlatego, że większość twoich dochodów trafia do międzynarodowych korporacji, od których kupujesz nawozy i ziarno. Dopóki wszyscy w rodzinie mają się dobrze, jakoś sobie radzisz. Teraz jednak twoja córka poważnie zachorowała. Szpital jest daleko i będzie dużo kosztował. Nie istnieje żaden system zabezpieczenia społecznego, który pokryłby koszty opieki medycznej ani twojej podróży. Zostaje więc tylko jedna opcja: pożyczyć pieniądze. Co prowadzi do kolejnych problemów. Pożyczkodawca bierze duży procent. Obaj wiecie, że nigdy nie zdołasz spłacić długu. Dostajesz więc wybór: albo będziesz teraz pracował w jego gospodarstwie, albo na rok zatrudnisz się w fabryce ubrań należącej do jego brata, bez wynagrodzenia. Inaczej twoja córka umrze. Jaką decyzję podejmiesz w takiej sytuacji? Kto jest winny stosowania przymusu?

Nie mamy tu do czynienia ze szczególnie wymyślnym przykładem. Wiele badań pokazuje, że ludzie na całym świecie często muszą podejmować podobne decyzje i w ich konsekwencji wchodzi w relacje pracy oparte na wyzysku, bo to jedyny wybór. Gdyby w powyższym scenariuszu występowała groźba kary (na przykład przemoc, zastraszanie lub pogroźki niewypłacenia należnej pensji), polityczny establishment uznałby, że praca ma charakter przymusowy i uznałby pożyczkodawcę za winnego. Ale czy to trafny sposób

1. Konwencja MOP nr 29 dotycząca pracy przymusowej lub obowiązkowej z 10 czerwca 1930 roku.

myślenia? Naszym zdaniem nie. Wskazywanie konkretnej jednostkowej winy ani nie powinno być akceptowane, ani nie pozwala rozstrzygnąć odpowiedzialności. Rolnik miał wybór – i podjął decyzję. Pożyczkodawca wykorzystał co prawda jego rozpaczliwą sytuację, ale przecież jej nie zawinił. Skupianie się wyłącznie na pożyczkodawcy sprawia zatem, że tracimy z oczu fundamentalne struktury, które powodują, że ludzie w ogóle stają przed takimi wyborami.

Według nas prawdziwy problem nie polega na tym, że pożyczkodawca „zmusił” rolnika do wykonania niechcianej pracy, choć oczywiście skorzystał z tego, że rolnik był zdesperowany, a zastraszanie, przemoc i pogróżki nie powinny być akceptowalne w żadnych okolicznościach. Niemniej, wymiana oparta na wyzysku stanowiła dla rolnika najlepszą dostępną opcję. Odpowiadają za to aktorzy ustalający reguły gry i organizujący nasz świat społeczny. Za ich sprawą pieniądze stają się warunkiem koniecznym przetrwania. Zarazem właśnie przez nich rolnik z przytaczanego przykładu nie ma ani pieniędzy, ani opieki zdrowotnej czy zabezpieczenia socjalnego.

Ubóstwo i wolność

Wróćmy teraz do kwestii ubóstwa i jego zasadniczych przyczyn. Pisaliśmy wcześniej, że istnieje sprzeczność między definicją MOP czy w ogóle tego rodzaju podejściem do pracy przymusowej a założeniem, że ubóstwo jest tu głównym czynnikiem sprawczym. Sprzeczność ta wynika z typowego sposobu ujmowania wolności.

W myśli politycznej głównego nurtu – zwłaszcza w myśli kształtującej prawo międzynarodowe i politykę dotyczącą pracy przymusowej – wolność ma zazwyczaj charakter negatywny, jest *wolnością od* czegoś. Uznaje się, że dana osoba jest wolna, jeśli nikt nie wtrąca się w jej życie. Koncepcja wolności negatywnej ma zasadnicze znaczenie dla dominującej neoklasycznej filozofii rynku, rozwijanej przez autorów w rodzaju Friedricha Hayeka i Milтона Friedmana. W ich wykładni rynki kapitalistyczne charakteryzuje dobrowolna, swobodna i równa wymiana między jednostkami, natomiast pracownicy są wolni, o ile nie doświadczają przymusu ze strony innych.

Koncepcja wolności negatywnej nie daje się jednak pogodzić z traktowaniem ubóstwa jako fundamentalnej przyczyny pracy przymusowej. Fundamentalna przyczyna to pierwotne źródło działania, uruchamiające sekwencję innych działań, prowadzących do konkretnego zdarzenia. Tymczasem ubóstwo to jedynie abstrakcyjne pojęcie. Nie ma mocy samo w sobie, nie może nikogo zmusić, by pracował niedobrowolnie lub pod groźbą kary.

Kiedy zatem mówimy, że ubóstwo jest fundamentalną przyczyną pracy przymusowej mamy tak naprawdę na myśli, że osoby ubogie są wypychane w sytuacje wyzysku, bo brakuje im lepszych opcji. Przyznajemy, że abstrakcyjna wolność od ingerencji w życie osoby – gwarantowana choćby w konstytucjach państw, obiecujących wszystkim obywatelom, że będą „wolni” – nie wystarcza, by zapewnić ubogim prawdziwą swobodę. W tym celu konieczna jest bowiem wolność do opierania się przed niechcianą ingerencją. Prawdziwa „wolność od” musi iść w parze z „wolnością do”. Fakt ten ma ogromne znaczenie, oznacza bowiem, że teza „ubóstwo jest fundamentalną przyczyną pracy przymusowej” wymaga przyjęcia koncepcji wolności niezwykle mocnej i pozytywnej – wolności polegającej na mówieniu „nie”.

Konsekwencje

Jakie są konsekwencje przyjęcia takiej teorii wolności? Przede wszystkim zmusza nas ona, by rozszerzyć znaczenie najważniejszych pojęć typu „przymus” czy „narażenie na przemoc”. Należy rozpatrywać je w kategoriach strukturalnych, a nie indywidualnych. Indywidualne przypadki wyzysku biorą się stąd, że nie ma lepszej alternatywy, a więc z zasadniczo ograniczonych możliwości powiedzenia „nie”. A przecież brak alternatyw nie jest zjawiskiem naturalnym, jak deszcz czy wiatr. Musimy zatem przyjąć, że jego przyczyną jest ustanowiony przez ludzi porządek społeczny, polityczny i gospodarczy. „Złym” w tej historii nie jest pozbawiony skrupułów człowiek oferujący pracę opartą na wyzysku, lecz system, który sprawia, że dla niektórych praca taka staje się najlepszą dostępną opcją.

To z kolei oznacza, że musimy na nowo przemyśleć, czym jest narażenie na przemoc. Narażenie na przemoc rozumie się zazwyczaj jako statyczną kondycję konkretnych grup. Opieramy się tu na narracjach dotyczących bycia ofiarą, np. narracjach genderowych lub rasowych (hasło „narażone na przemoc” kojarzy się wszak potocznie chociażby z kobietami i dziećmi). Jednak zgodnie z naszym podejściem bycie narażonym na przemoc ma też charakter relacyjny i wiąże się z zajmowaniem pozycji społecznej, w której opcje dostępne dla jednostki są ściśle ograniczone. Ubóstwo – rozumiane przez nas jako brak dostępu do społecznego bogactwa – to jeden z rodzajów ograniczeń. Inne omówimy w dalszej części tekstu. Razem odpowiadają one za podaż pracowników, których da się poddawać wyzyskowi, również w jego najokrutniejszych postaciach.

Wreszcie, jeśli ograniczenia w zakresie wolności do mówienia „nie” są rozdzielone w sposób nieprzypadkowy i nie wynikają z czynników naturalnych, trzeba sobie postawić pytanie, kto lub co odpowiada

za ten stan rzeczy? Kto ustanowił porządek społeczny, polityczny i gospodarczy w taki sposób, że tylko drobny odsetek ludzi może sobie pozwolić na mówienie „nie” przymusowi nierozzerwalnie wpisanemu w działanie rynku, podczas gdy inni nie mają takiej swobody? Naszym zdaniem odpowiedzialność spoczywa w znacznym stopniu na rządach, pracodawcach i aktorach posiadających władzę. Będziemy przedstawiali argumenty na rzecz tej tezy, a jednocześnie podważymy pogląd, jakoby kapitalistyczne rynki funkcjonowały w sposób harmonijny, naturalny, jakoby traktowały wszystkich równo i jakoby mogły stanowić rozwiązanie problemu pracy przymusowej.

Globalizacja i rozwój łańcuchów dostaw

Były Sekretarz Generalny ONZ Kofi Annan powiedział ponoć, że krytykowanie globalizacji jest jak krytykowanie prawa powszechnego ciężenia. Globalizację uważa się powszechnie za zjawisko nieuchronne, toteż mało kto kwestionuje jej istotę. Zresztą nawet ci, którzy to robią, sądzą że jest ona nie do zatrzymania.

Panuje więc bardzo antypolityczny klimat. Zakłada się, że na dobre i na złe globalizacja po prostu się dokonuje, że stanowi bezosobową siłę kształtującą nasze życie, zupełnie poza naszą kontrolą. Dlatego właśnie ktokolwiek przedstawia globalizację jako przyczynę danego zjawiska, z reguły rozkłada bezradnie ręce. Dla przykładu, MOP określiła pracę przymusową mianem „ciemnej strony globalizacji” – jak gdyby to wystarczało. Potrzeba jednak lepszego wyjaśnienia, by zrozumieć relację między globalizacją i pracą przymusową.

Neoliberalizm i jego twórcy

„Globalizacja” stała się słowem-wytrychem dla opisanego złożonych przemian społecznych, kulturowych, politycznych i gospodarczych: intensywniejszej wymiany informacji i idei, zwiększonej mobilności ludzi i pieniędzy oraz przede wszystkim ponadnarodowej integracji produkcji, inwestycji i handlu. Tak pojemny wyraz pozwalający przedstawić wzrost złożoności i współzależności naszego świata jest użyteczny, ale nie pomaga wyjaśnić, dlaczego i z czyjej woli powyższe zmiany się dokonują. Dlatego stanowi kiepskie narzędzie do szukania przyczyn pracy przymusowej.

Naszym zdaniem lepiej jest mówić o globalizacji neoliberalnej lub kapitalistycznej, a zwłaszcza o „neoliberalizacji”. Neoliberalizm, by posłużyć się definicją Davida Harveya „jest przede wszystkim teorią praktyk polityczno-ekonomicznych, która głosi, że ludzkiemu

dobrobytowi najlepiej służyć będzie uwolnienie przedsiębiorczości w ramach instytucjonalnych, których cechy charakterystyczne to: mocne prawa własności prywatnej, wolne rynki i wolny handel”². Inaczej niż w przypadku amorficznej globalizacji, potrafimy wskazać źródła neoliberalizacji i przeanalizować ją szczegółowo jako specyficzny układ polityk. Są osoby, które podpisują się pod nią z imienia i nazwiska. Znamy też główne idee i postulowane kierunki działania. Polityka neoliberalizacji produkuje określonego rodzaju skutki na całym świecie. Dzięki temu owo pojęcie pozwala skutecznie wyjaśniać dokonujące się dziś procesy.

2. David Harvey, *Neoliberalizm. Historia katastrofy*, przeł. Jerzy Paweł Listwan, Książka i Prasa, Warszawa 2008, s. 9.

Wywodzi się z prac autorów w rodzaju Hayeka czy Friedmana (przyczynili się oni do tego, że rynki mają obecnie uprzywilejowany status). Promowały ją głównie elity biznesu oraz ich sojusznicy w zachodnich rządach czy instytucjach, np. w Banku Światowym. Na poziomie filozoficznym, neoliberalizacja traktuje każdą jednostkę jako potencjalnego przedsiębiorcę, rynek natomiast jako główną, „naturalną” siłę organizacji społeczeństwa. Dostajesz to, za co płacisz, płacisz za co tylko się da, rząd natomiast zostaje zredukowany do roli stróża, pilnującego twojej własności.

Co to oznacza w praktyce? Od czterech dekad rządy na całym świecie naciskają (lub w przypadku uboższych krajów są naciskane), by usuwać większość subsydiów i ceł, by ograniczać programy socjalne tworzące sieć bezpieczeństwa dla potrzebujących, by rezygnować z redystrybucji nastawionej na zwalczanie ubóstwa, by prywatyzować dobra publiczne, by godzić się na zagraniczne inwestycje bezpośrednie, by wzmacniać nierównowagę sił między pracownikami i pracodawcami.

Jeśli się to stanie, jeśli rząd przestanie się wtrącać w dobrowolną, swobodną wymianę między pracownikami i pracodawcami, spełnią się rzekomo obietnice nowego dobrobytu, uwolnienia energii twórczej i wzrostu efektywności. Neoliberalizm ulepszy życie zachodnich konsumentów, bo zapewni im dostęp do coraz tańszych towarów z zagranicy. Natomiast marchewkę dla pracowników z globalnego Południa ma stanowić koniec ubóstwa dzięki udziałowi w światowym rynku w roli producentów. I tu właśnie docieramy do kwestii globalnych łańcuchów dostaw.

Rozwój globalnych łańcuchów dostaw

Być może czytacie ten tekst na komputerze, tablecie lub smartfonie. Jeśli tak, znajdujecie się na końcu długiego, poskręcanego łańcucha dostaw. Przeciętny komputer jest obecnie wyposażony w kartę pamięci z Malezji, indonezyjską baterię, ekran z Korei Południowej,

niemiecką pamięć RAM i twardy dysk z Tajlandii. Wszystko to zostaje złożone w Chinach i trafia do sklepów w Nowym Jorku, Buenos Aires i innych najróżniejszych miejscach. Elementy sprzętu Apple powstają w globalnej sieci obejmującej ponad dwanaście państw, w tym Chiny, Indie, Włochy, Indonezję, Irlandię, Filipiny, Puerto Rico, Singapur, Malezję i Czechy.

Widzimy tu, jak bardzo neoliberalizacja odmieniła globalną produkcję. Narodził się nowy, międzynarodowy podział pracy, w ramach którego wielkie marki i firmy detaliczne koordynują produkcję swych kontraktowych dostawców działających na globalnym Południu. Z początku wśród najważniejszych przedsiębiorstw dominowały podmioty zachodnie. Obecnie jednak mamy coraz więcej dużych firm ulokowanych w „krajach wschodzących”; firmy te również wykonywują globalne łańcuchy dostaw.

Przedsiębiorstwa takie, jak Tesco czy Nike projektują i sprzedają produkty, ale same niewiele wytwarzają. Produkcja, najważniejszy etap, jest zlecana mniejszym firmom. Ma to na celu zwiększenie zysków i zminimalizowanie odpowiedzialności prawnej. Przykładowo megakorporacja Nestlé ma prawie 165 tys. bezpośrednich dostawców i korzysta z pracy 695 tys. rolników z całego świata. Wiele łańcuchów dostaw rozciąga się ponad granicami państw, co pozwala korzystać z niższych kosztów pracy i słabszej ochrony pracowników w innych krajach. Są też łańcuchy funkcjonujące w ramach jednego państwa.

Reorganizacja globalnej produkcji prowadzi do monopolizacji, gwałtownego wzrostu zysków i rozwoju korporacji o bezprecedensowym zasięgu i sile politycznej. Konferencja Narodów Zjednoczonych do spraw Handlu i Rozwoju (UNCTAD) szacuje, że sieci produkcji koordynowane przez tego rodzaju firmy odpowiadają za 80% globalnego handlu i jedną piątą miejsc pracy na Ziemi. Badacze Peter Dauvergne i Jane Lister szacują, że „jedna trzecia produktu krajowego brutto i 70% miejsc pracy w krajach rozwijających się ma ścisły związek z handlem”, a prym wiodą tu korporacje w rodzaju Costco czy Carrefoura.

Związki z pracą przymusową

Jak wszystko to ma się do pracy przymusowej? Na które aspekty globalizacji należy zwrócić uwagę, jeśli chcemy zrozumieć wyzysk? Jest ich wiele; odniesiemy się do nich szczegółowo w dalszej części raportu. Na razie trzeba podkreślić kilka kluczowych rzeczy. Po pierwsze globalne rozprzestrzenienie się neoliberalnych modeli rynku i zarządzania społecznym nie dokonało się w sposób orga-

niczny ani równomierny. Było skutkiem zmian, na które naciskały elity i potężni aktorzy. Zmiany te sprzyjają interesom potężnych przedsiębiorstw, kapitału finansowego i bogatych. Mamy zatem do czynienia z projektem, który z samej swej istoty generuje nierówności.

Po drugie wzrost nierówności spowodował wejście na globalny rynek pracy potężnej grupy ludzi ubogich i pozbawionych ochrony państwa. Właśnie oni nie mogą pozwolić sobie na powiedzenie wyzyskowi „nie”. Przykładowo, w Meksyku w szczytowym okresie neoliberalnych reform, czyli między 1994 a 2000 r., liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie wzrosła o 500%. W większości krajów afrykańskich prace realne znacząco spadły w tym samym okresie, a przeciętna konsumpcja żywności w gospodarstwach domowych spadła o 25%, czyli do poziomu niższego niż ćwierć wieku wcześniej.

Wiele czynników odpowiada za ubożenie; w różnych gałęziach gospodarki lub różnych regionach świata liczą się inne dynamiki. Do wyjątkowo szkodliwych zjawisk (szczególnie w rolnictwie czyli branży w której, jak dowodzą badania, panuje szczególnie silny wyzysk pracowników) należy globalne ograniczanie ceł i subsydiów, dokonujące się w sposób niesymetryczny. Biedne kraje z reguły rezygnują z zabezpieczeń pod naciskiem krajów bogatych. Z kolei kraje bogate nie idą ich śladem. Na przykład rząd Stanów Zjednoczonych domagał się, by państwa afrykańskie dokonały liberalizacji na rynku bawełny, a jednocześnie subsydiował amerykańskie korporacje produkujące tę roślinę (między 1996 a 2002 r. kosztowało to ponad 13 mld dolarów, co daje niemal pięćdziesięcioprocentowe dopłaty na kilogram bawełny). Skutkiem był drastyczny spadek produkcji bawełny w Afryce. Podobne trendy pozwalają zrozumieć, dlaczego w branży tej (i wielu innych) mamy do czynienia z pracą przymusową.

Po trzecie wielu zubożałych rolników i pracowników łąduje na końcu łańcucha dostaw, są więc narażeni na okrutne praktyki stosowane przez firmy dysponujące większą władzą. Korporacja, która kontroluje wiele łańcuchów dostaw, zyskuje ogromny wpływ na globalną gospodarkę. Może go wykorzystywać do regulowania i ograniczania kosztów produkcji. Jedną z metod, by to osiągnąć, jest wymuszanie stosowania kontraktów krótkoterminowych i kar umownych za opóźnienia w dostawach lub niską jakość towarów. Ponadto korporacje kierują nieproporcjonalnie dużą część zysków z dołu w górę.

Nelson Lichtenstein zwracał uwagę, że wielkie marki cisną dostawców „przerzucając na nich wszelkie możliwe koszty, ryzyka i kary”. W rezultacie dostawcom opłaca się bilansować zyski i straty przez stosowanie wobec pracowników przymusu, wyzysku i innych nieakceptowalnych praktyk.

Dokąd powinniśmy zmierzać?

Globalizacja obiecywała, że ludzie wydobędą się z ubóstwa, gdyż staną się częścią globalnego rynku i zyskają szansę podjęcia godnej pracy. Obietnica ta pozostaje niespełniona. Setki milionów ludzi są bezrobotne. Ponad 75% globalnej siły roboczej świadczy pracę w oparciu o umowy krótkookresowe lub pozaformalne. Osób ubogich przybywa każdego dnia, a tymczasem ogranicza się zabezpieczenia socjalne i pracownicze. Prawa migrantów są zagrożone, w wielu branżach wyzysk i praca przymusowa zdają się endemiczne.

A poza tym wiele polityk, które mają służyć rozwiązaniu tych problemów, jest nieskutecznych. Co więc należy robić? Poniżej zakreśliśmy obiecujące kierunki i rodzaje możliwych lub podejmowanych obecnie działań. Podpowiadamy też, jak należy rozwijać badania, by uzupełniać bazę wiedzy na temat wyzysku w globalnej gospodarce.

Co wiemy?

W niniejszym raporcie analizujemy strukturalne, fundamentalne przyczyny pracy przymusowej w globalnych łańcuchach produkcji. Stawiamy tezę, że przyczyny te wynikają z systemowych cech współczesnej globalnej ekonomii politycznej, a pracy przymusowej nie da się skutecznie przeciwdziałać, dopóki cechy te nie zostaną przezwyciężone.

Mechanizmy i struktury współczesnej globalnej gospodarki odpowiadają zarówno za „podaż” osób narażonych na pracę przymusową, jak i za „popyt” na ich pracę. Po stronie dostaw, najważniejsze dynamiki mają związek z ubóstwem, dyskryminacją społeczną, niską ochroną pracowników i ograniczeniami w zakresie mobilności. Wszystkie one same w sobie – i we wzajemnych interakcjach – prowadzą do powstania globalnej siły roboczej podatnej na wyzysk. Po stronie popytu szczególnie liczy się koncentracja majątku i własności, sposoby kształtowania łańcuchów dostaw, siła najważniejszych firm, pozwalająca im dyktować reguły globalnej produkcji oraz różnorodne niedostatki jeśli chodzi o zarządzanie, dzięki którym wyzysk staje się nie tylko możliwy, ale także dochodowy.

Wszystkie te cechy globalnej gospodarki nie rozwinęły się spontanicznie. Zostały uruchomione lub zintensyfikowane wskutek neoliberalnej globalizacji forsowanej przez elity. Neoliberalna globalizacja drastycznie zmieniła podejście do regulacji w gospodarce. Państwa odegrały zasadniczą rolę w instytucjonalizacji tego podejścia. Ograniczyły strukturalną i indywidualną zdolność pracowników do

mówienia „nie” Zarazem wzmocniły pracodawców, którym teraz łatwiej jest korzystać z pracy o charakterze niebezpiecznym, ryzykownym czy przymusowym. Słowem, fundamentalne przyczyny pracy przymusowej są ściśle polityczne.

Wynika z tego, że państwa i instytucje polityczne muszą wziąć odpowiedzialność i domagać się prawdziwych rozwiązań. Po stronie podażowej oznacza to podjęcie dystrybucyjnych kwestii ubóstwa i nierówności, utworzenie i egzekwowanie silnych zabezpieczeń socjalnych i pracowniczych, a także humanitarne podejście do złożonej dynamiki procesów migracji. Jeśli natomiast chodzi o popyt, trzeba uporać się z dynamiką kontraktowania i outsourcingu, również z długimi, skomplikowanymi i nieformalnymi łańcuchami dostaw pracy. Konieczne jest ponadto postawienie zasadniczych pytań o rolę i władzę korporacji w XXI wieku.

Czego musimy się nauczyć?

Na temat ekonomii politycznej pracy przymusowej sporo już wiadomo, lecz zarazem sporo jeszcze musimy się nauczyć. Potrzebujemy szczegółowych, pogłębionych i porównawczych badań, skupiających się zwłaszcza na przyczynach pracy przymusowej oraz na ludziach, instytucjach i organizacjach odpowiedzialnych za te przyczyny. Poniżej przedstawiamy pewne zasadnicze kwestie, którymi badacze i aktywiści powinni zająć się w pierwszej kolejności.

Polityka gospodarcza: Jest ewidentne, że państwa tworzą warunki, w których praca przymusowa staje się częścią modelu biznesowego. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy rządy opowiadają się za walką ze współczesnym niewolnictwem. Tworzenie warunków odbywa się wskutek polityki rynku pracy, polityki migracyjnej i ustanawianych regulacji działania przedsiębiorstw. Potrzebujemy kolejnych badań, aby ujrzeć wyraźniejsze powiązania między logiką polityk gospodarczych a powszechnym występowaniem pracy przymusowej i wyzysku.

Korporacyjna samoregulacja: Wiemy, że nie wystarczy pozwolić przedsiębiorstwom, aby regulowały się same. Wiemy, że brak egzekwowania standardów w zakresie pracy czyni z wyzysku model biznesowy. Należy jednak przeprowadzić kolejne badania pozwalające zrozumieć, w jakich okolicznościach, dlaczego i w jaki sposób prywatne i publiczne zarządzanie standardami pracy zawodzi, a także stworzyć alternatywne modele zarządzania, pozwalające zaradzić tym brakom.

Nierówności: Powszechne wykorzystywanie pracy przymusowej we współczesnej globalnej gospodarce rzadko bywa kojarzone z gwał-

townym wzrostem nierówności. Jednak na podstawie naszych badań dochodzimy do wniosku, że obydwa trendy są silnie powiązane. Neoliberalny dyskurs zdołał doprowadzić do rozdzielenia pojęć „ubóstwa” i „nierówności”, bo wyłącznie to pierwsze traktuje jako problem. Tymczasem najnowsze badania nad nierównościami i społeczną naturą władzy sugerują, że nierówności są przyczynowo sprzężone z ubóstwem. Im większe nierówności, tym większa deprivacja. Potrzeba dalszych analiz, aby zrozumieć, jak nierówności dochodowe i majątkowe przyczyniają się do stosowania pracy przymusowej. Ponadto należy analizować metody redystrybucji, które skutecznie temu zapobiegają.

Oprócz powyższych ambitnych pytań musimy też uważniej badać konkretne łańcuchy dostaw. Uczeń powinien śledzić ich zakres oraz zasięg, by określić rozkłady zysków między poszczególnymi aktorami w łańcuchu, a także poznać praktyki związane z tymi rozkładami.

Co robić?

Musimy wykonywać więcej pracy w kierunku zapobiegania przyczynom pracy przymusowej, ale na szczęście wysiłki podejmowane na całym świecie uczą, jakie polityki i działania są skuteczne. Nie powstał spójny globalny ruch, nie stworzono całościowej teorii, niemniej jednak obserwujemy pewne obiecujące inicjatywy, które razem wzięte tworzą fundamenty nowej, kształtującej się strategii wyjścia z neoliberalnego impasu. Poniżej analizujemy kilka takich inicjatyw, zajmujących się zarówno zidentyfikowanymi przez nas czynnikami „podażowymi” jak i „popytowymi”.

Egzekwowanie standardów pracy i innowacyjne modele pracownicze: Jeśli chce się, by standardy pracy były skuteczniej egzekwowane, oczywistym punktem wyjścia jest cofnięcie przez państwa neoliberalnych reform. Państwa powinny wzmocnić i rozszerzyć zakres działań inspekcji pracy. Będzie to wymagało zmiany priorytetów budżetowych na korzyść pracowników i ich praw. Inne obiecujące strategie poprawy standardów i ograniczenia wyzysku to: kary dla przedsiębiorstw naruszających normy (przykładem jest Brazylia i „brudna lista” firm, które wykorzystywały pracę przymusową), celowane egzekwowanie norm w branżach i na odcinkach łańcuchów dostaw szczególnie zagrożonych wyzyskiem oraz ochrona działań zbiorowych i prawa pracowników do organizowania się. Mamy coraz więcej dowodów świadczących, że owe strategie pozwalają skutecznie redukować wyzysk w łańcuchach dostaw. Ich potencjał w zakresie ograniczania pracy przymusowej należy badać i rozwijać.

Jednak w ostatnich latach, w miarę jak rządy ograniczyły wysiłki na rzecz monitorowania i egzekwowania standardów pracy, organizacje pracownicze i grupy rzecznicze stworzyły własne sposoby walki z wyzyskiem. Powstają m.in. innowacyjne modele egzekwowania standardów, formalnie wykorzystujące związki zawodowe i organizacje pracownicze. Dotyczy to przede wszystkim niskopłatnych sektorów gospodarki w Stanach Zjednoczonych. „Współegzekwowanie” doprowadziło do przykrócenia kradzieży środków z funduszy płacowych, do poprawy bezpieczeństwa pracy, ograniczenia dyskryminacji i przemocy genderowej, a także ułatwiły wypłacanie pracownikom rekompensaty z tytułu niesłusznie pomniejszonych wynagrodzeń. Pionierskie działania tego rodzaju prowadzi choćby Coalition of Immokalee Workers, organizacja rolnicza z Florydy. Zrzeszeni pracownicy przygotowali kodeks postępowania, podpisywany przez firmy partnerskie. Inicjatywy dotyczące społecznej odpowiedzialności podejmowane przez pracowników skutecznie chronią ludzi narażonych na wyzysk i polepszają ich sytuację. Powinny zatem zastąpić tradycyjne, korporacyjne praktyki społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR), których wady wielokrotnie już wykazano.

Redystrybucja wartości i godziwe płace w globalnych łańcuchach

dostaw: Aktywiści i organizacje pracownicze forsują rozmaite nowatorskie strategie negocjacyjne, by zapewnić pracownikom większy udział w wytwarzanej wartości oraz godziwe płace w globalnych łańcuchach dostaw. Jednym z przykładów jest Asia Floor Wage Campaign, regionalna inicjatywa zmierzająca do ustanowienia godziwych płac w sektorze tekstylnym w Azji, prowadząca negocjacje z markowymi firmami ubraniowymi. Podniesienie poziomu płac dla wszystkich zatrudnionych w określonej branży i w określonym regionie może doprowadzić do ograniczenia popytu na pracę przymusową w globalnych łańcuchach dostaw, gwarantuje bowiem, że pracownicy otrzymują większy kawałek tortu.

Zwiększona podaż dóbr publicznych i dochód gwarantowany: Skoro ubóstwo naraża osobę na pracę przymusową, należy zmniejszyć skalę ubóstwa. W epoce neoliberalizmu mieliśmy do czynienia z prywatyzacją dóbr publicznych i rozmontowywaniem systemów bezpieczeństwa socjalnego. Oczywiście, że musimy odwrócić ten trend. Potrzebujemy lepszej ochrony, mocniejszych sieci bezpieczeństwa, większej podaży dóbr publicznych i redystrybucji bogactwa.

Jedną z opcji do rozważenia jest powszechny dochód gwarantowany czyli regularne wypłacanie określonej kwoty pieniędzy wszystkim ludziom, bez żadnych warunków, testów dochodowych czy konieczności podejmowania pracy. W ten sposób zapewnia się każdemu

materialne minimum i bezpieczeństwo, pozwalające unikać wyzysku. Propozycja ta od dawna cieszyła się popularnością wśród teoretyków. Obecnie testuje się ją empirycznie w różnych częściach na świecie. Próbnym projektem przeprowadzonym przez UNICEF w Indiach dał obiecujące rezultaty. Dochód gwarantowany doprowadził tam do wzrostu aktywności ekonomicznej osób ubogich, spowodował też poprawę wskaźników zdrowia i dobrobytu (m.in. w zakresie żywienia i dostępu do kanalizacji). Przeciwdziałał również dyskryminacji – kobiety i osoby ubogie zyskały więcej niż mężczyźni i ludzie majątni. Co najważniejsze, udało się obniżyć brzemień zadłużenia. Ubodzy mieszkańcy wsi mogli spłacić długi lub zgromadzić pewne oszczędności. Wyniki te oznaczają, że należy dalej analizować potencjał dochodu gwarantowanego w zakresie ograniczania podaży pracowników narażonych na wyzysk.

Gotówka jednak nie wystarczy. Dlatego trzeba badać możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb poza rynkiem, np. kooperatywne zarządzanie zasobami naturalnymi, politykę redystrybucji ziemi i prawne gwarancje zapewnienia wszystkim ludziom środków utrzymania.

Lepsza polityka imigracyjna i zasada „pracodawca płaci”: Ograniczenia mobilności i kontrole graniczne sprzyjają zjawisku pracy przymusowej, a zatem potrzebna jest polityka zapewniająca ludziom możliwość bezpiecznego przemieszczania się, by poprawić sytuację osób migrujących w poszukiwaniu zatrudnienia. Migranci zarobkowi na całym świecie i organizacje zajmujące się prawami migrantów domagają się lepszej polityki i skuteczniejszej ochrony, pozwalającej zapobiegać wyzyskowi i przedwczesnym zgonom migrantów zarobkowych. Opracowano pionierskie strategie chronienia i upoważniania migrantów. Jeden z obiecujących pomysłów, który powraca w wielu strategiach, to zasada „pracodawca płaci”. Wielu migrantów zarobkowych musi obecnie pokrywać np. rozmaite koszty związane z rekrutacją. Słowem – płacą, by dostać zatrudnienie. Należy odwrócić tę sytuację i przerzucić ciężar finansowy na pracodawców. Wysiłki na rzecz przeciwdziałania ryzykom, których źródłem są polityki migracyjne, muszą iść w parze ze wzmocnionym egzekwowaniem standardów pracy, opisanym powyżej. Janice Fine i Gregory Lyon z Rutgers University piszą: „Zapobieganie wyzyskowi niskoopłacanych migrantów zarobkowych wymaga, by reformom polityki migracyjnej towarzyszyła lepsza ochrona pracowników”. Bądźmy jednak ostrożni. O ile wspomniane strategie mogą zaradzić bezpośrednim skutkom powszechnego narażenia na pracę przymusową, o tyle nie pozwalają w zasadniczy sposób przekształcić dynamiki władzy między pracodawcami i pracownikami. Nie wpływają też na

procesy gospodarcze kształtujące globalną sytuację, na przykład na wzrost nierówności, ubożenie, prywatyzację czy grodzenie pól.

Lepsze zarządzanie, w tym wiążąca konwencja o standardach

pracy w łańcuchach dostaw: Tradycyjne, krajowe ramy regulacyjne okazały się niewystarczające, by chronić standardy pracy w globalnych łańcuchach dostaw, zwłaszcza jeśli były źle egzekwowane. Mówiąc mniej ogólnie, często ułatwiały korzystanie z pracy przymusowej przez zagraniczne podmioty. Ponadto ograniczały możliwość pociągania międzynarodowych korporacji do odpowiedzialności za wyzysk, do którego dochodziło w procesie wytwarzania sprzedawanych przez owe korporacje towarów. Potrzeba lepszego rządzenia, by skuteczniej ograniczać zdolność korporacji do sądowego wypierania się przemocy i wyzysku, stanowiących wszak niezbywalną część modelu biznesowego i efekt sposobu, w jaki obchodzą się z kontrahentami.

Aktywiści domagają się wiążącej globalnej konwencji o standardach pracy w łańcuchach dostaw. Miałaby ona usunąć istniejące luki w przepisach. Równocześnie zyskujemy coraz więcej dowodów, że pociąganie międzynarodowych korporacji do odpowiedzialności za warunki pracy w ich globalnych łańcuchach dostaw jest skutecznym narzędziem zwalczania wyzysku. Przykładowo, Porozumienie o Bezpieczeństwie Pożarowym i Budowlanym w Bangladeszu, podpisane przez główne marki odzieżowe po katastrofie budowlanej w Szabbarze w 2013 r., doprowadziło do poprawy bezpieczeństwa, wzmocnienia praw pracowniczych i ograniczenia wyzysku. Lepsze rządzenie i zarządzanie – w tym również inicjatywy, które pozwalają pociągać firmy do odpowiedzialności prawnej – może sprawić, że spadnie popyt na pracę przymusową.

Wspólna odpowiedzialność pracodawcy i pośrednika: Pośrednicy na rynku pracy – podwykonawcy, agencje pracy, „szefowie” nielegalnych pracowników – sprawiają, że znaczna liczba osób pracuje obecnie pod nadzorem i zarządkiem firm, które ściśle rzecz biorąc nie są ich pracodawcami. Wykazaliśmy tu, że owe osoby spotykają się z licznymi wyzwaniem gdy chodzi o organizowanie się, negocjowanie lub uzyskiwanie zabezpieczeń socjalnych. W niektórych okolicznościach są szczególnie narażone na wyzysk.

W Stanach Zjednoczonych liczne wyroki sądowe (na poziomie krajowym i stanowym) potwierdziły, że firmy oraz pośredników można traktować jako „wspólnych pracodawców”. Innymi słowy, jeśli przedsiębiorstwo korzysta z usług agencji pracy tymczasowej, pośredników i innych podwykonawców, odpowiada za warunki pracy we wszystkich tych podmiotach. Związki zawodowe i organizacje pracownicze domagają się powszechnego wdrożenia zasady

współodpowiedzialności. Międzynarodowa Konfederacja Związków Zawodowych wzywa ponadnarodowe korporacje, by przyjęły tę zasadę w odniesieniu do swoich globalnych łańcuchów dostaw, szczególnie w zakresie płac i bezpieczeństwa pracy.

Kampanie takie mają spory potencjał i zasługują na poparcie.

Wyzwaniem będzie jednak egzekwowanie i implementacja. Prawnik i naukowiec J.J. Rosenbaum zauważa, że „przedsiębiorstwa coraz chętniej korzystają z niestabilnych form zatrudnienia, bo obniża to koszty pracy i chroni przed odpowiedzialnością, nawet jeśli prawo stanowi inaczej. O sile zasady współodpowiedzialności zadecyduje skuteczność jej egzekwowania, bez względu na to, czy wprowadzać ją będzie Departament Pracy Stanów Zjednoczonych czy Międzynarodowa Organizacja Pracy”.

Polityki antydyskryminacyjne i „akcje afirmatywne”:

Dyskryminacja ze względu na rasę, kastę czy płeć i płeć kulturową jest nieodłącznym elementem pracy przymusowej. Hierarchie tego rodzaju krzyżują się m.in. z nierównościami klasowymi i zwiększają stopień narażenia niektórych osób na bycie wyzyskiwanymi. Systemowa polityka przeciwdziałania temu musi z konieczności obejmować też zasadnicze przyczyny: walczyć z patriarchatem, rasizmem, przekonaniem o wyższości białej rasy i tak dalej. Oczywiście nie będzie to łatwe. Są jednak przykłady udanych akcji afirmatywnych podejmowanych przez państwa, chociażby reformy gospodarcze dotyczące równej płacy, parytetów rekrutacyjnych i ściśle egzekwowanych przepisów antydyskryminacyjnych. Są także rozwiązania „społeczne”, na przykład parytety parlamentarne dla grup doświadczających wcześniej dyskryminacji, reparacje lub preferencyjny dostęp do usług publicznych. Przyda się wyjście poza poziom państwa; kluczowe będzie wsparcie dla wspólnotowej samoorganizacji i działań kolektywnych. Znakomitym przykładem skuteczności tego jest Stowarzyszenie Samozatrudnionych Kobiet w Indiach.

Ograniczenia w zakresie podwykonawstwa: Podwykonawstwo wprowadza nieusuwalne ryzyka do łańcuchów dostaw. Dzięki niemu główna firma może wypierać się odpowiedzialności za warunki pracy. Ponadto sukces podwykonawcy zależy od niskich kosztów. Dowody przedstawione w niniejszym raporcie każą postawić pytanie, czy możliwe jest wyplenienie pracy przymusowej bez gruntownej zmiany tego modelu biznesowego.

Podsumowanie

Deklaracja Filadelfijska Międzynarodowej Organizacji Pracy, przyjęta w 1944 r. stanowi: „Wszyscy ludzie, bez względu na rasę, wyznanie

czy płeć mają prawo dążyć zarówno do materialnego dobrobytu jak i do rozwoju duchowego w warunkach wolności i godności, gospodarczego bezpieczeństwa i równych możliwości”. Ogromnie utrudniają to jednak procesy ubożenia i nierównej globalnej neoliberalizacji. Powodują one wzrost niesprawiedliwości i nierówności, widzimy więc, że „osiągnięcie warunków, w których będzie to możliwe” wcale nie stanowi „centralnego celu polityki krajowej i międzynarodowej”. Wydaje się, że jest wręcz przeciwnie. Miliony ludzi na całym świecie nie są wolne, bo nie mają możliwości odmówienia w sytuacji wyzysku.

Czas to zmienić. W ramach Celów Zrównoważonego Rozwoju świat zobowiązał się poczynić niezbędne kroki, by zapewnić „godną pracę dla wszystkich kobiet i mężczyzn” oraz „wylimitować przymusową pracę, współczesne formy niewolnictwa i handel ludźmi” przed końcem następnej dekady. Alliance 8.7 powstał, by egzekwować realizację tego celu. Rządy na całym świecie obiecują sprostać wyzwaniu. Przedstawiliśmy najważniejsze strategie, które mogą być w tym pomocne. Jeśli naprawdę chcemy zająć się brakiem wolności w globalnej gospodarce, musimy wrócić do ekonomii politycznej. Musimy zająć się fundamentalnymi przyczynami.

tlum. Jan Dzierzgowski

Zbiór tekstów opublikowany w 2018 r. przez openDemocracy i Sheffield Political Economy Research Institute (SPERI), Uniwersytet w Sheffield, na mocy licencji Creative Commons Attribution-Non-Commercial 3.0. Na potrzeby niniejszej publikacji zostały wybrane obszernie jego fragmenty. Pełny raport dostępny na stronie: <https://www.opendemocracy.net/beyondslavery/genevieve-lebaron-neil-howard-cameron-thibos-penelope-kyritsis/confronting-root-causes> [dostęp: 21.03.2018].

Beyond Trafficking and Slavery (BTS) to niezależna platforma wymiany idei, wykorzystująca rzecznictwo oparte na dowodach w celu zwalczania politycznych, gospodarczych i społecznych przyczyn globalnego wyzysku, pracy przymusowej i zagrożenia przemocą. BTS dostarcza oryginalnych analiz i wyspecjalizowanej wiedzy w tej tematyce, gromadzonych zgodnie ze standardami naukowymi. Zarazem łączy to z przystępnością właściwą publicystyce i praktycznym nastawieniem, właściwym aktywizmowi politycznemu. Jest częścią openDemocracy, brytyjskiej platformy cyfrowej działającej na warunkach Creative Commons, służącej do przekuwania przełomowych kierunków myślenia w trwałą, znaczącą zmianę społeczną.

Sheffield Political Economy Research Institute (SPERI) na Uniwersytecie w Sheffield zatrudnia wybitnych międzynarodowych badaczy, decydentów, publicystów i liderów opinii publicznej, by rozwijać nowe sposoby myślenia na temat wyzwań gospodarczych i politycznych, będących skutkiem obecnej kombinacji kryzysu finansowego, zmieniającej się dynamiki władzy w gospodarce oraz zagrożeń dla środowiska. Celem SPERI jest kształtowanie debaty na temat długoterminowej polityki gospodarczej.

WYKORZYSTY- WANIE DO PRACY PRZYMUSO- WEJ CUDZO- ZIEMCÓW W POLSCE

WITOLD KLAUS

O pracy przymusowej mówi się obecnie coraz więcej i częściej, zwracając uwagę, że jest to jedna z najszybciej rozwijających się form handlu ludźmi. Za tymi opiniami powoli postępują działania, które prowadziłyby do realnego zwiększenia wykrywalności tego procederu i zapewnienia większej ochrony osobom krzywdzonym tymi przestępstwami. W tym kontekście warto szczególnie zwrócić uwagę na przebywających w Polsce cudzoziemców, którzy z uwagi na konstrukcję obowiązujących przepisów, jak również na praktykę ich stosowania, są niezwykle słabo chronieni przed tą formą wyzysku.

Problem definiowania zjawiska pracy przymusowej

Zgodnie z polskimi przepisami praca przymusowa jest jednym z pięciu pól eksploatacji, w jakich może działać sprawca przestępstwa handlu ludźmi. Występuje ona obok wykorzystania do świadczenia usług seksualnych, żebractwa, handlu w celu pozyskania organów albo w celu niewolnictwa lub innych form wykorzystania poniżających godność człowieka (art. 115 § 22 kodeksu karnego, dalej: k.k.). Aby doszło do popełnienia przestępstwa handlu ludźmi, potrzebne jest łączne wystąpienie trzech elementów:

- jednej z czynności sprawczych wymienionych w początkowym fragmencie przepisu (werbowanie, transport, dostarczanie, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie);
- która zostanie popełniona w określony sposób – z wykorzystaniem przemocy lub groźby bezprawnej, uprowadzenia, podstępów, wprowadzenia w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania, nadużycia stosunku zależności, wykorzystania krytycznego położenia lub stanu bezradności, udzielenia albo przyjęcia korzyści majątkowej lub osobistej albo jej obietnicy osobie sprawującej opiekę lub nadzór nad inną osobą;
- i następuje w z góry określonym celu, jakim jest wykorzystanie pokrzywdzonego.

Tymczasem pojęcie to budzi ogromne wątpliwości i trudno jest je stosować w praktyce (o czym może świadczyć chociażby niewielka liczba spraw z tego zakresu, a przede wszystkim znikoma liczba skazań, o czym niżej).

Wielu naukowców oraz Międzynarodowa Organizacja Pracy (MOP) zwracając uwagę, że praca przymusowa może być elementem handlu ludźmi, ale może też występować jako niezależne przestępstwo (takie przepisy obowiązują resztą w niektórych krajach, np. w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii). Ma to ogromne znaczenie

w kontekście definicji zjawiska handlu ludźmi do pracy przymusowej. Zgodnie z polskimi przepisami (wzorowanymi na przepisach tzw. Protokołu z Palermo) przestępstwo handlu ludźmi statuuje określone zachowanie sprawcy (werbowanie, transport, dostarczanie, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie). Istotny jest zatem sposób, w jaki osoba pokrzywdzona popadnie w stan zależności. Problem nie występuje, gdy pokrzywdzeni są rekrutowani i przewożeni do pracy przymusowej z kraju pochodzenia (zatem występuje znamię w postaci „werbowania, transportowania, dostarczania lub przekazywania”). Pojawia się natomiast, gdy w stan podobny do niewolnictwa popada osoba, która w inny sposób dotarła do kraju przyjmującego. Istotne jest bowiem wówczas wykazanie, że sprawcy od początku przyświecał cel, jakim było wykorzystanie, i w związku z tym poszukiwał do pracy przede wszystkim osób, które będzie łatwo wykorzystać (znamię „werbowania”), takie osoby do pracy przyjmował (znamię „przyjmowania”) bądź też świadczy o tym sposób zachowania sprawcy, po rozpoczęciu pracy przez pokrzywdzonego, w postaci jego przechowywania (co oznacza przetrzymywanie go w ukryciu). Wydaje się, że jedynie w tych przypadkach możemy mówić o handlu ludźmi do pracy przymusowej, bowiem będą one wypełniały definicję z art. 115 § 22 k.k. Jeżeli jednak żadna z tych czynności nie miała miejsca, sprawca dopiero po pewnym czasie zaczął wykorzystywać pracownika i nie ukrywa go, a „jedynie” ogranicza jego swobodę poruszania się, to powstaje problem, czy takie zachowanie wypełnia znamiona handlu ludźmi określone w kodeksie karnym. A jeśli nie, to za popełnienie jakiego czynu powinien odpowiadać sprawca i czy naprawdę dany czyn nie powinien mieścić się w definicji pracy przymusowej¹.

W polskiej literaturze za podstawę definiowania pojęcia pracy przymusowej jest przyjmowana najczęściej treść art. 2 Konwencji nr 29 dotyczącej pracy przymusowej lub obowiązkowej przyjęta w Genewie dnia 28 czerwca 1930 r., który stanowi, że praca przymusowa lub obowiązkowa oznacza wszelką pracę lub usługi wymagane od jakiegokolwiek osoby pod groźbą jakiejkolwiek kary i do których dana osoba nie zgłosiła się dobrowolnie. Definicja ta jest archaiczna i anachroniczna, a obecnie panuje w zasadzie powszechna zgoda, że dobrowolność zgłoszenia się do pracy nie może stanowić przeszkody do uznania danego zachowania za pracę przymusową. Warto zaznaczyć, że utrata zgody pracownika może nastąpić w każdym momencie. Jest to zresztą zrozumiałe, bowiem pracownicy nierzadko ustalają z pracodawcą warunki ich przyszłej pracy, które mogą zostać w późniejszym czasie przez pracodawcę złamane (czasem pracodawca od samego początku wprowadzał w błąd przyszłe-

1. Na ten problem zwraca uwagę raport: *A global alliance against forced labour. Global Report under the Follow-up to the ILO Declaration on Fundamental Principles and Rights at Work*, Genewa 2005, s. 7.

	go pracownika, w innych przypadkach zamiar wykorzystania mógł powziąć dopiero później). Definicja z Konwencji MOP z 1930 r. zawiera jednak niezwykle ważny element – jej przepisy odnoszą się do pracy lub usług. Oznacza to, że pojęcia „praca przymusowa” nie można wiązać jedynie z przepisami prawa pracy i stosować definicji z tej gałęzi prawa do opisywania stosunków łączących „pracownika” z „pracodawcą” w przypadku podejrzenia o wystąpienie pracy przymusowej. Jest to bowiem znacznie szersze zjawisko, a rodzaje wykorzystania mogą być bardzo różne. Jako przykład można wskazać zbieranie owoców leśnych w krajach skandynawskich. Sposób organizacji tych zbiorów trudno przyrównać do stosunku pracy, jednak nierzadko występuje tam wykorzystanie osób wykonujących te czynności, które jest uznawane za pracę przymusową.	2. K. Skrivankova, <i>Between decent work and forced labour: examining the continuum of exploitation</i>, York 2010, s. 6–7.
3. Human Trafficking and Forced Labour Exploitation. Guidelines for Legislation and Law Enforcement, Geneva 2005, s. 20–21.	Współcześnie Międzynarodowa Organizacja Pracy stoi na stanowisku, że, aby można było mówić o pracy przymusowej, konieczne są inne elementy niż wskazane w Konwencji nr 29. Praca (lub usługi) nie mogą być wykonywane dobrowolnie (pracownik powinien być zmuszony do ich wykonywania) i z powodu obawy przed ukaraniem ze strony pracodawcy pracownik nie może ich bez negatywnych konsekwencji zostawić ani negocjować warunków ich wykonywania. Ukaranie to jest definiowane szeroko. Chodzi tu także o obawę pracownika, że w przypadku porzucenia przez niego pracy utraci on przynależne mu prawa lub przywileje (np. nie zostanie mu wypłacone należne – wypracowane – wynagrodzenie lub zostanie do pracy przymuszony poprzez zastosowanie wobec niego lub jego rodziny groźby czy nawet przemocy fizycznej)². Międzynarodowa Organizacja Pracy przygotowała wskazówki do identyfikacji zjawiska handlu ludźmi do pracy przymusowej³. Zaczodzi ono, gdy wobec pracownika stosowane są co najmniej dwie z listy poniższych praktyk: – ze strony pracodawcy występuje przemoc (fizyczna czy seksualna)⁴; – zostaje ograniczona swoboda poruszania się pracownika (w szczególności, gdy zostaje on uwięziony w miejscu pracy); – ma miejsce praca za długi – gdy pracodawca nie wypłaca w całości lub w części pieniędzy pracownikowi, tylko zalicza je na poczet długów, jakie pracownik zaciągnął na przyjazd do kraju, w którym pracuje, lub pokrycia kosztów jego utrzymania (mieszkania i wyżywienia). Sytuacja ta nie będzie uznana za bezprawną, jeśli obie strony są związane prawnie ważną umową. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że pewną pomoc w interpretacji i definiowaniu pracy za długi może przynieść art. 1 Uzupełniającej Konwencji w sprawie zniesienia niewolnictwa, handlu niewolnikami oraz insty-	
4. Choć lista ta powinna zostać uzupełniona także o dotkliwą przemoc psychiczną.		

tucji i praktyk zbliżonych do niewolnictwa, podpisanej w Genewie w dniu 7 września 1956 r.. Stanowi on, że niewola za długi to stan lub sytuacja wynikająca ze zobowiązania dłużnika do oddania pod zastaw długu swoich osobistych usług lub usług osoby pozostającej w stosunku zależności wobec dłużnika, jeżeli wartość tych usług, oszacowanych w granicach rozsądku, nie jest zaliczana na pokrycie długu, lub też jeśli czas trwania i charakter tych usług nie są odpowiednio ograniczone i określone;

- następuje odmowa zapłaty wynagrodzenia lub jego znaczne zaniżenie;
- pracodawca zabiera pracownikowi jego dokumenty tożsamości;
- pracodawca grozi pracownikowi denuncjacją do organów państwa w przypadku nieudokumentowanego pobytu cudzoziemców lub nielegalnego wykonywania przez nich pracy (są oni wówczas zagrożeni deportacją lub innymi konsekwencjami przewidzianymi w prawie krajowym, o czym niżej).

Jednak, jak zauważa MOP: „praca przymusowa nie może być po prostu sprowadzona do niskiego wynagrodzenia i złych warunków pracy. Nie odnosi się także do sytuacji czystego przymusu ekonomicznego, gdy pracownik czuje, że nie może porzucić pracy z powodu braku realnych czy wyobrażonych alternatyw zatrudnienia. Praca przymusowa to poważne naruszenie praw człowieka i ograniczenie ludzkiej wolności (...)”⁵. Z drugiej jednak strony powstaje pytanie, czy brak perspektyw na zatrudnienie z powodu szczególnego statusu pracownika (jego nieporadności, ogólnego zagubienia, statusu prawnego, co ma szczególne znaczenie w przypadku cudzoziemców – określanych przez angielski termin vulnerability) nie powoduje de facto, że traci on możliwość wyboru, dobrowolność wykonywania danej pracy staje się fikcją, bowiem nie może jej porzucić. Taka sytuacja może mogłaby być zatem objęta definicją pracy przymusowej. Jak stwierdza Beate Andrees: „zarówno w badaniach, jak i w praktyce trudno rozróżnić wykorzystywanie w warunkach przymusu od pracy w warunkach nie spełniających norm (zbyt niska płaca, przekraczanie norm czasu pracy, ciężkie warunki socjalne). Większość pracowników migrujących zatrudnionych przy pracach, nie wymagających wysokich kwalifikacji, jest dyskryminowana przez pracodawcę w zakresie wynagrodzenia czy czasu pracy. Jednak w przypadku pracy przymusowej dochodzi do tego element przymusu i kontroli”⁶.

Praca przymusowa powinna być postrzegana jako proces, jako element kontinuum wykorzystania pracowniczego, zaczynający się od lekkiego naruszenia praw pracowniczych, a mogący skończyć na niezwykle poważnych naruszeniach praw człowieka. Założenie

6. B. Andrees, *Praca przymusowa jako forma handlu ludźmi* (w:) *Handel ludźmi. Zapobieganie i ściganie*, red. Z. Lasocik, Warszawa 2006, s. 196–197.

to nie czyni łatwiejszym próby zdefiniowania tego zjawiska, bowiem powstaje problem stawiania kolejnych granic definicyjnych pomiędzy różnymi wykroczeniami, a potem przestępstwami na tym kontinuum, jednak wydaje się kluczowe dla zrozumienia jego specyfiki i w związku z tym przygotowania programów prewencyjnych oraz pomocowych.

Definicję pracy przymusowej komplikuje także fakt, że w różnych dokumentach zaliczane są do niej różne zjawiska: najczęściej zmuszanie do żebractwa czy nieznanego namzemu ustawodawstwu „wyzyskiwanie działalności przestępczej”, które należy rozumieć jako wykorzystywanie osoby do popełnienia przestępstw na czyjąś rzecz (najczęściej będą to kradzieże, w tym kieszonkowe czy sklepowe, handel narkotykami, oszustwa kredytowe lub wyłudzenie świadczeń socjalnych albo inne podobne działania, podlegające karom i przynoszące korzyść majątkową)⁷. Część dokumentów jako element pracy przymusowej traktuje także wykorzystanie seksualne do celów zarobkowych. Powodować to może dodatkowe komplikacje w praktyce, szczególnie biorąc pod uwagę treść art. 115 § 22 k.k., który te formy wymienia odrębnie od pracy przymusowej – nie wiadomo zatem, czy i jakie zależności między nimi widzi.

7. Tu powstaje problem odstąpienia od karania osób krzywdzonych handlem ludźmi za czyny zabronione, których dopuścili się pod przymusem. Więcej na ten temat: Niekaralność ofiar handlu ludźmi – wstępna diagnoza problemu, red. Z. Lasocik, Warszawa 2013.

Sytuacja prawna cudzoziemców wykorzystanych do pracy przymusowej

Wydaje się, że sytuacja prawna przebywających w Polsce cudzoziemców, którzy zostali pokrzywdzeni handlem ludźmi do pracy przymusowej, nie różni się niczym od sytuacji obywateli polskich. W praktyce jednak status pobytowy pokrzywdzonego odgrywa ogromną rolę, jeśli chodzi o korzystanie przez niego z przysługujących mu uprawnień.

Dla cudzoziemców zostały stworzone specjalne uregulowania, pozwalające im na pozostanie w Polsce przez pewien czas. Osoba, co do której zachodzi prawdopodobieństwo, że jest ofiarą handlu ludźmi, ma prawo do tzw. czasu do namysłu (*reflection period*). Może wówczas uzyskać ważne 3 miesiące specjalne zaświadczenie, gwarantujące jej legalny pobyt na terytorium Polski, o ile zerwie kontakty ze sprawcami tego przestępstwa oraz nie będzie usiłowała nielegalnie przekroczyć granicy Polski. Czas ten może wykorzystać na rozważenie, czy będzie chciała współpracować z polskimi organami ścigania. Jeśli się na to zdecyduje, może otrzymać na okres nie krótszy niż 6 miesięcy specjalne zezwolenie

na pobyt czasowy dla ofiar handlu ludźmi. Wszystkie te prawa przysługują oczywiście pod warunkiem, że cudzoziemiec zostanie poprawnie zidentyfikowany jako osoba pokrzywdzona handlem ludźmi oraz właściwy organ nada mu status pokrzywdzonego i wpisze tę osobę do specjalnego rejestru prowadzonego przez MSWiA. W przypadku niewłaściwej identyfikacji przepisy te pozostaną martwe⁹. Niestety brak jest pełnych danych statystycznych dotyczących częstości stosowania wyżej wskazanych przepisów. Wiadomo, że spośród osób korzystających ze wsparcia Fundacji La Strada w ramach Krajowego Centrum Interwencyjno-Konsultacyjnego w latach 2006–2014 wnioski o pobyt w ramach czasu do namysłu złożyło 35 osób, a o pobyt czasowy w związku z identyfikacją jako osoba pokrzywdzona przestępstwem handlu ludźmi – 41 osób. Zdecydowana większość (odpowiednio 22 i 19 osób) zrobiła to w 2014 r.⁹, co może potwierdzać dobre skonstruowanie przepisów w nowej ustawie o cudzoziemcach.

9. A. Suda, System wsparcia i ochrony ofiar handlu ludźmi oraz jego beneficjenci w latach 2006–2014 (w:) *Handel ludźmi w Polsce. Kompendium wiedzy*, Warszawa 2016, s. 67–68.

Co więcej, konstrukcja polskich przepisów pozwala w łatwy sposób na „niezauważenie” przestępstwa handlu ludźmi do pracy przymusowej, które, jak wspomniano powyżej, może być trudne do udowodnienia, i przypisanie sprawcy innego podobnego przestępstwa (łatwiejszego w ściganiu). Warto tu szczególnie zwrócić uwagę na art. 264a § 1 k.k., który penalizuje umożliwienie lub ułatwienie wbrew przepisom pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w celu osiągnięcia korzyści osobistej lub majątkowej, czy art. 218 § 1a k.k., dotyczący ukarania pracodawcy za złośliwe lub uporczywe naruszenie praw pracowniczych. Przepisy przewidują także odpowiedzialność wykroczeniową pracodawcy (grzywnę do 10 tys. zł) za doprowadzanie cudzoziemca do nielegalnego wykonywania pracy poprzez wprowadzenie go w błąd, wyzyskanie błędu, wykorzystanie zależności służbowej lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania (art. 120 ust. 3 ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy). Odpowiedzialność wykroczeniowa jest przewidziana także za niedopełnienie

8. Warto podkreślić, że nowa ustawa o cudzoziemcach, która weszła w życie 1 maja 2014 roku, stworzyła dla zidentyfikowanych ofiar handlu ludźmi, które współpracowały z organami ścigania, dodatkowe korzyści z podjęcia tych działań. Cudzoziemiec korzystający przez okres co najmniej roku z pobytu czasowego otrzymanego w związku z byciem ofiarą handlu ludźmi, który współpracował z polskimi organami ścigania (Policją, Strażą Graniczną czy prokuraturą) i obawia się wrócić do swojego kraju pochodzenia w związku z jego rolą w prowadzonym w Polsce postępowaniu karnym przeciwko sprawcom tego przestępstwa, ma prawo otrzymać kartę stałego pobytu. Jest to bardzo duże ułatwienie i swego rodzaju nagroda za współpracę, bowiem w standardowej sytuacji, aby otrzymać tego typu zezwolenie pobytowe konieczne jest posiadanie odpowiedniej karty pobytu minimum 3 lata (w przypadku małżonków obywateli Polskich), a czasem nawet 10 lat (dla osób z pobytem tolerowanym). Niemniej, jeżeli postępowanie sądowe zostanie zakończone wcześniej (przed upływem roku, np. z powodu niewykrycia sprawców czy szybszego ich ukarania), to pokrzywdzony, mimo obaw związanych z powrotem do kraju pochodzenia, nie otrzyma możliwości pozostania w Polsce na preferencyjnych zasadach. Zezwolenie na pobyt czasowy będzie mu bowiem cofnięte w związku z zakończeniem postępowania karnego.

	obowiązków rejestracyjnych (zgłoszeniowych) pracownika w odpowiednich urzędach (np. w związku z obowiązkiem odprowadzenia składek na ubezpieczenie społeczne), sprawcy mogą zostać także pociągnięci do odpowiedzialności za popełnienie przestępstwa karnoskarbowego.	10. Na 63 sprawców skazanych w latach 2008–2011 jedynie wobec 39 orzeczono karę bezwzględnego pozbawienia wolności (62%). Większość wymierzonych kar mieściła się w przedziale 3–5 lat (wobec 31 sprawców), mimo że w przypadku handlu ludźmi mamy do czynienia ze zbrodnią. Zob. U. Kozłowska, <i>Analiza statystyk dotyczących zjawiska handlu ludźmi w latach 2009–2011</i> (w:) <i>Zapobieganie handlowi ludźmi w Polsce. Materiały do raportu za lata 2009–2011</i>, Warszawa 2012, s. 30.
	Zmiana kwalifikacji czynu z handlu ludźmi na inne przestępstwo może nie mieć większego znaczenia z punktu widzenia interesu wymiaru sprawiedliwości. Czasem, z uwagi na tzw. ekonomikę procesową, może być nawet bardziej pożądana (szczególnie biorąc pod uwagę i tak bardzo niski średni wymiar kar wymierzanych sprawcom przestępstwa handlu ludźmi¹⁰). Jednak dla pokrzywdzonego-cudzoziemca zmiana ta będzie miała ogromne znaczenie. Nie tylko bowiem straci on opisane powyżej uprawnienia, związane z zakwalifikowaniem go do kategorii „ofiara handlu ludźmi”¹¹, ale dodatkowo poniesie konsekwencje związane z nielegalnym wykonywaniem pracy na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.	Badania akt wszystkich spraw o handel ludźmi z lat 2004–2014 prowadzone w Instytucie Nauk Prawnych PAN pokazują, że wśród ogółu skazanych wobec 42% zastosowano nadzwyczajne złagodzenie kary, a jedynie 5 sprawców na 67 zostało skazanych na karę pozbawienia wolności przekraczającą 4 lata. Zob. B. Namysłowska-Gabrysiak, <i>Sprawcy przestępstwa handlu ludźmi</i> (w:) <i>Przestępczość cudzoziemców. Aspekty prawne, kryminologiczne i praktyczne</i>, red. W. Klaus, K. Laskowska, I. Rzeplińska, Warszawa 2017, s. 318–324.
11. Poza opisanymi ułatwieniami w legalizacji pobytu, osoba pokrzywdzona handlem ludźmi może korzystać z innych form wsparcia, w tym ze specjalnych programów do niej skierowanych, czy z niektórych świadczeń z pomocy społecznej.	Należy bowiem zaznaczyć, że w zasadzie niemożliwe jest, by osoba pokrzywdzona przestępstwem handlu ludźmi do pracy przymusowej mogła zgodnie z obowiązującymi przepisami wykonywać pracę legalnie. Każde bowiem niedopełnienie obowiązków rejestracyjnych lub przekroczenie zakresu (warunków) wykonywania pracy w porównaniu do wydanych zezwoleń na pracę jest uznane za naruszenie przepisów o legalności zatrudnienia¹². Ponadto każda praca wykonywana przez nieudokumentowanego cudzoziemca będzie uznana za nielegalną. Przy czym pracę należy rozumieć szeroko, jako każdą formę zatrudnienia, niezależnie od jej formy. Należy też zauważyć, że migrant w praktyce ma bardzo ograniczone możliwości przeciwstawienia się pracodawcy. Z uwagi na funkcjonujące	12. Tu warto zwrócić uwagę na paradoks tych przepisów. Formalności musi dopełnić pracodawca. Cudzoziemiec nie ma najczęściej dostępu do tych dokumentów, możliwości wykonania tego zamiast pracodawcy ani nawet skontrolowania go. Zresztą nawet gdyby teoretycznie miał taką możliwość, to stopień skomplikowania polskich przepisów i brak wiedzy cudzoziemców na ich temat, dopełnione nieznośnością lub słabą znajomością języka polskiego skutecznie uniemożliwiłyby im działanie. Swoje ograniczenia w tym zakresie widzą zresztą sami cudzoziemcy. Często deklarują oni, że nie wiedzą, co podpisują i czy ten dokument jest właściwy. W. Klaus, <i>Przestrzeganie praw pracowników migrujących przez polskich pracodawców</i> (w:) <i>Ziemia obiecana? Warunki pracy cudzoziemców w Polsce</i>, red. W. Klaus, Warszawa 2011, s. 15 i 38.

93

uregulowania prawne jest on z nim bowiem silnie związany i nie może go w łatwy sposób zmienić. To pracodawca bowiem otrzymuje zezwolenie na zatrudnienie konkretnego cudzoziemca, na konkretnym stanowisku. Z tym zezwoleniem jest związane zezwolenie pobytowe obcokrajowca. Utrata pracy (poprzez samodzielne odejście lub zwolnienie przez pracodawcę) będzie zatem skutkować dla niego utratą podstawy pobytowej, a zatem koniecznością wyjazdu z Polski. Każda praca podjęta u innego pracodawcy jest uznawana za nielegalne zatrudnienie. Pracodawca ma więc nad swoim pracownikiem ogromną władzę i przewagę. Taka konstrukcja przepisów (obowiązująca zresztą nie tylko w Polsce) sprzyja nadużyciom i wykorzystywaniu pozycji dominującej przez pracodawcę.

Wykonywanie pracy nielegalnie skutkować może dwojakiego sankcjami dla cudzoziemców: grzywną (w wysokości od 1000 zł), oraz wydaniem nakazu opuszczenia kraju z powodu pozostawiania na terenie Polski bez ważnych dokumentów pobytowych lub pobytu niezgodnego z wydanym zezwoleniem na pracę, czyli łamaniem warunków pobytu w naszym kraju. Skutki dla cudzoziemca są zatem niezwykle poważne, bowiem nie tylko bezpośrednio finansowe poprzez konieczność zapłacenia grzywny, ale dodatkowo pozbawiające go możliwości zarobkowania na dłuższą metę poprzez uniemożliwienie mu dalszego przebywania i wykonywania pracy w Polsce (oraz w innych państwach Unii Europejskiej).

Problemem jest także pozycja ustrojowa Państwowej Inspekcji Pracy. Jest to instytucja, która z założenia powinna stać na straży przestrzegania praw pracowniczych i wspierać słabszą stronę, czyli pracownika. Sama Inspekcja na swojej stronie internetowej definiuje swoją misję jako „skuteczne egzekwowanie przepisów prawa pracy, w tym bezpieczeństwa i higieny pracy, poprzez efektywne i ukierunkowane kontrole oraz działania prewencyjne, zmierzające do ograniczenia zagrożeń wypadkowych i poszanowania prawa pracy”. Tymczasem w odniesieniu do cudzoziemców Inspekcja z organu, mającego chronić stronę wykorzystywaną, zamieniła się w organ ścigania, bowiem do jej zadań należy kontrola legalności zatrudnienia, innej pracy zarobkowej oraz wykonywania pracy przez cudzoziemców. W przypadku wykrycia nieprawidłowości w zakresie naruszenia przepisów prawa o cudzoziemcach, inspektor pracy jest zobowiązany niezwłocznie powiadomić o tym Policję lub Straż Graniczną albo wojewodę (gdy naruszono przepisy o zatrudnieniu cudzoziemców). Zatem w przypadku identyfikacji faktu wykorzystania cudzoziemca przez pracodawcę, inspektor nie koncentruje się na wsparciu osoby pokrzywdzonej i doprowadzeniu do ukarania naruszającego przepisy pracodawcy, a na zawiadomieniu organów

ścigania, które skutkować będzie najprawdopodobniej wydaleniem cudzoziemca z Polski. Straż Graniczna jest określana „kluczowym partnerem” Państwowej Inspekcji Pracy w tym zakresie. Należy zauważyć też inne ograniczenie w działalności Inspekcji – jej zakresem działania objęte jest jedynie wsparcie pracowników, zatem pomocy z jej strony nie mogą oczekiwać osoby zatrudnione w ramach niepracowniczych form zatrudnienia (np. umów cywilnoprawnych czy jednoosobowej działalności gospodarczej). Tymczasem w sektorach, w których najczęściej dochodzi do wykorzystania (rolnictwie, budownictwie, gastronomii, pracach domowych), umowy o pracę należą do rzadkości i praca najczęściej wykonywana jest na podstawie innych form zatrudnienia.

Warto podkreślić, że zgodnie z wytycznymi MOP inspekcje pracy nie powinny być włączane w działania związane z egzekwowaniem prawa imigracyjnego. Powoduje to bowiem, że pracownicy cudzoziemcy z obawy przed denuncjacją do służb migracyjnych nie zgłaszają do inspektorów żadnych naruszeń ich praw przez pracodawców, w tym także bardzo poważnych (a jest to przecież jedyny organ władzy publicznej, który może i powinien wspierać pracowników w obronie ich praw). W związku z tym sama inspekcja zostaje pozbawiona zatem roli ochronnej. Świadczyć o tym mogą zresztą sprawozdania PIP, w których podkreśla się naruszenia przepisów dotyczących legalności zatrudniania cudzoziemców, a nie wspomina w zasadzie (lub w bardzo niewielkim zakresie) o naruszaniu ich praw jako pracowników.

Cudzoziemcy jako osoby pokrzywdzone handlem ludźmi w praktyce działania polskich organów ścigania

13. Liczba zarejestrowanych oświadczeń o zamiarze zatrudnienia cudzoziemców w 2017 roku przekroczyła 1,8 miliona (por. dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej).

Warto postawić sobie pytanie, jak wygląda identyfikacja przestępstwa handlu ludźmi do pracy przymusowej w Polsce. I jak wygląda na tym tle ochrona cudzoziemców wykorzystywanych przez polskich pracodawców. Jeśli popatrzymy na przedstawione w tabeli nr 1 statystyki policyjne dotyczące liczby stwierdzonych przestępstw handlu ludźmi w ogólności, to okaże się, że zidentyfikowana przez organy porządku publicznego liczba cudzoziemców pokrzywdzonych tym przestępstwem jest znikoma. Do końca 2016 r. stanowili oni zaledwie około 5% ogółu pokrzywdzonych (choć za niektóre lata brakuje nam danych). I z biegiem lat, choć liczba cudzoziemców mieszkających w Polsce stale wzrasta, a w 2017 r. liczba pracujących w naszym kraju Ukraińców przekroczyła milion¹³, to wykrywalność obcokrajowców pokrzywdzonych handlem ludźmi, w tym pracą przymusową przez Policję się nie poprawia.

Jeśli chodzi o dane policyjne dotyczące przestępstwa handlu ludźmi do pracy przymusowej, to w 2014 r. zidentyfikowano 13 pokrzywdzonych tym przestępstwem. W 2015 r. w sprawach prowadzonych przez tę formację zidentyfikowano 6 osób wykorzystywanych do pracy przymusowej oraz 2 do żebractwa. W 2016 r. Policja stwierdziła popełnienie pracy przymusowej w 2 przypadkach (na 4 wszczęte postępowania prowadzone w tym kierunku)¹⁴. Te bardzo niskie liczby mogą świadczyć o braku umiejętności tej formacji w identyfikowaniu tego przestępstwa (bowiem zjawisko wykorzystywania cudzoziemców przez pracodawców jest dość powszechne, co potwierdzają wyniki innych badań¹⁵).

14. *Handel ludźmi 2014*, Warszawa 2015, s. 10 (dostęp: www.handelludzi.eu/download/91/12933/HandelludzmiRaport2014.pdf); *Handel ludźmi. Polska. Raport 2015*, Warszawa 2016, s. 36 (dostęp: <http://handel-ludzi.eu/download/91/13077/Raport2015-final.pdf>); *Raport o stanie bezpieczeństwa w Polsce w 2016 roku*, Warszawa 2017, s. 109 (dostęp: <https://bjp.mswia.gov.pl/download/4/31673/RaportostaniebezpieczenstwawPolscew2016roku.pdf>).

Tabela nr 1. Przestępstwo handlu ludźmi według danych policyjnych w latach 1998–2016.

rok	Liczba przestępstw stwierdzonych	Liczba podejrzanых	Liczba pokrzywdzonych	w tym pokrzywdzeni – obywatele RP	w tym pokrzywdzeni – cudzoziemcy
1998*	6	brak danych	brak danych	brak danych	brak danych
1999	8	7	brak danych	brak danych	brak danych
2000	25	19	brak danych	brak danych	brak danych
2001	34	26	brak danych	brak danych	brak danych
2002	10	9	brak danych	brak danych	brak danych
2003	24	13	21	17	4
2004	50	25	35	32	3
2005	22	10	17	5	12
2006	21	11	16	16	0
2007	23	25	859	859	0
2008	63	21	62	48	14
2009	52	31	59	48	11
2010	39	14	24	15	9
2011	427	13	166	165	1
2012	61	23	18	16	2
2013	186	23	141	133	8
2014	76	11	50	brak danych	brak danych
2015	101	15	25	9	16
2016	10	9	15	brak danych	brak danych
Ogółem	1238	305	1508	1363	80

* Dane zostały zarejestrowane według kodeksu karnego obowiązującego od dnia 1 września 1998 r.

Źródło: U. Kozłowska, *Analiza statystyk...*, s. 14; *Handel ludźmi. Polska. Raport 2012–2013*, Warszawa 2015, s. 12 (dostęp: <http://handelludzi.eu/hl/baza-wiedzy/raporty-analizy-strateg/raporty-i-analizy-dotyc/6759/Handel-ludzmi-2012-2013.html>); *Handel ludźmi 2014...*, s. 10, 20; *Handel ludźmi. Polska. Raport 2015...*, s. 27; *Raport o stanie bezpieczeństwa...*, s. 109.

15. Por. np. badania przestrzegania praw pracowniczych cudzoziemców przeprowadzone przez Stowarzyszenie Interwencji Prawnej w 5 sektorach (budownictwo, rolnictwo, gastronomia, handel i usługi, prace domowe). Wyniki opublikowane zostały w: Ziemia obiecana?..., red. W. Klaus, Warszawa 2011. Podobne wnioski płyną z badań Fundacji Nasz Wybór – M. Keryk, *Working in Poland: violations of the labour rights of Ukrainian migrants in the construction and services sectors*, Warszawa 2018, pl.naszwybir.pl/wp-content/uploads/sites/2/2018/03/raport-on-line-en.pdf (dostęp: 15.03.2018).

Drugą formacją, która zajmuje się wykrywaniem przestępstwa handlu ludźmi, jest Straż Graniczna. Choć od dawna prowadzi ona działania o charakterze operacyjnym w tym kierunku, to dopiero od 1 maja 2014 r. uzyskała możliwość prowadzenia także formalnych działań śledczych w szerokim zakresie rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw handlu ludźmi oraz ścigania ich sprawców. Dane statystyczne (por. tabela nr 2) pokazują, że Straż Graniczna jest formacją, która po pierwsze jest najskuteczniejsza w wykrywaniu przestępstwa handlu ludźmi do pracy przymusowej, a po drugie w większości wykrywa ona pokrzywdzonych niebędących obywatelami polskimi. W latach 2012–2015 na wykrytych ogółem 166 pokrzywdzonych wszystkimi formami przestępstwa handlu ludźmi, zaledwie 5 osób posiadało polskie obywatelstwo (dwie były wykorzystane do zawarcia fikcyjnego małżeństwa z cudzoziemcami, którzy w ten sposób chcieli uzyskać legalny pobyt w Polsce, a trzy osoby do pracy w prostytucji).

Tabela nr 2. Liczba cudzoziemców pokrzywdzonych różnymi formami przestępstwa handlu ludźmi zidentyfikowana przez Straż Graniczną w latach 2012–2015.

Formy wykorzystania	2012	2013	2014	2015	razem
praca przymusowa	25	28	31	26	110
prostytucja	1	5	11	3	20
niewolnictwo domowe (w tym wykorzystanie seksualne)	2	0	3	0	5
żebractwo	3	19	3	1	26
Ogółem	31	52	48	30	

Źródło: Handel ludźmi. Polska. Raport 2012–2013..., s. 11–12; Handel ludźmi 2014..., s. 10, Handel ludźmi. Polska. Raport 2015..., s. 26.

Analiza zidentyfikowanych przez Straż Graniczną narodowości cudzoziemców wykorzystanych w różnych formach handlu ludźmi związanych z pracą przymusową (por. tabela nr 3), zatem uwzględniająca także niewolnictwo domowe oraz żebractwo, które wiele definicji wskazuje jako formy pracy przymusowej, pokazuje, że największa liczba pokrzywdzonych pochodziła z krajów odległych od Polski – takich jak Wietnam, Korea Północna czy Filipiny. Stąd często wykorzystani cudzoziemcy przebywali w Polsce nielegalnie. Jak informowali przedstawiciele Straży Granicznej: „W roku 2015 mniej więcej połowa zidentyfikowanych ofiar handlu ludźmi przybyła do

Polski nielegalnie i byli to głównie obywatele Wietnamu, dla których Polska jest krajem tranzytowym w drodze do Niemiec. Ze zgromadzonych informacji wynika, że Wietnamczycy byli wykorzystywani w różnych formach poza granicami Polski, a następnie transportowani przez Polskę do Niemiec. Celem działania sprawców, jak wynika z zeznań poszkodowanych, było nie tylko dostarczenie ich do Niemiec, ale dalsza ich eksploatacja¹⁶. Zidentyfikowane obywatelki Sri Lanki były wykorzystane na Litwie i jedynie ujawnione w Polsce, gdy po ucieczce od swojego oprawcy udawały się do ambasady swojego państwa znajdującej się w Warszawie. Obywatele Rumunii byli wykrywani jedynie jako osoby pokrzywdzone zmuszane do żebrania (przedstawiciele żadnych innych narodowości nie byli nigdy zidentyfikowani przez Straż Graniczną jako osoby wykorzystywane do tej formy handlu ludźmi).

16. *Handel ludźmi. Polska. Raport 2015...*, s. 26.

Tabela nr 3. Liczba osób pokrzywdzonych pracą przymusową, zmuszaniem do żebractwa oraz domowym niewolnictwem zidentyfikowanych przez Straż Graniczną w latach 2012–2015 w podziale na obywatelstwa.

Obywatelstwo osób pokrzywdzonych	Liczba osób pokrzywdzonych
Wietnamskie	35
Rumuńskie	26
Północnokoreańskie	26
Filipińskie	22
Ukraińskie	18
Lankijskie (Sri Lanka)	11
Kenijskie	2
Marokańskie	1
Ogółem	141

Źródło: *Handel ludźmi. Polska. Raport 2012–2013...*, s. 11–12; *Handel ludźmi 2014...*, s. 10; *Handel ludźmi. Polska. Raport 2015...*, s. 26.

Zastanawia niewielka liczba obywateli Ukrainy w tym zestawieniu mimo ogromnej skali obecności i zatrudnienia Ukraińców w Polsce. Ten odsetek jest tak samo niewielki wśród osób korzystających ze wsparcia Fundacji La Strada w ramach Krajowego Centrum Interwencyjno-Konsultacyjnego. W latach 2006–2014 obywatele Ukrainy stanowili zaledwie 5% osób pokrzywdzonych do pracy przymusowej, które brały udział w tym programie. Dopiero w 2016 r. Ukraińcy po raz pierwszy byli dominującą narodowością wśród cudzoziemców objętych wsparciem Fundacji (choć nadal najczęściej z pomocy Centrum korzystali Polacy i nie wiadomo, jaka liczba

Ukraińców była pokrzywdzona pracą przymusową), a praca przymusowa w latach 2015–2016 stanowiła najczęstszą formę wykorzystania pokrzywdzonych. Trudno jest jednoznacznie określić, jakie są przyczyny tego stanu rzeczy. Może on wynikać z nieumiejętności organów ścigania do identyfikacji pokrzywdzonych tej narodowości, która etnicznie nie odróżnia się od Polaków, stąd nie jest łatwa do zauważenia i podjęcia działań kontrolnych. Brak ich samodzielnych zgłoszeń może być skutkiem braku zaufania do formacji mundurowych, czy szerzej do instytucji publicznych. Ale może także być wynikiem dużej dostępności polskiego rynku pracy dla Ukraińców i ich stosunkowo łatwego legalnego przyjazdu i pobytu oraz łatwości w znalezieniu pracy i bliskości językowej, które mogą stanowić czynniki zapobiegające wykorzystaniu do pracy przymusowej (choć nie zapobiegające innym, łagodniejszym formom wykorzystania pracowniczego). Z drugiej jednak strony w 2016 r. funkcjonariusze SG podczas prowadzenia ogółem 15 różnych czynności procesowych związanych z pełnieniem przestępstwa handlu ludźmi ujawnili 104 potencjalnych pokrzywdzonych, z czego aż 99 osób z Ukrainy¹⁷.

Trzeba jednak pamiętać o danych zbieranych przez biuro Międzynarodowej Organizacji do Spraw Migracji (IOM) w Kijowie, która świadczy wsparcie dla osób pokrzywdzonych handlem ludźmi. Pokazują one, że w latach 2000–2009 organizacja ta udzieliła pomocy 819 osobom, które doświadczyły tego przestępstwa w Polsce, w tym jedynie w latach 2008–2009 aż 195 obywatelom Ukrainy, którzy byli wykorzystywani do pracy przymusowej w naszym kraju. „Jak wskazują dane IOM Kijów, większość ofiar przymusowo wykorzystanych w Polsce wraca na Ukrainę w wyniku wydalenia i dopiero tam zwraca się o pomoc, co może świadczyć o niskiej efektywności polskiego systemu zwalczania handlu ludźmi i pomocy ofiarom. Dostępne informacje wskazują na wpół zorganizowany charakter handlu ludźmi do celów pracy przymusowej. (...) Duża część ofiar pracy przymusowej przybywa do Polski samodzielnie (bądź za pośrednictwem niezaangażowanych w handel ludźmi pośredników) a ofiarą pracy przymusowej pada dopiero znajdując pracę. Główne formy przymusowego wykorzystania obejmują: zmuszanie do pracy ponad siły i pracy w nieodpowiednich warunkach, zabieranie pensji, spiralę pożyczkową, zaś doświadczany przez ukraińskich migrantów przymus jest najczęściej związany z wykorzystywaniem nieuregulowanego statusu prawnego danej osoby w Polsce, groźbami wydania policji, zabranie dokumentów, rzadziej przemocą fizyczną i seksualną”¹⁸.

18. M. Jaro-szewicz, *Praca przymusowa obywateli Ukrainy za granicą z perspektywy kraju pochodzenia (w:) Praca przymusowa imigrantów w Polsce: Analiza na przykładzie społeczności ukraińskiej i wietnamskiej*, red. P. Dąbrowski, Warszawa 2012, s. 31. Opis przypadków z punktu widzenia pokrzywdzonych wraz z opisem działania sprawców można znaleźć w: R. Antoniewski, *Praca przymusowa w Polsce w świetle badań imigrantów z Zachodniej Ukrainy (w:) Praca przymusowa imigrantów...*, s. 41–47.

19. *Handel ludźmi. Polska. Raport 2015...*, s. 24–25, 44; *Raport o stanie bezpieczeństwa...*, s. 110.

Kolejną formacją, która zajmuje się ściganiem przestępstwa handlu ludźmi i zbiera choć częściowo dane w tym zakresie, jest prokuratura. Formacja ta samodzielnie nie identyfikuje pokrzywdzonych, prowadząc sprawy, które przekaże im Policja lub Straż Graniczna. Dane z prokuratury uzupełniają zatem informacje poprzednich służb, pokazując, które sprawy były na tyle mocne dowodowo, że zostały przekazane prokuratorom. W latach 2010 i 2011 prowadzili oni odpowiednio 7 i 5 śledztw o popełnienie pracy przymusowej (przy czym w 2010 r. tylko jedno postępowanie dotyczyło cudzoziemców – wyzyskiwanych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej obywateli Bangladeszu). W sumie 10 osób było pokrzywdzonych tymi czynami, 4 – zmuszaniem do żebractwa, a kolejne 6 – innymi czynami poniżającymi godność (nie wiadomo jednak, jakie były to czyny). W latach 2012–2016 w sprawach prowadzonych przez prokuraturę ujawniono 280 cudzoziemców, wśród których dominowali Ukraińcy (nie sposób podać tu jednak konkretnych danych liczbowych). Sukcesywnie rosła także liczba spraw dotyczących pracy przymusowej – w 2013 r. było ich 6, w 2014 – 8, a w 2015 – 19. Podstawowym problemem związanym z działalnością prokuratury jest jednak bardzo niewielki odsetek spraw, w których decydują się oni wnieść do sądu akt oskarżenia przeciwko sprawcom. Nie wiadomo także, ile wśród nich jest spraw o pracę przymusową. W 2015 r. na ogółem wszczętych 67 postępowań, skierowano jedynie 9 aktów oskarżenia (15% spraw), w roku 2016 na 50 postępowań ogółem, w 13 sprawach formalnie oskarżono sprawców (26%). W latach wcześniejszych odsetki skierowanych aktów oskarżenia w stosunku do ogółu prowadzonych postępowań wynosiły 34% w 2013 r. oraz 23 w roku kolejnym¹⁹. To niewątpliwie bardzo niewielkie liczby. Mogą one świadczyć o złym przygotowaniu sprawy przez organy ścigania na jej początkowym etapie zanim przekażą ją prokuraturze, o nieumiejętności prowadzenia tych spraw przez samych prokuratorów albo o stopniu skomplikowania tych spraw i trudności w zebraniu dowodów odpowiednich, by oskarżyć sprawców. Bez dodatkowych badań trudno jest przesądzić o tym, które z tych wytłumaczeń jest najbliższe prawdzie.

Większość opisanych przypadków pracy przymusowej, prowadzonych przez polskie organy wymiaru sprawiedliwości, dotyczyła pracujących za granicą Polaków. Są to zatem sprawy przekazane przez organy ścigania państw zachodnich do Polski, bowiem z naszego kraju pochodził pokrzywdzony (materiał dowodowy był więc w dużej części zbierany za granicą lub w porozumieniu z Policją z innych państw, co może wyjaśniać, czemu w tym zakresie mamy

do czynienia z lepszą identyfikacją osób krzywdzonych handlem ludźmi do pracy przymusowej.) Wynika to także z tego, że od lat Polacy są jedną z najliczniejszych grup osób pokrzywdzonych wykorzystywanych w różnych formach handlu ludźmi na terenie Unii Europejskiej (mieszcząc się w pierwszej piątce pod względem narodowości), a do ich wykorzystania najczęściej dochodzi na terenie Wielkiej Brytanii, Niemczech i Holandii.

Badania pokazują także, że w części przypadków spraw prowadzonych przez polskie organy ścigania handel ludźmi do pracy przymusowej nie był rozpoznany i został kwalifikowany jako inne przestępstwo. Jako przykład można podać sprawę sprowadzonej do pracy w Polsce obywatelki Chin, która pracowała po 11 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu, otrzymując 200 zł miesięcznie wynagrodzenia (pozostała część była przeznaczana na spłatę długów dla pośrednika za przyjazd do Polski). Po wyrażeniu chęci rezygnacji z pracy, została ona uwięziona w domu pracodawcy (chińskiego przedsiębiorcy) i zmuszona do wykonywania prac domowych. W sprawie tej wystąpiły w zasadzie wszystkie niezbędne elementy, by zakwalifikować to zdarzenie jako pracę przymusową. Prokuratura jednak nie zdecydowała się prowadzić sprawy o przestępstwo handlu ludźmi. Sprawca został skazany za posługiwanie się cudzym dokumentem tożsamości. Podobne zaniechania zostały poczynione w sprawie obywateli Tajlandii, zatrudnionych w pieczarkarni w południowo-zachodniej Polsce. Brak odpowiedniej identyfikacji miał miejsce także w przypadku Natalii – Ukrainki wykorzystywanej w pracach domowych, która, choć sama zgłosiła się na Policję, to nie została rozpoznana jako pokrzywdzona handlem ludźmi. Czasem dochodzi także do sytuacji, gdy nie tylko pokrzywdzeni nie są poprawnie identyfikowani, ale gdy wręcz są stawiani w stan oskarżenia jako sprawcy. Taki przypadek miał miejsce wobec grupy inżynierów z Azerbejdżanu wykorzystywanych do pracy w fabryce papierosów we wschodniej Polsce, którzy zostali aresztowani pod zarzutem udziału w zorganizowanej grupie przestępczej (spędzili nawet jakiś czas w areszcie tymczasowym)²⁰.

Warto także przyjrzeć się bliżej działalności Państwowej Inspekcji Pracy w zakresie ochrony pracujących w Polsce cudzoziemców. Jej inspektorzy prowadzą po kilka tysięcy kontroli legalności zatrudnienia rocznie i przeciętnie w połowie kontrolowanych podmiotów stwierdzają naruszenia tych przepisów. Wykrywają także znaczne liczby migrantów wykonujących pracę w Polsce nielegalnie, np. w latach 2010–2012 2556 obcokrajowców, którzy wykonywali pracę nielegalnie (w tym 137 nieudokumentowanych cudzoziem-

20. Z. Lasocik, Ł. Wieczorek, *Handel ludźmi do pracy przymusowej. Raport z badań* Warszawa 2009, s. 59–60 i 74–75.

	ców). Najwięcej z nich pracowało w budownictwie, przetwórstwie, rolnictwie, handlu i gastronomii, przede wszystkim w mikro i małych przedsiębiorstwach. Główne stwierdzone naruszenia dotyczyły niedopełnienia przez pracodawców formalności związanych z zatrudnianiem, nieprzestrzeganie przepisów BHP, a także nieprawidłowości w wypłacie wynagrodzeń (w latach 2011–2012 łączna kwota niewypłaconych cudzoziemcom wynagrodzeń przez polskich pracodawców wyniosła 2,16 mln zł). W 2016 r. dla porównania podczas 4275 kontroli wykryto nielegalne powierzenie pracy 5186 cudzoziemcom (co stanowiło znaczny wzrost w porównaniu z 2015 r., gdzie osób takich wykryto 1122). Zdecydowana większość z nich (96%) pochodziła z Ukrainy. Nielegalne zatrudnienie wykrywano przede wszystkim w dużych miastach, nie zmieniły się natomiast branże, w których dochodziło do powierzania pracy wbrew przepisom, wielkość firm (przeważały nadal mikro i małe przedsiębiorstwa), ani rodzaj naruszeń praw pracowniczych. Niewiele natomiast ujawniano osób nieudokumentowanych – w latach 2014–16 łącznie było to zaledwie 59 osób²¹.	21. <i>Kontrola legalności zatrudnienia, w tym zatrudnienia obcokrajowców. Materiał na posiedzenie Rady Ochrony Pracy, Warszawa 2013, s. 26–32; Sprawozdanie z działalności Państwowej Inspekcji Pracy w 2016 roku, Warszawa 2017, s. 96–99, https://www.pip.gov.pl/pl/t/v/176401/Sprawozdanie%202016.pdf (dostęp: 12.03.2018).</i>
22 P. Dąbrowski, <i>Praca przymusowa cudzoziemców w Polsce. Analiza zjawiska w wybranych grupach migranckich</i>, Warszawa 2014, s. 85–87.	W swojej historii inspektorzy PIP nie wykryli żadnego przypadku pracy przymusowej, co może świadczyć o nieumiejętności identyfikacji tego przestępstwa lub o braku chęci do jego wykrywania. Potwierdzeniem tego może być sprawa z 2005 r., w której inspektorzy kontrolujący zatrudnienie wykryli zakład produkcyjny, w którym część szwaczy i szwaczek z Ukrainy była ukryta w wydzielonym pomieszczeniu, w którym mieszkali, pracowali i z którego nie mogli wychodzić, a pracodawca dostarczał im tam żywność. Nie podjęto w tej sprawie żadnych czynności, by sprawdzić, czy doszło do przestępstwa handlu ludźmi do pracy przymusowej (mimo przesłanek nakazujących podejrzewać takie zdarzenia). Cudzoziemscy pracownicy zostali wydalenii na Ukrainę. Takich przypadków, w których opis zdarzenia zdawał się budzić uzasadnione podejrzenie wystąpienia pracy przymusowej, tymczasem nie było prowadzone postępowanie karne w tym kierunku, było więcej. Wymienia je Paweł Dąbrowski, który bazując na materiałach medialnych zidentyfikował 4 kolejne takie zdarzenia²². Sprawa z Krakowa z 2015 r. dotycząca obywatelki Kenii także pokazuje, że choć inspektorzy pracy mieli wiadomości o nieprawidłowościach w zatrudnieniu pokrzywdzonej, to podejrzenie, iż została ona wykorzystana do pracy przymusowej wpłynęło od osób prywatnych, którzy się z nią zetknęli i powiadomili o tym Fundację La Strada. I to właśnie ta organizacja wspólnie ze Strażą Graniczną pomogła pokrzywdzonej²³.	
23 <i>Handel ludźmi. Polska. Raport 2015...</i>, s. 21.		

Problemy związane z identyfikacją osób pokrzywdzonych pracą przymusową

Opisany w powyższym podrozdziale niewielki stopień identyfikacji pokrzywdzonych przestępstwem pracy przymusowej nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę trudność w identyfikacji tego zjawiska i jego definiowaniu, jak również stopień świadomości społeczeństwa. W ogólnopolskim badaniu opinii publicznej z 2010 roku jedynie 10% osób handel ludźmi kojarzył się ze zmuszaniem do nieodpłatnej pracy, choć 4% respondentów deklarowało, że zna osobiście przypadek zmuszania obywateli innych państw do pracy w Polsce bez wynagrodzenia lub za bardzo niskie wynagrodzenie, a kolejne 4% słyszało o takich zdarzeniach od znajomych. 6% badanych знаło przypadek zmuszania cudzoziemców do żebractwa. W badaniach przeprowadzonych w 2015 r. tylko 14% respondentów pytanych o skojarzenia z pojęciem „handel ludźmi” wymieniło „zmuszanie do pracy bez zapłaty”. Jednak aż 70% badanych zgodziło się, że zmuszanie do pracy należy uznać za handel ludźmi. Podobnego zdania odnośnie do zmuszania do żebractwa było 63% respondentów, 59% uznało za handel ludźmi niewolnictwo domowe, 58% wykorzystanie do popełnienia przestępstw, a 44% wykorzystanie do pobierania świadczeń socjalnych lub kredytów. Jednocześnie co piąty Polak zetknął się z sytuacją, w której znana mu osoba przyjęła atrakcyjną ofertę pracy za granicą, a następnie była zmuszana tam do pracy bez wynagrodzenia lub za bardzo niskie wynagrodzenie. Są regiony (głównie w województwie warmińsko-mazurskim oraz lubuskim), gdzie odsetek osób, które znają osoby wykorzystane wynosi około 1/3 respondentów²⁴.

W badaniu z 2015 r. Polacy byli pytani także, czy zetknęli się z cudzoziemcami wykorzystanymi w Polsce do pracy przymusowej (zwanej tu pracą bez wynagrodzenia lub za niskie wynagrodzenie) lub żebractwa. Kontakt z takimi osobami miało jedynie 9% respondentów. Generalnie bowiem Polacy uważają, że osobami bardziej zagrożonymi pokrzywdzeniem handlem ludźmi są nasi współobywatele pracujący za granicą (sądziła tak ponad połowa respondentów), niż pracujący w Polsce cudzoziemcy (jedynie 14% wskazań). Co więcej zaledwie trzech na czterech badanych uważało, że cudzoziemcom wykorzystanym w Polsce do pracy należy się jakaś pomoc. 9% było zdania, że skoro dobrowolnie przyjechali do naszego kraju, to powinni sami sobie poradzić nawet w tej ekstremalnie trudnej sytuacji²⁵.

Świadomość przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości nie jest także o wiele wyższa. W 2005 r. Ośrodek Badań Handlu Ludźmi Uniwer-

24. Społeczna świadomość zagrożeń związanych z handlem ludźmi i podejmowaniem pracy za granicą, Warszawa 2010, s. 9–12; Społeczna świadomość zagrożeń związanych z handlem ludźmi i podejmowaniem pracy za granicą 2015. Raport z badania, s. 11–12, 16–18, <http://handelludzi.eu/download/91/12911/Badaniezagrozenia-zwiazanychzhandelnludzmiz2015.pdf> (dostęp: 16.03.2018).

25. Op. cit., s. 25–26, 21.

sytetu Warszawskiego przeprowadził badanie ankietowe wśród sędziów i prokuratorów. Przebadano 1150 osób, jednak jedynie niecałe 25% respondentów wskazało, że poza wykorzystaniem w seksbiznesie są jeszcze inne formy handlu ludźmi, jak na przykład praca przymusowa czy handel organami²⁶. A ogólnie wyobrażenia ankietowanych o przestępstwie handlu ludźmi, jego przyczynach oraz osobach nim pokrzywdzonych były bardzo stereotypowe²⁷.

27. J. Warzesz-
kiewicz, *Opinie
funkcjonariu-
szy ochrony
porządku
prawnego na
temat wprowa-
dzenia definicji
handlu ludźmi
do kodeksu
karnego (w.)
Handel ludźmi...*,
red. Z. Lasocik,
s. 234–235.

O słabości polskiego systemu identyfikacji pokrzywdzonych świadczyć może to, przez kogo i w jaki sposób byli oni ujawniani. Okazuje się bowiem, że w dużej liczbie przypadków albo sami zgłaszali się do organów ścigania, albo funkcjonariusze byli zawiadamiani o zdarzeniach przez inne instytucje (nierazko pracowników organizacji społecznych), albo też do interwencji dochodziło dzięki opublikowaniu materiałów w mediach²⁸. Problemy pojawiają się także w ramach działania samych służb mundurowych, które najczęściej nie są nastawione na wykrywanie tego zjawiska (lub brak jest koordynacji pomiędzy różnymi służbami oraz w ramach służb pomiędzy różnymi ich jednostkami organizacyjnymi). „Z informacji uzyskanych w straży granicznej wynika, że w chwili wykrycia nielegalnego pracownika grupa dochodzeniowo-śledczą dąży do wyjaśnienia danej sprawy i wykrycia pracodawcy, który nielegalnie zatrudnia cudzoziemca. Natomiast funkcjonariusze straży granicznej, zajmujący się sprawami cudzoziemców, chcą jak najszybciej deportować ofiarę, ponieważ dla nich ten człowiek jest po prostu nielegalnie przebywającym w Polsce cudzoziemcem”²⁹.

Z drugiej strony widać w tym zakresie zmianę, o czym świadczą coraz częstsze sytuacje, gdy funkcjonariusze Straży Granicznej podczas podejmowania przez nich innych, rutynowych działań dokonują identyfikacji cudzoziemców zmuszanych do pracy przymusowej jako pokrzywdzonych przestępstwem handlu ludźmi. Inaczej niestety wygląda sytuacja na Policji, gdzie identyfikacja taka jest zdecydowanie rzadsza, co więcej często dochodzi do przeoczenia oczywistych sytuacji wykorzystania. Kolejne problemy wynikają z dystansu pokrzywdzonych do przedstawicieli służb mundurowych. Mogą one być związane z wcześniejszymi nieprzyjemnymi kontaktami z polskimi służbami lub z wyniesioną z krajów pochodzenia nieufnością do nich lub wręcz strachu przed jakimkolwiek kontaktem z nimi. Ten lęk może być też indukowany przez oprawców, straszących osoby, które wykorzystują, kontaktem z organami ścigania, który spowoduje ich uwięzienie z uwagi na brak legalnego pobytu w Polsce. Do takich sytuacji zresztą nota bene czasem dochodzi na gruncie przepisów migracyjnych

26. Choć trzeba zaznaczyć, że badanie przeprowadzone w poprzednim stanie prawnym, gdy praca przymusowa nie była wprost wskazana w kodeksie karnym jako forma handlu ludźmi.

28. J. Filipowicz, Z. Lasocik, Ł. Wieczorek, *Praca przymusowa. Zagrożone sektory gospodarki i pomoc ofiarom*, Warszawa 2010, s. 35–36.

29. Z. Lasocik, Ł. Wieczorek, *Handel ludźmi do pracy przymusowej...*, s. 78.

– część z pokrzywdzonych zanim zostanie poprawnie zidentyfikowana jest umieszczana w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców przeznaczonych m.in. dla osób przebywających w Polsce bez ważnych dokumentów pobytowych. Placówki te przypominają pod wieloma względami więzienia i tak są postrzegane przez osoby tam przebywające³⁰.

30. W. Klaus, *Doświadczenia pokrzywdzonych przestępstwem handlu ludźmi w kontakcie z organami ścigania* (w:) *Przestępczość cudzoziemców. Aspekty prawne, kryminologiczne i praktyczne*, red. W. Klaus, K. Laskowska, I. Rzeplińska, Warszawa 2017.

Pracy organów ścigania nie ułatwia na pewno brak definicji pracy przymusowej – nawet wynikający z orzecznictwa czy literatury. Z drugiej strony widać zmiany organów ścigania w podchodzeniu do tych zjawisk. Świadczyć o tym może chociażby sprawa prowadzona przez Straż Graniczną w zakresie pracy przymusowej w 2014 roku, gdy za pokrzywdzonych tym przestępstwem uznani zostali obywatele Ukrainy, którym „oferowano pracę w budownictwie z wynagrodzeniem 12 zł za godzinę przy jedenastogodzinnym dniu pracy. Pracodawca miał zapewnić zakwaterowanie, pokrywać koszty dojazdu do pracy, opłacać badania lekarskie, zapewnić odzież roboczą. Osoba, która ich rekrutowała i organizowała transport, otrzymywała pieniądze za każdą przyprowadzoną do pracy osobę (150 zł). W odczuciu pokrzywdzonych byli oni sprzedawani jak towar. Okresowo cudzoziemcom zabierano paszporty, pracowali oni bez umów, na budowach po 15–17 godzin na dobę. Pokrzywdzeni nie otrzymywali obiecanego wynagrodzenia (wg obliczeń cudzoziemców winni otrzymać płacę w wysokości 10 tys. zł, a wypłacono im ok. 1300 zł)”³¹.

Na te problemy nakłada się także zagadnienie samoidentyfikacji migrantów jako „ofiar” handlu ludźmi. Wielu z nich nie postrzega siebie w tych kategoriach. Tak słowa jednej z osób pokrzywdzonych handlem ludźmi opisywała osoba tłumacząca jej wypowiedź: „wie tyle, że jest ofiarą, ale nie mówi, że jest ofiarą handlu ludźmi, tylko mówi, że jest ofiarą. To znaczy jest ofiarą, ponieważ to wszystko, co się działo, to nie odbywało się zgodnie z umową, dlatego uciekła, ani te godziny, czas pracy, ani to kiedy może jeść i tak dalej. Wszystko się nie zgadzało z umową, dlatego jest ofiarą. Ale cały czas nie mówi, że jest ofiarą handlu. Nie nazywa tego handlem ludźmi”³².

33. Jest to główny powód, dla którego w tym tekście nie posługuję się w odniesieniu do osób wykorzystanych do pracy przymusowej słowem „ofiarą”. Zastępuję je innymi określeniami, w tym przede wszystkim sformułowaniem „pokrzywdzony/pokrzywdzona”, którego używam nie w jego znaczeniu karnoprosesowym, a wiktymologicznym.

Co więcej samo słowo „ofiara” jest stygmatyzujące³³. Kojarzyć się bowiem może osobom pokrzywdzonym z osobami bezwolnymi, pasywnymi, które nie mają kontroli nad własnym życiem. Jest ono zresztą używane w takich konotacjach stosunkowo często w przestrzeni publicznej. Nie myśli się o „ofiarach” przestępstw jako o podmiotach praw, którymi dysponują, osobach sprawczych. Tym-

31. *Handel ludźmi. Polska. Raport 2015...*, s. 20.

32. W. Klaus, *Doświadczenia pokrzywdzonych...*, s. 380.

34. M. Szulecka, *The Right to be Exploited Vietnamese Workers in Poland* (w:) *Human Rights and Migration. Trafficking for Forced Labour*, red. C. Van den Anker, I. van Liempt, Houndmills Basingstoke Hampshire 2012, s. 168 i 172 (tłumaczenie WK)

czasem cudzoziemscy pracownicy są osobami aktywnymi, które – w swoich oczach – zmagają się z trudnościami w państwie przyjmującym, ale mają cel do osiągnięcia, jakim jest lepsze życie dla siebie i swoich rodzin. I dla jego osiągnięcia gotowi są wiele wycierpieć. Takie podejście jest właściwe wielu migrantom, ale badania pokazują, że szczególnie osoby ze wschodniej Azji (Chin, Wietnamu), które przybyły do Europy, raczej nie widzą możliwości powrotu. Często wiele poświęciły i podjęły duże ryzyko, by dostać się do „lepszego świata”, więc są zdeterminowane, by w nim pozostać. Jak pisze Monika Szulecka „wydaje się, że [Wietnamczycy] wolą być wykorzystani ([ocenając to] z perspektywy społeczeństwa kraju przyjmującego), niż wrócić do państwa pochodzenia, gdzie praktycznie nic nie zostawili. (...) Wykorzystanie zdaje się bowiem mniejszym złem w porównaniu z powrotem do domu”³⁴.

Kazus Wietnamczyków jest w ogóle interesujący i trudny z uwagi na funkcjonowanie tej społeczności, np. w Polsce. Jest ona stosunkowo zamknięta i samowystarczalna. Nowi migranci wchodzi do społeczności, która bardzo szybko znajduje dla nich zajęcie i pozwala rozpocząć zarabianie, a więc i spłatę zaciągniętych na podróż długów. Rozpoczynają więc pracę u osób, które przyjechały wcześniej i ich pozycja jest silniejsza. Praca ta jest jednak bardzo ciężka, długa, z niskim wynagrodzeniem i często przybiera charakter pracy za długi (z których można się uwolnić i przypadki takich sytuacji są przytaczane w badaniach, jednak następuje to dopiero po kilku latach). Z uwagi na funkcjonowanie w stosunkowo zamkniętych enklawach narodowościowych, migranci ci nie integrują się z Polakami, nie znają języka polskiego, dodatkowo większość z nich nie posiada ważnych dokumentów pobytowych. Stąd są niezwykle uzależnieni od swoich pracodawców. Powstaje pytanie, na ile w takim przypadku można mówić o wsparciu, a na ile o wykorzystaniu sytuacji przyjezdnych przez ich rodaków?

Innym spornym zagadnieniem jest, czy i kiedy służby publiczne powinny interweniować w sytuacji zgody pracownika na warunki, w jakich pracuje, nawet jeśli są one niezwykle ciężkie. Niewątpliwie istnieje pewien poziom wykorzystania, wypełniający znamiona przestępstwa, który nie może zostać zignorowany przez władze publiczne, niezależnie od zgody pokrzywdzonych na takie traktowanie. Wydaje się jednak, że nasze służby nie są przygotowane do wykrywania takich zjawisk i do odpowiedniego rozróżnienia sytuacji dozwolonych od tych, wymagających interwencji³⁵.

35. Choć można zauważyć pewne pojedyncze, pozytywne zmiany. W 2013 r. prowadzone było przez Straż Graniczną postępowanie dotyczące podejrzenia o handel ludźmi do pracy przymusowej popełniony przez obywatela Wietnamu, właściciela fabryki odzieżowej, który wykorzystywał 11 swoich rodaków do pracy – *Notatka ze spotkania Mazowieckiego Zespołu ds. Przeciwdziałania Handlowi Ludźmi z dnia 9 września 2013 r., Warszawa 2013, s. 4–5, niepublikowana.*

Zakończenie

Handel ludźmi jest przestępstwem niezwykle złożonym, przez co trudnym zarówno do analizy, jak i ścigania oraz opracowywania programów zapobiegawczych. Aby móc skutecznie chronić osoby pokrzywdzone, niezbędne jest stosowanie szerokiego, kryminologicznego podejścia do tego zagadnienia. Jest ono niezbędne, by postrzegać to przestępstwo w całej jego złożoności – rozpoczynając od jego przyczyn, poprzez różne przejawy i trudne do postawienia granice eksploatacji. Konieczne jest patrzenie na handel ludźmi do pracy przymusowej przez pryzmat migracji – jej struktury, przyczyn, natury, ryzyka, które zawsze wiąże się z podjęciem decyzji o zmianie kraju zamieszkania. Trzeba widzieć szeroką perspektywę funkcjonowania rynków pracy w kraju docelowym oraz sytuację społeczno-polityczno-gospodarczo-kulturową w kraju pochodzenia. Trzeba wiedzieć i pamiętać o różnych doświadczeniach pokrzywdzonych, o różnym pojmowaniu przez nich pewnych zdarzeń czy działań – w zależności od ich płci, wieku, kultury, z której się wywodzą, zamożności. Dopiero dysponując tym szerokim obrazem, można zacząć debatę o przeciwdziałaniu przestępstwu handlu ludźmi do pracy przymusowej.

Niezwykle istotne jest jednak także postrzeganie samych migrantów w państwie przyjmującym, w tym wśród osób pracujących w służbach publicznych. Często bowiem patrzymy na nich jako chciwych, chcących na siłę polepszyć swoją sytuację ekonomiczną i gotowych poświęcić bardzo wiele, by osiągnąć ten cel – więc jak na osoby, których nie należy żałować, bowiem zasłużyły sobie na swój los. Są zatem raczej postrzegani jako złoczyńcy, łajdacy, cwaniaki (oszukujący państwo, bowiem pracują nielegalnie i nie płacą podatków) niż jako pokrzywdzeni czy choćby ofiary. Pracodawcy, którzy korzystają z tej sytuacji, postrzegani są z drugiej strony jako zaradni przedsiębiorcy, a nie jako wykorzystujący ludzi przestępcy. Tymczasem przestępczość (szczególnie w zakresie handlu ludźmi) nie jest wywoływana przez osoby pokrzywdzone, a zależy od istnienia klientów, występowania zapotrzebowania. I dotyczy to tak samo pracy przymusowej – skoro jako konsumenci wymagamy np. tanich owoców czy oczekujemy niskich cen za kebab czy „chińszczyznę”, to przedsiębiorcy nie mogą płacić godnie za ich, odpowiednio, zbieranie czy przygotowanie. Będą więc wykorzystywali wszystkie możliwości, by ich uprawa/restauracja była jak najbardziej opłacalna, a zysk najwyższy. Niektórzy posunąć się mogą nawet do zmuszania pracowników do pracy w nieludzkich warunkach. Pracę w takich warunkach podejmą osoby, które nie mają innych możliwości zarobkowania – a więc często migranci.

To postrzeganie migrantów przekłada się niewątpliwie na proces identyfikacji osób zmuszanych do pracy przymusowej, który – jak wykazano powyżej – jest bardzo mocno niedoskonały i niezwykle często karzący pokrzywdzonych, a nie sprawców. Sytuacja taka ma miejsce nie tylko w Polsce. Badania prowadzone przez Międzynarodową Organizację do Spraw Migracji na próbie ponad 1000 pokrzywdzonych pracą przymusową wykorzystywanych w państwach europejskich pokazują, że prawdopodobieństwo wykrycia tego zdarzenia jest niewielkie – średnio jedynie w co piątym przypadku pokrzywdzony został uwolniony przez Policję (czy inną służbę mundurową). Jednak warto podkreślić, że w prawie 2/3 przypadków to uwolnienie od pracodawcy oznaczało dla cudzoziemca osadzenie w zamkniętej placówce i późniejszą deportację do państwa pochodzenia. Nie na taką pomoc liczą pokrzywdzeni. Tylko co trzeci oswobodzony przez Policję został skierowany do organizacji/instytucji, w której otrzymał wsparcie³⁶.

36. B. Andrees, *Forced labour...*, s. 34–35;
W. Klaus, *Doświadczenia pokrzywdzonych przez przestępstwem...*, s. 399–401.

W najtrudniejszej sytuacji są nieudokumentowani migranci. Ta grupa powinna być objęta szczególnym nadzorem, bowiem prawdopodobieństwo ich wykorzystania jest niezwykle wysokie. Tymczasem w większości przypadków nie mają się oni dokąd zwrócić w razie wykorzystania – brak jest bowiem instytucji, które mogłyby im pomóc. Nie tylko zresztą im, w Polsce generalnie brakuje organizacji wspierających migrantów w dochodzeniu przez nich praw pracowniczych. Roli tej nie pełnią związki zawodowe, a organizacje społeczne robią to w różnym zakresie i nie zawsze w sposób ciągły. Stąd istnieje pilna potrzeba przeorganizowania roli Państwowej Inspekcji Pracy. Jej inspektorzy powinni skupiać się przede wszystkim na wspieraniu pracowników (oraz osób zatrudnionych w innych formach) w dochodzeniu ich praw, które zostały złamane przez pracodawców. Ściganiem nielegalnego zatrudnienia powinny zająć się też inne służby. Ponadto Państwowa Inspekcja Pracy, by skutecznie przeciwdziałać zjawisku pracy przymusowej, powinna być włączona w działania służb walczących z przestępczością – i parzyć na działania pracodawców wyłącznie przez pryzmat ochrony pracowników.

I w końcu trzeba zmienić sposób patrzenia na migrantów, w tym także tych nieudokumentowanych. Należy porzucić retorykę kryminalizowania ich za fakt nieuregulowanego pobytu w państwie przyjmującym. I pamiętać, że naruszenie przez nich przepisów administracyjnych nie może prowadzić do pozbawienia ich podstawowych praw człowieka, w tym zapewnienia im skutecznej ochrony przed wykorzystaniem.

Tekst jest zmienioną wersją artykułu Cudzoziemcy jako ofiary pracy przymusowej w Polsce, który ukazał się w: *Ofiary handlu ludźmi*, red. L. Mazowiecka, Wydawnictwo Wolters Kluwer, Warszawa 2014, s. 83–106. Na potrzeby niniejszej publikacji zostały zaktualizowane zawarte w nim dane.

Przed — prac

Przemysław Wielgosz

Paul Mason

Jane Hardy

ciw-
cd

Michel Husson

Stéphanie Treillet

Harry Cleaver

PRZECIW- -PRACA – NOWY WY- MIAR PRACY, OPORU I WALKI KLAS W XXI WIEKU

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ

Historyczne zdobycze klasy robotniczej i ruchu robotniczego, takie jak demokracja polityczna i społeczna są dziś kwestionowane. Czy to znaczy, że emancypacyjna rola walki robotników i robotnic uległa wyczerpaniu? Główny nurt debaty publicznej w Europie od lat wydaje się nie mieć w tej kwestii wątpliwości. Nowe formy kapitalizmu – sfinansjeryzowane, zglobalizowane, zdigitalizowane – odsyłają tradycyjne problemy związane z pracą – jej funkcją i znaczeniem dla reprodukcji systemu – na śmietnik historii. Sam postęp technologiczny zmienia świat i przesądza o tym, że stosunki pracy przestały być istotnym polem walki o kształt naszego życia.

Felietoniści „Economist” czy „Financial Times” oraz niektórzy lewicowi intelektualści przekonują, że historia pozostawiła pracowników na bocznym torze, a neoklasyczna ekonomia rzekomo dowiodła, że wartość rodzi się nie z pracy (sfery produkcji) a z wymiany (towarowej i finansowej). W takiej atmosferze zajmowanie się kwestią pracowniczą w najlepszym razie przestało być sexy, a w najgorszym stało się obciachowe. Skoro pracownikom brak chleba, to niech jedzą ciastka powszechnego dochodu gwarantowanego – brzmi standardowa odpowiedź na pauperyzację klas pracujących, prekaryzację zatrudnienia, wzrost wyzysku i nierówności.

Kryzys i atak na pracowników

Od kilku dekad na całym świecie obserwujemy głęboką transformację stosunków pracy. Towarzyszą temu zmiany kondycji, a także politycznego znaczenia siły roboczej. Zjawiska te wpisują się w ramy tworzone przez ekspansję różnorodnych polityk neoliberalnych. Od lat 80. minionego stulecia wyparły one polityki keynesowskie (socjaldemokratyczne), które dominowały w powojennym trzydziestoleciu państw dobrobytu, w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Neoliberalizm stanowił odpowiedź na kryzys strukturalny kapitalizmu i sposób zarządzania nim. Od końca lat 60. w głównych ośrodkach systemu kapitał borykał się ze spadkiem dynamiki wzrostu PKB. Odbudowa i ekspansja gospodarek Japonii i Europy, osłabienie hegemonii USA, a wreszcie rosnąca presja ze strony pracowników w centrach oraz zwycięskie walki antyimperialne na peryferiach wymusiły na rządzących konieczność dostosowania i próby jednoczesnej kontrofensywy. Neoliberalizm, którego pierwszymi zwiastunami były upłynnienie kursu dolara, zamach stanu w Chile oraz restrukturyzacja deficytu budżetowego Nowego Jorku w latach 70., nie doprowadził do ożywienia gospodarczego, ale okazał się dobrą bronią pozwalającą na restaurację władzy klasowej i rozbicie powojennych kompromisów socjalnych. Neoliberalny reżim akumulacji usiłuje zapewnić

kapitalistom rentowność, co w obecnych warunkach długofalowego spadku dynamiki wzrostu gospodarczego odbywać się musi kosztem zaspokajania potrzeb społecznych. W asortymencie środków użytych dla realizacji tego zadania miejsce centralne zajmuje atak na siłę roboczą, próba rozbrojenia jej organizacji (związków zawodowych), ograniczenia sfery prawa społecznego (z prawami socjalnymi, związkowymi i pracowniczymi na czele), cofnięcia zdobyczy socjalnych uzyskanych w wyniku walk ruchu robotniczego od XIX wieku (emerytur, czasu wolnego, regulacji kodeksowych), uelastyczenia stosunków pracy i w konsekwencji zwiększenia stopy wyzysku siły roboczej. W efekcie na horyzoncie życia społecznego w krajach wysokorozwiniętych – a w jeszcze większym stopniu na peryferiach kapitalizmu globalnego – pojawiło się strukturalne bezrobocie, pauperyzacja pracujących, destabilizacja stosunków pracy i wzrost nierówności. Mimo nieustannego wzrostu wydajności, udział płac w PKB krajów UE systematycznie spada od początku lat 80. minionego stulecia. Podobne zjawisko dotyczy Chin. W USA tendencji tej odpowiada nominalna stagnacja płac i ich realny spadek dla 80% pracujących. Tendencje te wszędzie poprzedza atak na organizacje pracownicze i spadek stopy uzwiązkowienia. Procesem, który coraz bardziej doskwiera pracownikom jest prekaryzacja – szerzenie się zatrudnienia na niepewnych warunkach, za którym idzie rosnąca grupa pracujących-biednych. Na globalnym Południu prekariat obejmuje niemal 80% pracowników, w centrum systemu ok. 20%. Posiadanie pracy nie gwarantuje już korzystania z owoców wzrostu gospodarczego. Można pracować kilkanaście godzin dziennie i dalej być biedakiem. W 2013 r. taka sytuacja dotyczyła blisko 4 mln pracowników w Polsce. To więcej niż liczba bezrobotnych w tym czasie. Oznacza to, że prekaryzacja i jej skutki społeczne stały się dziś wyzwaniem co najmniej równie ważnym jak bezrobocie.

Najbardziej efektywnym polem neoliberalnej kontrreformacji jest finansjeryzacja. Warunkiem jej sukcesów jest nie tyle szybkość operacji na ekranach komputerów w biurach maklerskich, ile wyciąganie pieniędzy z funduszów płac, pracowniczych składek emerytalnych (które dają niemal trzecią część środków, którymi spekuluje się w USA) i sektora usług publicznych utrzymywanego ze składkowej części płac (opieka zdrowotna).

Wśród politycznych konsekwencji tych zjawisk obecne są przede wszystkim upadek organizacji ruchu robotniczego i kryzys różnych nurtów lewicy socjaldemokratycznej. Pracownicy tracą swoją reprezentację polityczną i materialne warunki pozwalające im budować swoją podmiotowość w oparciu o solidarność klasową. Depolityzacja klas pracujących otwiera drogę dla radykalnej prawicy, która

w wielu krajach przejmując rolę wyrażiciela frustracji wywołanych społecznymi konsekwencjami polityk neoliberalnych. Jednak jej zaplecze klasowe (niższa klasa średnia) i sposób w jaki to czyni (wojny kulturowe) jedynie pogłębia te konsekwencje.

Dlaczego jednak praca?

Tymczasem praca w systemie kapitalistycznym nie jest tylko fizycznym czy intelektualnym trudem, ale podstawową strukturą życia społecznego. Stąd bierze się znaczenie aspiracji pracowników i układów sił panujących w miejscach pracy. Warto przypomnieć, że dla Karola Marksa robotnicy byli ważni nie ze względu na swoją wyjątkową biedę, bo można było wskazać rzesze ludzi biedniejszych i nieszczęśliwszych od nich. Ich waga polegała na tym, że, parafrazując węgierskiego marksistę György'a Lukácsa, znajdowali się w sercu mechanizmu materialnej produkcji społecznego bytu, a zarazem byli wykluczeni z jego owoców materialnych, politycznych i symbolicznych. To, a nie jakaś proletariacka tożsamość wymyślona dekady po Marksie przez jego nieuważnych czytelników, stanowiło podstawę robotniczej opozycji wobec władzy kapitału. Proletariusze Marksa nie stawiali oporu wyzyskowi w imię swojej robotniczej kondycji, ale po to by ją przewyciężyć. Ich klasowym interesem było zniesienie własnej klasy. Dlatego, by użyć kategorii francuskiego filozofa Jacquesa Rancière'a, walka robotników była naddatkiem destabilizującym rozkład miejsc i funkcji klasowych w społeczeństwie burżuazyjnym. Prowadzona przez tych, którzy nie mieli w nim własnego miejsca zamieniała porządek *policii* w emancypacyjny ruch *polityki*. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Dziś widzimy to wyraźniej niż trzy dekady temu, gdy wywalczone po 1945 r. kompromisy socjalne jeszcze działały, fałszując obraz klasowego antagonizmu rzekomym wciągnięciem pracowników na listę beneficjentów systemu.

Podporządkowanie siły roboczej i stawiany przez nią opór stanowią oś antagonizmu, który rzadko artykułuje się w czystej postaci, ale tworzy zasadniczą ramę polityczną kapitalizmu. Konflikt między siłą roboczą a kapitałem jest społeczną treścią wypełniającą formę liberalnej demokracji i odsłaniającą rzeczywistość, ideologiczną funkcję pojęć takich jak wolność polityczna, prawa człowieka czy równość wobec prawa. Dynamika i geografia walk klasowych stanowią klucz do zrozumienia kierunku, w którym podążamy jako społeczeństwo. Dlatego im łatwiej o niej zapominamy, tym bardziej oddajemy pole siłom władzy.

Walki klasowe przybierają postać konfliktów o równouprawnienie, o prawa kobiet i mniejszości seksualnych, oporu antyimperiali-

stycznego i narodowo-wyzwoleńczego, rebelii przeciw wykluczeniu migrantów i uchodźców, niezgody na podziały rasowe i etno-kulturowe. We wszystkich tych konfliktach treść klasowa upomina się o swoje prawa. Wystarczy uświadomić sobie, że prawa reprodukcyjne są istotne przede wszystkim dla pracownic specjalnych stref przemysłowych czy migrantek; że rasizm inaczej dotyka bogatych studentów z emiratów Zatoki, a inaczej pracowników kebabów; że poczucia bezpieczeństwa brak nie tyle gejom-celebrytom, co ich nieuprzywilejowanym kolegom z klas ludowych; że walki narodowowyzwoleńcze na peryferiach toczą się przeciwko nacjonalizmowi imperiów, czerpiąc z gniewu klasowego i właściwych mu form organizacyjnych, i jako takie stanowią postać oporu wobec narzucanych przez mocarstwa form wyzysku.

Jak trafnie zauważył amerykański literaturoznawca Walter Benn Michaels, zróżnicowanie tożsamościowe stanowi produkt segregacji efektów nierówności ekonomicznych i dlatego nie da się skutecznie przeciwstawić hierarchizującym funkcjom wojen kulturowych bez uwzględnienia ich aspektów klasowych. Wszystko wskazuje więc na to, że ruchy robotnicze wynalazły interseksjonalność na długo zanim stała się modna.

Także w ruchach miejskich odnajdujemy wątki pracownicze. W sytuacji, gdy prekaryzacja odbiera pracownikom możliwość walki w miejscu pracy, a cięcia w wydatkach publicznych podkopują usługi finansowane z pracowniczych podatków, rośnie znaczenie oporu stawianego politykom neoliberalnym w miejscu zamieszkania. Ruch lokatorski, walka o darmową komunikację i sprawiedliwość energetyczną, domaganie się czystego powietrza, stają się w takich warunkach nowymi polami konfliktu pracowniczego.

Nowa proletaryzacja

W latach 1980–2011 globalna siła robocza wzrosła z 1,9 mld do 3,8 mld, czyli ponad połowę ziemskiej populacji. Globalny kapitalizm wyzyskuje dziś 1,4 mld pracowników otrzymujących regularne wynagrodzenie i jest to bodaj największy odsetek populacji w historii. Reszta globalnej siły roboczej, to osoby samozatrudnione, pracujące nieformalnie, w sferze reprodukcyjnej (bez wynagrodzenia) bądź bezrobotne. Proletaryzacji sprzyja liberalizacja przepływów finansowych i inwestycyjnych, pozwalająca kapitałowi z centrum szukać korzystnych warunków ekspansji w krajach peryferyjnych i półperyferyjnych. Proces ten napędza ekspansję miast, która od połowy XX wieku gwałtownie przybrała na sile. Najnowsza fala urbanizacji wiąże się ściśle z demontażem

chłopskiego rolnictwa w krajach globalnego Południa. Stanowi ona część skutków neoliberalnej kontrrewolucji, biorącej swe początki w kryzysie zadłużenia lat 80. i narzucaniu krajom Południa programów dostosowania strukturalnego przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Inaczej niż w XIX wieku, aż do pierwszej dekady XXI stulecia procesom urbanizacji nie towarzyszyła gwałtowna industrializacja. Wciąż często odbywają się one w warunkach społecznej zapaści, jak to ma miejsce w licznych krajach Afryki Subsaharyjskiej. Likwidacja polityk wsparcia produkcji żywności przy jednoczesnej liberalizacji handlu nią wypiera setki milionów biednych chłopów z sektora rolnego zmuszając ich do migracji ku ośrodkom miejskim. Stają się oni częścią nieustabilizowanej i funkcjonalnie wykluczonej siły roboczej.

Potencjał rebelii kryjący się w niestabilnych klasach ludowych Południa wiąże się z osłabieniem neoliberalnego reżimu akumulacji i stojących na jego straży instytucji oraz rządów w ostatnich latach. Po kilku dekadach regresu, niektóre tamtejsze gospodarki przeżywają okres przemysłowej ekspansji. Nie chodzi tylko o Chiny i Indie, ale także niektóre kraje Afryki i do niedawna Ameryki Łacińskiej. Tworzenie nowych ośrodków produkcyjnych, do których migrują też fabryki z Europy, czy USA oznacza poddanie milionów mężczyzn, kobiet i dzieci barbarzyńskiej eksploatacji. Prawie 200 mln Chińczyków pracuje w niebezpiecznych warunkach, w wyniku których co roku ginie ok. 100 tys. osób. W 2008 r. pracownicy chińscy otrzymywali 4% wynagrodzenia za porównywalną pracę w USA i 3% wynagrodzenia w UE. Liczby te obrazują skalę, grozę i atrakcyjność globalnego arbitrażu pracy, czyli szukania taniej i spacyfikowanej siły roboczej na peryferiach i półperyferiach światowej gospodarki przez kapitał z jej centrów. Uprawiany w ten sposób superwyzysk jest kluczowym mechanizmem zapewniającym rentowność korporacyjnych gigantów z Europy, USA i Japonii. Zarazem jednak wywołuje on opór, który tworzy warunki dla masowego upolitycznienia na bazie konfliktu klasowego. Jeżeli utrzyma się tendencja do proletaryzacji miliarda mieszkańców slumsów powstałych w minionych pięciu dekadach, będzie to oznaczać nasilenie walk klasowych mogących podkopać mechanizm globalnego arbitrażu pracy. Dzieje się tak już w Chinach, gdzie mimo ciągle potężnych rezerw siły roboczej na wsi, nasilają się walki pracownicze. Ich skala jest trudna do wyobrażenia – to 250–280 tys. konfliktów rocznie, a skuteczność wyraża się w trwającej od pewnego czasu tendencji do podwyższania płac i próbach reorientacji strategii gospodarczej Pekinu w stronę budowy rynku wewnętrznego. Zmiany układów sił w chińskiej globalnej fabryce będą miały ogromny wpływ także na sytuację w krajach takich jak Polska.

Migracja jako forma oporu

Od lat 90. XX wieku polityki graniczne stały się ważnym frontem walki klas prowadzonej przez euroatlantycki kapitał przeciw sile roboczej. Jej stawką jest utrzymanie lub obalenie zglobalizowanego prawa wartości polegającego na tym, że w różnych regionach globalnego systemu za taką samą pracę otrzymuje się różne wynagrodzenia, natomiast ceny produktów pracy społecznej i walorów finansowych w skali globalnej się wyrównują. Mechanizm ten, opisany przez egipsko-francuskiego ekonomistę Samira Amina, odpowiada za polaryzację między centrami a peryferiami (regiony gdzie siła robocza jest droższa awansują do rangi centrów, a te, gdzie jej cena jest niższa spadają do roli peryferii). Kontrolowanie migracji służy przede wszystkim utrzymaniu nierówności w cenach siły roboczej, a zatem także polaryzacji w obrębie systemu (w imię nadwyżek imperialistycznych, które z tytułu jej reprodukcji zgarniają kraje centrum). Migranci nigdy nie ruszają w drogę dla własnego widzimisię. Ich decyzja jest miarą dotykającego ich dramatu. Niesie groźbę porażki i rozpadu więzi międzyludzkich. Jeżeli zatem ruszają w drogę, to aby nie musieć więcej ponosić kosztów polaryzacji. W tym właśnie sensie stanowią obiektywnie siłę dążącą do przełamania tej nierówności. Tak było choćby w Polsce w latach 2004–2008. Ucieczka siły roboczej z miejsca, gdzie jest ona niedoszacowana przynosi zmianę układu sił klasowych (zmniejsza się podaż pracy, a zwiększa popyt na nią) na korzyść pracowników. Wbrew prawicowym mitom migracja nie obniża też płac w krajach docelowych. Migranci zatrudniają się bowiem w sektorach nie budzących zainteresowania lokalnej siły roboczej. Dlatego dziś w Polsce mimo napływu miliona migrantów z Ukrainy płace wcale nie spadły, a wręcz przeciwnie. Ksenofobia i wojna z uchodźcami połączona z obsesją na punkcie bezpieczeństwa zagrażają pozytywnym efektom migracji. Są w istocie odpowiedzią kapitału na próbę zakwestionowania zglobalizowanego prawa wartości przez migrantów i jako takie uderzają zarówno w „obcych” jak i lokalnych pracowników.

Skala migracji jest dziś coraz większa, a klasy pracujące coraz bardziej wieloetniczne. Ale siła robocza nie stała się globalna na fali neoliberalnej globalizacji. W istocie zawsze taka była. Rozumiał to Karol Marks, a dziś pisze o tym choćby amerykański historyk Marcus Rediker badający formowanie się klasy robotniczej w basenie północnego Atlantyku w XVII i XVIII wieku, gdy tzw. trójkąt atlantycki łączący wybrzeża Europy, Afryki i Karaibów stanowił geograficzną ramę systemu handlu bronią, niewolnikami i cukrem, i który sfinansował znaczną część angielskiej rewolucji przemysłowej i zachod-

nioeuropejskich klas burżuazyjnych. Można powiedzieć, że proletariąt najpierw był globalny, a zarazem sfeminizowany, wieloetniczny, wielorasowy i wielokulturowy, a dopiero wyłonienie się państw narodowych doprowadziło do jego unarodowienia. W Polsce proces ten zaczął się podczas nacjonalistycznej reakcji na rewolucję 1905 r. i trwał aż do połowy XX wieku (ostatecznie został zrealizowany w wyniku Holokaustu i czystek etnicznych w trakcie i po II wojnie światowej). Dziś, wraz z rozpadem kompromisów klasowych, które trzymały kapitalizm w ryzach po II wojnie światowej i przez względny dobrobyt oraz stabilizację wiązały część robotników z państwami, globalny charakter siły roboczej stał się lepiej widoczny. Obecnie znowu robotnicy, ze wszystkimi składającymi się na tę kategorię grupami: kobietami, migrantami wewnętrznymi i uchodźcami zewnętrznymi, mniejszościami rasowymi i religijnymi, nie pasują do bezklasowych i czystych etnicznie narodów wyśnionych przez nacjonalistów.

Globalny skład klasowy

Mapa globalnych łańcuchów dostaw i taśm produkcyjnych obrazuje jakościowe i ilościowe nierówności w rozmieszczeniu siły roboczej. Charakteryzuje ją koncentracja produkcji przemysłowej i nowej klasy robotniczej w krajach Południa (73% ogółu siły roboczej) oraz względne zmniejszenie udziału robotników w populacjach Północy. To jednak tylko pół prawdy. Korporacje produkują w Chinach, Bangladeszu, Indiach czy Wietnamie, ale centra badawczo-rozwojowe, zarządy i instytucje finansowe nieodmiennie instalują w Stanach, Niemczech czy Francji. Co więcej, kraje Północy są dziś ośrodkami najbardziej rentownego przemysłu z wyższej półki (nie jest to bynajmniej elektronika, ale produkcja środków produkcji). Pracownicy z centrum zarówno w fabrykach, bankach, jak i centrach handlowych różnią się od takich samych pracowników peryferii ze względu na uwarunkowania zajmowanego miejsca w globalnym podziale pracy i formacje ekonomiczne swoich społeczeństw. Różnicy tej nie zmieniają zewnętrzne podobieństwa form wyzysku i ubóstwa w Nowym Jorku i Mumbaju. Planetaryną dystrybucję miejsc pracy i wyzysku można nazwać globalnym klasowym składem technicznym.

Zarysowany powyżej podział znajduje odzwierciedlenie w formacji klas pracujących w poszczególnych regionach systemu i w sposobach ich samoorganizacji. Pracownicy z Niemiec, mimo zamrożenia wzrostu płac i prekaryzacji w pierwszych kilkunastu latach XXI wieku, dysponują silnymi instytucjami i sferą prawa społecznego (prawo pracy, prawa społeczne, prawo związkowe, usługi publiczne). Pra-

cownicy zatrudniani przez niemieckie koncerny w Chinach zmuszeni są do walki bez wsparcia organizacji, bez możliwości oficjalnych negocjacji w sprawie płac i warunków zatrudnienia, gromadząc się podczas nielegalnych protestów na placach i ulicach miast przemysłowych. W ten sposób rysuje się globalny skład polityczny. Opisuje on zróżnicowanie strategii podejmowanych przez wyzyskiwanych w różnych miejscach systemu. Zarazem wskazuje na łączącą ich wspólnotę potrzeb i celów.

Robotnicy na peryferiach toczą dziś walki ofensywne, usiłując zmusić kapitalizm do uznania swoich aspiracji. Używając typologii zaproponowanej przez kanadyjską socjolożkę Beverly Silver, można wskazać, że spełniają one warunki konfliktu klasowego w ujęciu Marksowskim. Z kolei w Europie i Ameryce Północnej toczy się walka w obronie zdobyczy okresu powojennego, czyli wedle tej samej typologii konflikt klasowy w rozumieniu Karla Polany'ego. Opór wobec polityk oszczędnościowych w Grecji, Portugalii, Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii różni się od walki chińskich chłoporobotników zatrudnionych w strefach przemysłowych Szenzhen – o wyższe płace, prawo do bezpłatnej służby zdrowia, prawa związkowe czy obywatelskie (w miastach). Ale oba te rodzaje walk oddziałują na siebie. Masowe omdlenia i próby samobójcze w fabrykach Foxconna w Chinach i we francuskim Telekomie dzielą tysiące kilometrów, ale w obydwu przypadkach jest to walka przeciw temu samemu globalnemu systemowi. Palenie fabryk włókienniczych przez zbuntowane szwaczki z Bangladeszu zewnątrz – nie w niczym nie przypomina pokojowych okupacji placów miast w Hiszpanii czy Grecji, ale wyraża protest przeciw tej samej logice wzrostu przez zwiększanie wyzysku.

Nawet jeśli w jednej części świata opór pracowniczy słabnie, to w innej rośnie, i dopiero uwzględnienie obydwu tych miejsc daje nam prawdziwy obraz sytuacji. Dlatego nie należy wyciągać uniwersalnych wniosków ze spadku ilości strajków na Zachodzie. Kluczem do prawdziwego obrazu dynamiki walk pracowniczych jest ich geograficzna i strukturalna cyrkulacja. Pierwsza polega na tym, że konflikt podąża za kapitałem szukającym taniej siły roboczej, druga na tym, że obejmuje on kolejne gałęzie produkcji, w których kapitał lokuje nadzieje na podniesienie własnej rentowności.

Wzrost stopy wyzysku odczuwają dziś pracownice centrów handlowych w RPA, fabryk komputerów w Korei, plantacji kawy w Sierra Leone, sektora edukacyjnego we Francji i instytucji kultury w Polsce. Przed wydłużaniem czasu pracy, wzrostem jej intensywności, stagnacją płac i cięciami w składkowej ich części nie ma ucieczki. Z pewnością też nie ma technologicznych rozwiązań narastających nierówności, destabilizacji i pauperyzacji. Roboty nie będą za nas pracować

i nie zapłacą naszych podatków. W każdym razie nie stanie się tak dopóki prosty rachunek będzie przekonywał kapitalistów, że tania siła robocza jest tańsza od najtańszych robotów. Gdyby było inaczej już dawno żylibyśmy w świecie Johna Mynarda Keynesa, który w 1930 r. przepowiadał, że jeszcze w XX wieku automatyzacja zdejmie z nas ciężar i przymus pracy. Z tego prostego powodu roboty, podobnie jak media społecznościowe i Internet, które miały nas zbawić dekadę temu, służą dziś czemuś wręcz przeciwnemu. Nie uwalniają nas od pracy, ale jej dodają, nie oferują czasu wolnego, ale go skutecznie odbierają, nie zapewniają autonomii i wolności od logiki produktywistycznej, ale pozwalają rozciągnąć jej władzę na każdą minutę i każdy aspekt naszego życia. Witajcie w świecie Ubera!

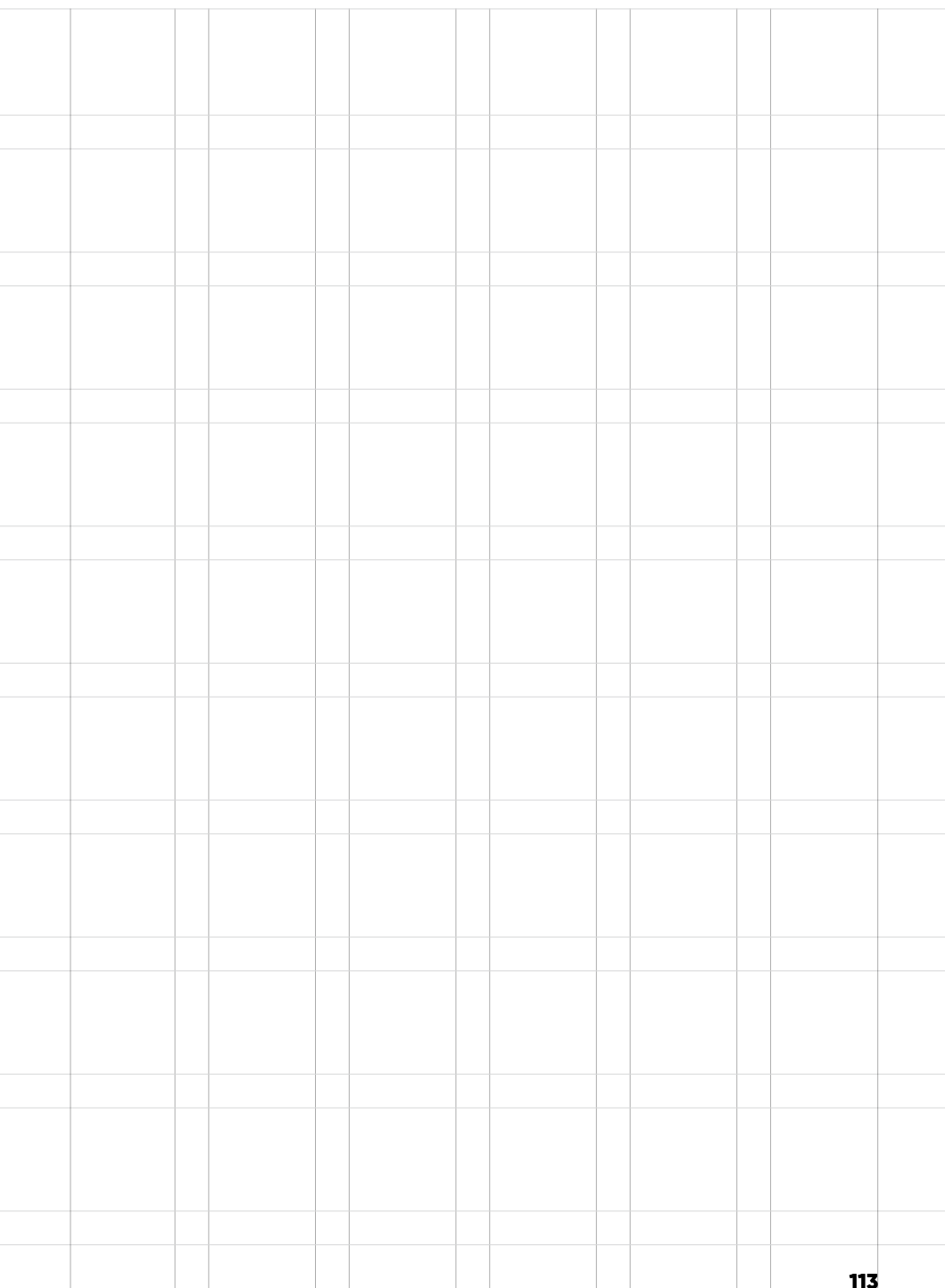
Pamiętajmy jednak, że uberyzacja nie jest przyczyną, ale konsekwencją osłabienia pozycji pracowników w wyniku prekaryzacji. Dlatego wśród kluczowych strategii pracowniczych, które obserwujemy na świecie jest walka z destabilizacją zatrudnienia i związanymi z tym formami segmentacji siły roboczej – jej podziałem na stabilną i niepewną. Wbrew intelektualistom pogodzonym z rzekomą nieuchronnością prekaryzacji, pracownicy wiedzą swoje. Walki na tym froncie gwałtownie rozwijają się na peryferiach i stamtąd przenikają do centrum. Opór wobec segmentacji był jednym z najważniejszych postulatów egipskich i tunezyjskich strajków, które zdecydowały o sukcesie pierwszej fali Arabskiej Wiosny w 2011 r.

Podobnie wygląda to z innym kluczowym żądaniem współczesnych pracowników. Chodzi o kwestię skrócenia czasu pracy. W Polsce hasło to długo nie pojawiało się w programach lewicy politycznej, ale było obecne w protestach pracowników żłobków, sektora budowlanego, czy Amazona. Kwestia czasu pracy wydaje się kluczowa w warunkach destabilizacji zatrudnienia. Staje się ona punktem oparcia dla pracowniczej kontrofensywy, która zdaniem francuskiego ekonomisty Michela Hussona, może być zdolna do przełamania dialektyki neoliberalnej kontrrewolucji i akumulacji przez wywłaszczenie. Skrócenie czasu pracy, i to radykalne, bez zmniejszania płac jest całkowicie możliwe przy obecnych możliwościach technicznych, poziomie wydajności. Opór klas rządzących wobec tego pomysłu wyraża całe barbarzyństwo logiki kapitału i jedną z głównych funkcji pracy w systemie kapitalistycznym. Po pierwsze, chodzi o dyscyplinowanie i pacyfikację klas podporządkowanych. Po drugie, o trwanie sytuacji, w której znaczna część naszego życia przebiega „w pracy”, a zatem tam gdzie abstrakcyjne prawa demokratyczne zostają zawieszane, a my sami podporządkowani bezwzględnej dyktaturze klasowej skrywającej się w przebraniu logiki efektywności ekonomicznej. Stawka walki o skrócenie czasu pracy

jest zatem ogromna. Toczy się ona w sferze produkcji i jako taka uderza w represyjność samego reżimu pracy, podkopując najważniejszy filar władzy kapitału. Dlatego nie zastąpią jej nowe transfery socjalne postulowane przez część lewicy. Państwo biorące na swoje barki kompensowanie strat ponoszonych przez pracowników wyniku wzrostu stopy wyzysku jedynie uspołecznia koszty trwania barbarzyńskiego systemu. W żadnym razie go nie ogranicza. Tymczasem potrzebujemy dziś czegoś więcej – radykalnego przekroczenia jego ram. Dlatego wyzwolenie od pracy będzie dziełem pracowników, albo nie będzie go wcale.

Po dłuższej przerwie, wywołanej odwrotem lewicy w latach 90. XX wieku, zainteresowanie znaczeniem ruchów pracowniczych wydaje się powracać. Oczywistym kontekstem są tu wstrząsy społeczne, do których dochodzi na świecie w konsekwencji kryzysu lat 2007–2009 i trwającej niemal dekadę wielkiej stagnacji będącej wynikiem załamania sektora finansowego i produkcyjnego w centrach globalnego kapitalizmu. Rzeczywistość brutalnie weryfikuje wizję końca pracy, czy jej dematerializacji. Antagonizm między siłą roboczą, a kapitałem nigdzie się nie ulotnił. To od oporu i walk pracowników i pracownic zależy dziś, czy przymus pracy w dalszym ciągu będzie określał ramy naszej egzystencji, czy uda się go przezwyciężyć. Innymi słowy marzenie o emancypacyjnym ruchu przeciw-pracy nie spełni się bez walki na polu stosunków produkcji.

Przyglądając się kondycji pracy w Polsce trzeba wskazać na powiązania mechanizmów stojących za pogarszaniem się sytuacji pracowników w naszym kraju, z procesami zachodzącymi w odległych miejscach takich jak Chiny, Meksyk czy Bangladesz. Podobnie analizując nowe formy mobilizacji i oporu pojawiające się w ostatnich latach należy widzieć jak artykułują się one w centrach i na peryferiach światowego systemu kapitalistycznego. Walki pracownicze cyrkulują wraz z globalnym kapitałem. Odtworzenie mapy tych ruchów i konfliktów, określenie nowych wymiarów w jakich funkcjonują ruchy pracownicze wydaje się istotne z punktu widzenia opracowywania lewicowej strategii wyjścia z neoliberalnego, i każdego innego, kapitalizmu. Pozwala na nowo określić charakter, stawki i potencjał aspiracji pracowników we współczesnym świecie i wskazać sposoby w jakie owe aspiracje mogą znaleźć ujście w nowych formach upolitycznienia i demokratyzacji opartych na konflikcie klasowym.



NOWE TECHNOLO- GIE I KONIEC KAPITALIZMU

PAUL MASON

Niepostrzeżenie wkraczamy w erę postkapitalistyczną. Załóżek kolejnych przemian stanowią technika informacyjna, nowe sposoby pracy oraz gospodarka dóbr wspólnych. Odchodzenie od tego, co stare trochę jeszcze potrwa, ale pora już uwierzyć w utopię.

Wielki postęp techniczny początków XXI wieku polega nie tylko na pojawianiu się nowych przedmiotów i nowych procesów technologicznych, ale i na powstawaniu inteligentnych wersji starych. Wiedza zawarta w produktach nabiera większej wartości niż materialne przedmioty, przy których użyciu owe treści są produkowane. Chodzi jednak o wartość rozumianą jako miara użyteczności, a nie o wartość wymienną czy wycenę aktywów. W latach 90. ubiegłego stulecia ekonomistom i technologom równocześnie zaczęła świecić ta sama myśl: wraz z tą nową rolą informacji rodzi się nowy, „trzeci” typ kapitalizmu – tak bardzo odmienny od kapitalizmu przemysłowego

jak kapitalizm przemysłowy był odmienny od XVII- i XVIII-wiecznego kapitalizmu kupieckiego czy niewolniczego. Trudno im było jednak opisać dynamikę owego nowego „kapitalizmu wiedzy”. I nie bez powodu. Jest nim z gruntu niekapitalistyczny charakter owej dynamiki.

W trakcie II wojny światowej i zaraz po niej ekonomiści uważali informację za „dobro publiczne”. Rząd USA nawet zadekretował, że nie można czerpać żadnego zysku z patentów, a jedynie z samego procesu produkcji. Później pojawiło się pojęcie własności intelektualnej. W 1962 r. Kenneth Arrow, guru głównego nurtu ekonomii, stwierdził, że w gospodarce wolnorynkowej wynalazki mają na celu tworzenie własności intelektualnej. Zauważył, że „wykorzystanie informacji jest niepełne, i to tym bardziej, im większy odnoszą one sukces”.

Prawdziwość tej obserwacji potwierdza każdy skonstruowany model e-biznesu – wygląda on następująco: zmonopolizować i chronić dane, zagarnąć darmowe dane wytwarzane społecznie w interakcjach z użytkownikami, pchnąć siły komercji w obszary produkcji danych, które wcześniej nie miały komercyjnego charakteru, wydobyć z istniejących danych wartość predykcyjną – zawsze i wszędzie dbając o to, żeby nikt poza daną firmą nie mógł wykorzystać wyników.

Odwroćcie zasady Arrowa unaocznia jej rewolucyjne implikacje: skoro gospodarka wolnorynkowa plus własność intelektualna prowadzą do „niepełnego wykorzystania informacji”, to gospodarka oparta na pełnym wykorzystaniu informacji ani nie może tolerować wolnego rynku, ani absolutnych praw własności intelektualnej. Modele biznesowe wszystkich współczesnych gigantów przemysłu cyfrowego z założenia przeciwdziałają informacyjnej obfitości.

A przecież obfitość informacji jest faktem. Dobra informacyjne są w pełni kopiowalne. Gdy tylko coś zostanie wytworzone, można to kopiować i wklejać w nieskończoność. Stworzenie ścieżki nagrania muzycznego czy też gigantycznej bazy danych służącej do zbudowania samolotu, wiąże się z określonym kosztem produkcji, ale koszt ich reprodukcji dąży do zera. Działanie normalnego w kapitalizmie mechanizmu cenowego sprawi, że po pewnym czasie cena tych produktów także spadnie do zera.

Ekonomia od 25 lat boryka się z takim oto problemem: punktem wyjścia dla całego głównego jej nurtu jest stan niedoboru, a tymczasem najbardziej dynamiczna siła współczesnego świata występuje w obfitości i, jak kiedyś powiedział genialny hipis Stewart Brand, „chce być darmowa”.

Obok tworzonych, przez korporacje i rządy świata, monopoli informacyjnych oraz inwigilacji, rozwija się wokół informacji odmienna dynamika, dynamika informacji pojmowanych jako dobro społecz-

ne, darmowe w punkcie użytkowania – dobro, którego nie można posiścić na własność, eksploatować czy opatrzyć ceną. Wykonałem przegląd podejmowanych przez różnych ekonomistów i biznesowych guru prób skonstruowania ram pojęciowych, które by umożliwiły zrozumienie dynamiki gospodarki bazującej na informacjach występujących w obfitości i będących w posiadaniu ogółu społeczeństwa. Okazało się, że wyobraził ją sobie już pewien XIX-wieczny ekonomista z epoki telegrafu i silnika parowego. Jak się nazywał? Karol Marks.

Rzecz dzieje się w londyńskiej dzielnicy Kentish Town w lutym 1858 r., około czwartej nad ranem. Ścigany przez władze niemieckie Marks z mozołem spisuje swoje eksperymenty myślowe i notatki na swój prywatny użytek. Gdy za sto lat z hakiem lewicowi intelektualści zobaczą wynik tego nocnego pisania, przyznają, że „podważa on każdą poważną interpretację Marksa, jaka do tej pory komukolwiek przyszła do głowy”. Chodzi o „Fragment o maszynach”.

We „Fragmencie” tym Marks wyobraża sobie gospodarkę, w której produkcją zajmują się głównie maszyny, a rolą ludzi jest głównie nadzorowanie tych maszyn. Marks jasno stwierdzał, że w takiej gospodarce najważniejszą siłą wytwórczą byłaby informacja. Zdolność wytwórcza maszyn, takich jak zautomatyzowana przędzarka, telegraf czy parowóz nie zależałaby od ilości pracy włożonej w ich wyprodukowanie, tylko od stanu wiedzy społeczeństwa. Innymi słowy, organizacja i wiedza miałyby w owej zdolności wytwórczej większy udział, niż praca wkładana w zbudowanie maszyn i ich obsługę.

Zważywszy, czym miał się z czasem stać marksizm – teorią wyzysku polegającego na kradzieży czasu pracy – jest to stwierdzenie rewolucyjne. Sugeruje ono, że z chwilą, gdy wiedza stanie się odrębną siłą wytwórczą, przewyższającą znaczeniem siłę roboczą wydatkowaną przy stwarzaniu maszyny, zasadniczą kwestią przestanie być konflikt „płace kontra zyski”, ale pytanie o to, kto sprawuje kontrolę nad tym, co Marks określił mianem „siła wiedzy”.

W gospodarce, w której większość pracy wykonują maszyny, zamknięta w tych maszynach wiedza musi, zdaniem Marksa, być z natury swej „społeczna”. W końcowym eksperymencie myślowym, przeprowadzonym późną nocą, wyobraził on sobie punkt końcowy tej trajektorii: powstanie „maszyny idealnej”, która działa wiecznie i nic nie kosztuje. Maszyna, którą można by zbudować zerowym kosztem, stwierdził, nie dodawałaby żadnej wartości do procesu produkcji i błyskawicznie, w ciągu kilku okresów sprawozdawczych, redukowałaby cenę, zysk i koszty pracy związane ze wszystkim, czego by dotknęła.

Kiedy sobie uświadomimy, że informacja ma postać fizyczną, że oprogramowanie jest maszyną oraz że koszty przechowywania, przesyłania i przetwarzania informacji maleją w tempie wykładniczym, jasna się staje aktualność myśli Marksa. Żyjemy w otoczeniu maszyn, które nic nie kosztują i które mogą, jeśli zechcemy, trwać wiecznie.

W tych przemyśleniach, niepublikowanych do połowy XX wieku, Marks wyobrażał sobie, że miejscem gromadzenia i udostępniania informacji będzie coś, co nazywał „intelektem powszechnym”, złożonym z umysłów wszystkich ludzi na Ziemi, połączonych społeczną wiedzą, której każda aktualizacja przynosi korzyść wszystkim. Krótko mówiąc, wyobraził sobie coś zbliżonego do gospodarki informacyjnej, w której żyjemy obecnie. Jej zaistnienie, pisał, „rozerwie kapitalizm na strzępy”.

Teren się zmienił i znikła dawna ścieżka, która miała prowadzić do wyjścia z kapitalizmu, tak jak to sobie wyobrażała lewica XX-wieczna. Pojawiła się jednak inna ścieżka. Produkcja oparta na współpracy, wykorzystująca technologie sieciowe, by wytwarzać towary i usługi, które sprawdzają się tylko wtedy, gdy są darmowe lub wspólne, wytycza szlak prowadzący poza system rynkowy. Będzie to wymagało stworzenia przez państwo ram strukturalnych, tak jak w początkach XIX wieku stworzyło ono ramy dla pracy w fabrykach, zdrowych systemów walutowych i wolnego handlu. Sektor postkapitalistyczny będzie prawdopodobnie jeszcze przez dziesięciolecia współistniał z sektorem rynkowym, ale zasadnicza przemiana już jest w toku.

Sieci przywracają postkapitalistycznemu projektowi „ziarnistość”. Mogą być podstawą systemu nierynkowego, który będzie się sam powielał, bez konieczności inicjalizowania go każdego ranka od nowa na ekranie komputerowym jakiegoś komisarza.

Do przejścia tego przyczynią się państwo, rynek i oparta na współdziałaniu produkcja pozarynkowa. Ale, aby do tego doszło, musi nastąpić rekonfiguracja całego projektu lewicy, od grup protestu po socjaldemokratyczne i socjalliberalne partie głównego nurtu. W gruncie rzeczy, kiedy ludzie pojmą logikę przechodzenia do postkapitalizmu, idee takie nie będą już wyłączną domeną lewicy – zostaną podjęte przez o wiele szerszy ruch, który będzie potrzebował dla siebie nowych etykietek.

Kto może być siłą sprawczą tych zmian? W starolewicowym projekcie miała to być przemysłowa klasa robotnicza. Ponad 200 lat temu radykalny dziennikarz nazwiskiem John Thelwall ostrzegał tych, którzy budowali w Anglii fabryki, że właśnie stworzyli nową, niebezpieczną formę demokracji: „Każdy duży warsztat czy manufaktura

jest pewnego rodzaju stowarzyszeniem politycznym, którego nie uciszy żaden akt parlamentu, i nie rozpędzi żaden magistrat”.

Dziś całe społeczeństwo jest fabryką. Wszyscy uczestniczymy w kreowaniu i tworzeniu na nowo marek, norm i instytucji, które nas otaczają. Sieci komunikacyjne, niezbędne do codziennej pracy i osiągania zysków, równocześnie służą dzieleniu się wiedzą i szerzeniu wspólnego niezadowolenia. Dzisiaj to internet – tak jak 200 lat temu warsztat – „ani nie da się uciszyć, ani rozpędzić”.

Co prawda, państwa mogą w czasach kryzysu zamknąć facebooka, twittera, a nawet całą sieć Internetu i telefonii komórkowej, przy okazji paraliżując gospodarkę. Mogą też magazynować i monitorować każdy kilobajt produkowanych przez nas informacji. Nie mogą jednak na nowo narzucić hierarchicznego, sterowanego propagandą i pogrążonego w ignorancji społeczeństwa sprzed 50 lat, chyba że – jak to ma miejsce w Chinach, Korei Północnej czy Iranie – poprzez stawianie się poza nawiasem kluczowych elementów życia współczesnego. Byłoby to, jak stwierdził socjolog Manuel Castells, jak próba deelektryfikacji całego kraju.

Stwarzając miliony osób połączonych w sieć, finansowo eksploatowanych, lecz mających na odległość kliknięcia całą skarbnicę ludzkiej inteligencji, infokapitalizm zrodził nowy podmiot przemian dziejowych: człowieka uświadomionego i mającego kontakty. To będzie coś więcej niż tylko przeobrażenie w gospodarce. Oczywiście, istnieją równoległe inne pilne zadania, takie jak odejście świata od spalania węgla czy rozbrojenie demograficznych i budżetowych bomb zegarowych. Jeśli jednak koncentruję się na przemianie w gospodarce, jaką wyzwoli technika informacyjna, to dlatego, że wciąż jeszcze jest ona spychana na margines. Ruch peer-to-peer szufladkuje się jako niszową obsesję wizjonerów, podczas gdy „tuzy” lewicowej ekonomii w dalszym ciągu skupiają się na krytykowaniu polityki zaciskania pasa.

Zresztą w terenie, w miejscach takich jak Grecja, opór przed zaciskaniem pasa idzie ramię w ramię z budowaniem „sieci, wobec których nie grozi nam niewypłacalność”, jak to ujął jeden ze spotkanych przeze mnie aktywistów. A przede wszystkim, koncepcja postkapitalizmu opisuje takie nowe formy ludzkich zachowań, których konwencjonalna ekonomia niemal w ogóle nie uważała za istotne.

Jak wizualizujemy to czekające nas przeobrażenie? Jediną dostępną nam spójną analogią jest przejście od feudalizmu do kapitalizmu, o którym – dzięki pracom epidemiologów, genetyków i analityków danych – wiemy dziś o wiele więcej niż przed 50 laty, gdy teren ten stanowił „wyłączną własność” nauk społecznych. Pierwsze, co należy zauważyć, to fakt, że różne stosunki produk-

cji organizują się wokół różnych rzeczy. Struktura feudalizmu, jako systemu gospodarczego, opierała się na zwyczajach i prawach dotyczących „powinności”. Struktura kapitalizmu oparła się na zjawisku czysto ekonomicznym – na rynku. Pozwala to przewidywać, że postkapitalizm – którego warunkiem koniecznym jest stan obfitości – będzie czymś innym niż tylko zmodyfikowaną formą złożonego społeczeństwa rynkowego. Ale pozytywnej wizji tego, jaki on będzie, możemy dopiero zaczynać się domyślać.

Nie znaczy to jednak, że zamierzam uchylać się od odpowiedzi na to pytanie: zarysowanie ogólnych parametrów ekonomicznych społeczeństwa postkapitalistycznego w roku, powiedzmy, 2075, jest możliwe. Jeśli jednak naczelną zasadą organizującą takie społeczeństwo będzie wyzwolenie człowieka, a nie ekonomia, społeczeństwo to zaczęło kształtować czynniki, których dziś nie sposób przewidzieć.

Przykładowo, dla Szekspira, piszącego w roku 1600, czymś najoczywistszym było, że rynek powołuje do istnienia nowe rodzaje zachowań i nową moralność. Analogicznie, dla Szekspira roku 2075, najoczywistszym faktem „ekonomicznym” będzie totalny przewrót w sferach relacji między płciami, seksualności czy zdrowia. Może nawet nie będzie już dramatopisarzy: może zmieni się sama natura mediów, za których pomocą przekazujemy sobie opowieści – tak jak zmieniła się ona w Londynie epoki elżbietańskiej, kiedy pobudowano pierwsze publiczne teatry.

Pomyślmy, na przykład, o różnicy między Horacym z *Hamleta* a postacią taką jak Daniel Doyce z Dickensowskiej *Małej Dorrit*. Obaj są o władnięci typowymi obsesjami swoich czasów – Horacy ma obsesję na punkcie filozofii humanizmu; obsesją Doyce’a jest opatentowanie swojego wynalazku. U Szekspira nie było miejsca na postać taką jak Doyce; w najlepszym razie dostałby on epizodyczną rolę jako komiczna figura z klasy robotniczej. Jednak w czasach, gdy Dickens opisywał Doyce’a, większość jego czytelników znała już kogoś w jego typie. Tak jak Szekspir nie mógłby sobie wyobrazić Doyce’a, tak też my nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić typów ludzkich, jakie wytworzy społeczeństwo, kiedy życie przestanie się kręcić wokół ekonomii. Możemy jednak zobaczyć ich formy prefiguratywne, patrząc na życie tych młodych ludzi na całym świecie, którzy obalają XX-wieczne bariery w podchodzeniu do seksualności, pracy, twórczości czy własnego ja.

Feudalny model rolnictwa wszedł w kolizję najpierw z ograniczeniami środowiskowymi, a następnie z olbrzymim szokiem zewnętrznym, jakim były epidemie tzw. czarnej śmierci (dżumy). Po nich przyszedł szok demograficzny: niedostatek rąk do pracy na roli, przy którym wzrosły zarobki robotników, a dawny, feudalny system powinności stał się

niemożliwy do egzekwowania. Deficyt siły roboczej wymusił również innowacje w technice. Nowymi technologiami, umożliwiającymi rozwój kapitalizmu kupieckiego były te, które stymulowały handel (druk i rachunkowość), kreację zbywalnych bogactw (górnictwo, kompas i szybkie statki) oraz wydajność (matematyka i metoda naukowa).

W procesie tym przez cały czas uczestniczyło coś, co w starym ustroju wydawało się zjawiskiem ubocznym – pieniądź i kredyt – a miało się stać samą podstawą nowego. W feudalizmie wiele praw i zwyczajów było ukształtowanych tak, by pomijać rolę pieniądza, a kredyt był w szczytowym okresie tej formacji postrzegany jako grzeszny. Kiedy więc pieniądź i kredyt przełamały zapory, by stworzyć system rynkowy, było to jak rewolucja. Tym zaś, co wlało w nowy system energię, było odkrycie praktycznie nieograniczonego źródła swobodnie dostępnych bogactw w postaci obu Ameryk.

Splot wszystkich tych czynników połączył losy wielu grup ludzi marginalizowanych pod panowaniem feudalizmu – humanistów, uczonych, rzemieślników, prawników, radykalnych kaznodziejów i wiodących cygańskie życie dramatopisarzy takich jak Szekspir – i uczynił ich awangardą społecznych przeobrażeń. Państwo w kluczowych momentach przedstawiało się z powstrzymywania zmian na ich promowanie, choć z początku robiło to nieśmiało.

Dzisiaj ekonomia głównego nurtu z coraz większym trudem uzasadnia dalsze trwanie kapitalizmu, a tym, co powoduje jego rozkład, jest informacja. Większość ustaw dotyczących obiegu informacji tworzy prawa do jej chomikowania przez korporacje oraz do uzyskiwania do niej dostępu przez państwa, bez liczenia się z prawami człowieka, przysługującymi obywatelom. Czym kiedyś były prasa drukarska i metoda naukowa, tym dziś są technika informacyjna i jej wpływ rozprzestrzeniający się na wszystkie inne technologie – od genetyki, poprzez opiekę zdrowotną i rolnictwo, po kinematografię – gdzie szybko przyczynia się ona do obniżania kosztów.

Współczesnym odpowiednikiem długotrwałej stagnacji charakteryzującej schyłkowy feudalizm jest opóźniający się start trzeciej rewolucji przemysłowej, stan w którym zamiast błyskawicznie eliminować pracę ludzką w drodze automatyzacji, ograniczamy się do tworzenia nisko płatnych „prac gównie warty” (albo „bezsensownych” – ang. *bullshit jobs*), jak je nazywa David Graeber. A wiele gospodarek trwa w zastoju.

A co jest odpowiednikiem nowego źródła swobodnie dostępnych bogactw? Coś, co trudno nazwać bogactwem: tak zwane „efekty zewnętrzne” – rzeczy dostępne za darmo i dobrobyt biorący się z interakcji sieciowych. Mnożenie się produkcji pozarynkowej, informacji niemożliwych do objęcia prawami własności, bezhierarchicz-

nych sieci i przedsiębiorstw bez zarządu. Jeśli chodzi o współczesny odpowiednik odkrycia Nowego Świata, to Internet jest „równocześnie okrętem i oceanem”, jak stwierdza francuski ekonomista Yann Moulier-Boutang. A właściwie, jest i okrętem, i kompasem, i oceanem – i znalezionym złotem.

Szoki zewnętrzne współczesności są oczywiste: wyczerpywanie zasobów energetycznych, zmiany klimatu, starzejące się populacje i migracje. Wszystko to zmienia dynamikę kapitalizmu i czyni go nie-
możliwym do utrzymania w dalszej perspektywie. Żadne z tych zjawisk nie dało się dotąd we znaki tak jak swego czasu czarna śmierć – ale, jak przekonaliśmy się w Nowym Orleanie w 2005, nie potrzeba dżumy, aby zburzyć ład społeczny i funkcjonalną infrastrukturę w złożonym finansowo a przy tym zubożałym społeczeństwie.

Skoro w taki sposób zrozumiemy czekające nas przeobrażenie, pojawia się potrzeba nie tyle jakiegoś opracowanego na superkomputerach planu pięcioletniego, ile przedsięwzięcia, którego założeniem będzie rozprzestrzenianie takich technologii, modeli biznesowych i zachowań, które rozbijają siły rynkowe, uspołecniają wiedzę, eliminują konieczność pracy i pchają gospodarkę w stronę stanu obfitości. Przedsięwzięcie to nazywam Projektem Zero – ponieważ cele, do których on zmierza, to: zerowęglowy system energetyczny; wytwarzanie maszyn, produktów i usług o zerowych kosztach krańcowych; oraz redukcja niezbędnego czasu pracy jak najbliżej zera.

Dwudziestowieczni lewicowcy w większości uważali, że nie mogą sobie pozwolić na luksus zorganizowanego, stopniowego przechodzenia od jednego ustroju do drugiego: święcie wierzyli, że nic z nadchodzącej formacji nie może zaistnieć w łonie starej – mimo że ludzie pracy zawsze starali się organizować sobie alternatywne życie w ramach kapitalizmu i „pomimo” niego. W rezultacie, kiedy zniknęła możliwość zmiany ustroju w stylu radzieckim, współczesna lewica zaczęła się skupiać wyłącznie na przeciwstawianiu się czemuś: a to prywatyzacji służby zdrowia, a to ustawom antyzwiązkowym, a to szczelinowaniu hydraulicznemu – lista wciąż się wydłuża.

Jeśli mam słuszość, to logicznym centrum zainteresowania zwolenników postkapitalizmu powinno być budowanie alternatyw wewnętrznych; wykorzystywanie siły instytucji państwowych w sposób radykalny i zaburzający istniejący porządek; oraz podejmowanie wszelkich działań z nastawieniem na przechodzenie do nowego ustroju – a nie na obronę przypadkowo wybranych elementów dawnego. Musimy uświadamiać sobie, co jest pilne, a co ważne – a jedno z drugim nie zawsze się pokrywa.

Decydującego znaczenia nabierze siła wyobraźni. W społeczeństwie informacyjnym nie marnuje się żadna myśl, dyskusja czy ma-

zenie – czy rodzą się one w obozowym namiocie, w celi więziennej czy w siedzibie właśnie zakładanej firmy o powierzchni niewiele większej niż stół do gry w piłkarzyki.

W przechodzeniu do postkapitalizmu działać będzie ta sama zasada, co w wirtualnej produkcji: praca wykonana na etapie projektowania może zmniejszyć ilość błędów w fazie wdrażania. A projektowanie świata po kapitalizmie, podobnie jak tworzenie oprogramowania, może odbywać się modułami. Mogą nad nim pracować różni ludzie w różnych miejscach i w różnym tempie, pozostając we względnej autonomii wobec siebie nawzajem. Gdybym mógł ot, tak powołać do istnienia jedną dowolną rzecz, byłaby nią globalna instytucja, którą sporządziłaby trafny model kapitalizmu: powstający w trybie *open source* model całej gospodarki – tej oficjalnej, ale także szarej strefy i czarnego rynku. Model ten byłby wzbogacany przez każdy przeprowadzony na nim eksperyment; byłby on przejrzysty i dostępny dla wszystkich, i miałby tyle punktów wprowadzania danych, co najbardziej skomplikowane modele stosunków klimatycznych.

Najważniejszą występującą dziś sprzecznością jest z jednej strony możliwość powstawania obfitości dostępnych za darmo dóbr i informacji; a z drugiej strony – istnienie systemu monopoli, banków i rządów, starających się, aby te dobra pozostawały w rękach prywatnych, w niedoborze i w sferze komercji. Wszystko sprowadza się do zmagania między siecią a hierarchią: między starymi formami społeczeństwa, kształtowanego według kapitalistycznego wzoru, a formami nowymi, zapowiadającymi to, co dopiero nadejdzie.

Czy wiara w to, że znajdujemy się o krok od ewolucyjnej przemiany, która wyprowadzi nas poza kapitalizm, jest utopią? Żyjemy wszak w świecie, w którym osoby homoseksualne mogą wstępować w związki małżeńskie, i w którym antykoncepcja w przeciągu 50 lat podarowała przeciętnej kobiecie z klasy robotniczej wolność większą niż ta, której używała najbardziej szalona libertynka w czasach grupy Bloomsbury. Dlaczego więc tak trudno nam wyobrazić sobie wolność ekonomiczną?

To elity – odcięte od świata szybami ciemnych limuzyn – zmierzają dziś donikąd, jak XIX-wieczne sekty millenarystyczne. Demokracja brygad antyterrorystycznych, skorumpowanych polityków, magnatów prasowych i państwa powszechnego nadzoru prezentuje się również fałszywie i krucho jak NRD 30 lat temu.

Jak by nie odczytywać historii ludzkości, zawsze trzeba brać pod uwagę możliwość, że wszystko potoczy się źle. Możliwość ta nawiedza nas w filmach o zombie, w filmach katastroficznych, w postapokaliptycznym krajobrazie obrazów takich jak *Droga* czy

Elizjum. Ale czemu nie mamy sobie wyobrazić życia idealnego, zbudowanego na bazie obfitości informacji, pracy bez hierarchii oraz oddzielenia pracy od płac?

Miliony ludzi zaczynają sobie uświadamiać, że sprzedawano im marzenie klójące się z tym, co rzeczywistość może im zaoferować. Ich reakcją jest gniew – i wycofywanie się ku narodowym formom kapitalizmu, które mogą tylko porozrywać świat na kawałki. Obserwując ten zwrot – od progexitowych frakcji lewicowych w Syrii po Front Narodowy i izolacjonizm prawicy amerykańskiej – ma się wrażenie, jakby właśnie spełniały się koszmary, które śniły nam się w czasie kryzysu związanego z upadkiem Lehman Brothers.

Trzeba nam czegoś więcej niż garści utopijnych snów i horyzontalnych projektów w małej skali. Trzeba projektu opartego na rozumie, materiale dowodowym i sprawdzalnych pomysłach; projektu idącego z duchem czasów i takiego, który wytrzyma nasza planeta. I trzeba go realizować.

tłum. Paweł Jerzy Listwan

MIGRACJE, MIGRANCKA SIŁA ROBO- CZA A KAPI- TALIZM

JANE HARDY

Klasy rządzące zawsze przywiązywały wielką wagę do kwestii migracji – szczególnie w najsilniejszych gospodarkach kapitalistycznych – które w okresach ekspansji kapitalizmu starały się zasilić rynki pracy migrantami, próbując jednocześnie uchylać się od ponoszenia kosztów ich reprodukcji i utrzymania. Masowe ruchy ludności mają długą historię. Pierwsze wielkie migracje miały miejsce w Azji, szczególnie w Chinach, na Bliskim Wschodzie oraz w Afryce. Od końca XVI wieku ruchy migracyjne w Europie ulegały intensyfikacji w wyniku zmieniających się dynamicznie realiów gospodarczych i militarnych regionu. Podczas gdy konflikty polityczne

w Europie Wschodniej, Południowej i Środkowej owocowały wielkimi przesiedleniami grup etnicznych w wyniku nieustannego przesuwania się granic, kraje i imperia merkantylistyczne korzystały z napływu wykwalifikowanej siły roboczej. XVIII i XVIII-wieczna europejska konkwesta obu Ameryk była ściśle powiązana z handlem niewolnikami – przewożeniem osób pochodzących w przeważającej większości z Afryki Subsaharyjskiej przez Ocean Atlantycki wbrew ich woli, przy użyciu brutalnej siły.

Ekspansja kapitalizmu często opierała się na otwartej przemocy. To dzięki przymusowym przesiedleniom i handlowi ludźmi, a także korzystaniu z pół-niewolniczej pracy najemników kontraktowych mogły się rozwinąć plantacje kawy i herbaty na Cejlonie (dzisiejsza Sri Lanka), plantacje trzciny cukrowej na Karaibach, czy też kopalnie oraz plantacje w Brazylii. Po zniesieniu handlu niewolnikami w latach 30. XIX wieku, masowa migracja pracowników z Azji – tak zwanych „kulisów” – pozwoliła gospodarkom kolonialnym wypełnić powstałą w ten sposób lukę. Praca kulisów opierała się w dużej mierze na kontraktach krótkoterminowych pod groźbą kary i na zniewoleniu za pomocą długu związanego z kosztami podróży. Odbывała się w niezmiennie barbarzyńskich warunkach i była skandalicznie nisko opłacana. Jedną z większych fal migracyjnych XIX wieku stanowił napływ hinduskich pracowników, zarówno fizycznych, zatrudnianych na pół-niewolniczych warunkach, jak i umysłowych, do odległych zakątków Imperium Brytyjskiego. Według jednego z szacunków między 1834 a 1937 r. Indie opuściło 30 mln osób (24 mln z nich powróciły później do kraju). Podobną skalę miały fale migrantów z Chin – zarówno tymczasowe, sezonowe, jak i na stałe – do Azji Południowo-Wschodniej i Stanów Zjednoczonych, którzy stanowili trzon siły roboczej przekopującej połacie ziemi w okresie gorączki złota i budującej linie kolejowe.

Masowe migracje transatlantyckie odnotowywano też między połową XIX wieku a początkiem wieku XX. Nierównomierny rozwój kapitalizmu spowodował, że w Europie mnożyły się szeregi zubożałych i wywłaszczonych robotników rolnych, których wykorzystano do napędzania kapitalistycznego boomu w Ameryce Północnej i Południowej. Między 1870 a 1914 r. Europę opuściło 50 mln osób. Dwie trzecie z nich wyjechało do Stanów Zjednoczonych, pozostali do Kanady, Australii, Nowej Zelandii, RPA, Argentyny i Brazylii. W 1900 r. ta masowa emigracja objęła aż jedną ósmą populacji europejskiej oraz 20–30% ludności krajów takich jak Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, czy Portugalia.

Po I wojnie światowej, wraz z kryzysem i stagnacją światowego kapitalizmu, nastąpiło zahamowanie opisanych wyżej przepływów

ludności, a rasizm posłużył za pretekst do zaostrenia prawa imigracyjnego w Stanach Zjednoczonych.

Jednak po II wojnie światowej zaawansowane gospodarki kapitalistyczne, szczególnie europejskie, potrzebowały imigracji i aktywnie rekrutowały pracowników zagranicznych. Brytania, Francja czy Holandia ściągały pracowników ze swoich byłych kolonii, z kolei inne kraje rekrutowały siłę roboczą na południowo-wschodnich peryferiach Europy, Turcji i Afryki Północnej. Republika Federalna Niemiec podpisała porozumienia z Włochami (1955 oraz 1965), Grecją i Hiszpanią (1964), Marokiem (1963), Portugalią i Turcją (1964), Tunezją (1965), Jugosławią (1968), a nawet Koreą (1962). Do 1973 r. odsetek pracowników napływowych we Francji i w Niemczech sięgnął około 10% całkowitej siły roboczej tych krajów.

Nadejście recesji w 1973 r. położyło kres swobodnemu przepływowi siły roboczej. Do lat 80. XX wieku drakońskie przepisy imigracyjne ustanowiono w całej niemal Europie. Migrację po II Wojnie Światowej charakteryzują przede wszystkim, szczególnie w ostatnich trzech dziesięcioleciach, masowe przymusowe wysiedlenia z krajów rozwijających się, spowodowane ubóstwem, wojną i prześladowaniami. Sama wojna w Iraku wygenerowała ogromną liczbę uchodźców. Według danych Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców 4,2 mln Irakijczyków zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domostw. Około połowa z nich to uchodźcy wewnętrzni, pozostali wyjechali z kraju.

Rezerwowa armia pracy

Pracownicy-migranci odgrywają w kapitalizmie szczególną rolę: zarówno jako „rezerwowa armia pracy”, ale także jako ważne narzędzie pozwalające zwiększyć skalę wyzysku. Idea rezerwowej armii pracy nie jest niczym nowym. W 1845 r. Fryderyk Engels napisał: „Angielska produkcja musi dysponować przez cały czas, za wyjątkiem krótkotrwałych okresów najwyższego dobrobytu, rezerwową armią bezrobotnych, by móc sprostać wymogom rynku w miesiącach szczególnego zapotrzebowania na towary”.

Zaawansowane gospodarki kapitalistyczne regularnie przechwytyują pracowników posiadających konkretne kwalifikacje – takich jak pielęgniarki, kadre nauczycielską, czy pracowników socjalnych – z krajów rozwijających się. W Wielkiej Brytanii dopływ pracowników-migrantów spoza Unii Europejskiej (UE) jest odkręcany i zakręcany niczym kurek dla zapewnienia dostępu do elastycznej, sezonowej i taniej siły roboczej. W ramach specjalnych programów rolniczych oraz sektora usług turystycznych i gastronomiczno-ho-

telarskich (ang. *hospitality sector*) pracodawcy mogą okresowo „importować” pracowników.

Po tym jak w 2004 r. osiem państw z dawnego bloku komunistycznego dokonało akcesji do Unii Europejskiej, kadra zarządzająca w starszych państwach unijnych mogła przebieierać w pracownikach z Europy Środkowo-Wschodniej. Przykład na jaki się natknęłam dotyczy przedsiębiorstwa transportu autobusowego z brytyjskiej prowincji Midlands, która wynajęła w Warszawie hotel i roznosiła ulotki w jednej z zajezdni autobusowych miasta. Kierowcom, którzy licznie stawili się na spotkaniu obiecywano, wydawać by się mogło, dobre zarobki (przynajmniej w porównaniu z polskimi), i już tydzień później 20 kierowców przeprowadziło się do Wielkiej Brytanii. Firma oferowała płacę minimalną, jednak w kontrakcie widniał zapis, zgodnie z którym czas pracy nie był określony i zależeć miał od zapotrzebowania. Oznaczało to, że w niektórych tygodniach kierowcy nie zarabiali obiecywanej kwoty, w innych z kolei mogli zostać wezwani w środku nocy, by pracować bez przerwy przez 60 godzin. Gdy zaczęły pojawiać się pierwsze skargi, niezwłocznie przeprowadzono wśród pracowników test języka angielskiego, po czym zwolniono trzech kierowców.

Jako część rezerwowej armii pracy, migranci są szczególnie użyteczni, gdyż można ich szybko wydalić. Stany Zjednoczone, Belgia i Francja odesłała zagranicznych pracowników w czasie Wielkiego Kryzysu lat 30. XX wieku. Nigeria wydalila 2 mln zasilaających rynek pracy imigrantów z innych krajów Afryki Zachodniej w następstwie załamania się rynku ropy naftowej na początku lat 80. XX wieku. Po kryzysie gospodarczym z 1997 r., zapoczątkowanym w Azji Południowo-wschodniej, Japonia, Hong Kong, Korea, Tajwan, Malezja i Tajlandia zaostrzyły kontrole i dozór na granicach, zaczęły surowiej egzekwować przepisy migracyjne oraz nałożyły kary grzywny za naruszenie ustawy o cudzoziemcach. Korea Południowa, Tajlandia i Malezja deportowały imigrantów, włącznie z tymi, którzy przebywali w tych krajach legalnie.

Wykorzystanie pracowników-migrantów pozwala także państwu przyjmującemu eksternalizować koszty reprodukcji siły roboczej. Państwo używa migrantów do łatania dziur w rynku pracy, nie ponosząc jednocześnie żadnych kosztów związanych z osiedleniem się ich samych, czy też ich rodzin. Dla przykładu, w Wielkiej Brytanii pracownikom przybyłym z nowych krajów UE odmawia się prawa do świadczeń, aż do momentu, gdy przepracują tam 12 miesięcy. Nowy brytyjski system punktów kwalifikacyjnych dla imigrantów (spoza Europy) jest sposobem na przesiewanie wysoko wykwalifikowanych pracowników oraz gwarancją, że nikt, kto przyjeżdża nie będzie dla państwa „obciążeniem”.

Migracja do krajów bogatszych ma konkretne skutki gospodarcze i społeczne dla krajów biedniejszych. Na przykład 26% obywateli Mołdawii znajduje zatrudnienie za granicą. W skali globalnej nierównomierność kapitalizmu może wprowadzić w ruch cały łańcuch procesów migracyjnych, przy czym im niżej znajdujemy się na drabinie zależności z tym bardziej degradującym traktowaniem możemy się liczyć. Łuka po spawaczach, którzy opuścili Stocznnię Gdańską została zapełniona pracownikami z Indii i Korei Północnej, pracującymi czasem aż do 16 godzin na dobę pod kontrolą i nadzorem północnokoreańskiej Partii Komunistycznej.

Zwiększyć stopę wyzysku

Pracodawcy nie tylko chcą zyskać dodatkową siłę roboczą. Zależy im na pracownikach, których można wykorzystać na konkretnych warunkach, pozwalających na zwiększenie poziomu wyzysku. Zasadniczo warunki te „stanowią formę kontroli nad siłą roboczą, która zakłada uległość pracowników”. W niektórych przypadkach pracodawcy wolą zatrudnić migrantów, nawet gdy dostępni są pracownicy rdzenni dla danego regionu, zakładają bowiem, że status migranta czyni z nich łatwiejszy przedmiot wyzysku.

Nawet gdy pracownicy-migranci zatrudniani są legalnie, muszą stawić czoła poważnym problemom w pracy. Nadużycia wobec pracowników z Europy Środkowo-Wschodniej legalnie przebywających w Wielkiej Brytanii w kontekście umów o pracę i wysokości płac zostały szeroko udokumentowane. Skargi obejmują wydłużanie czasu pracy bez odpowiednich przerw oraz brak wynagrodzenia za nadgodziny. Zdarzają się przypadki, że agencje pośrednictwa pracy oraz agencje pracy tymczasowej pobierają wysokie opłaty za pomoc w znalezieniu zatrudnienia, oferują wynagrodzenie niższe od obiecywanego i wstrzymują wypłaty wynagrodzenia. Renesans przeżywa służbowe zakwaterowanie, zapewniane przez pracodawcę, a to właśnie na zbyt drogie, przepełnione i uwłaczające godności mieszkania skarży się wielu migrantów.

Ogromną większość pracowników-migrantów wykorzystano do wykonywania najgorszych i najslabiej opłacanych prac. Film Kena Loacha „Polak potrzebny od zaraz” (tytuł oryginalny *It's a Free World...*) stanowi miazdzącą krytykę wyzysku legalnych i nielegalnych migrantów zasilających brytyjski rynek pracy. Skupia się on jednak na „zgniłych jabłkach” – wynaturzeniach wśród pracodawców znajdujących się na marginesie rynku pracy, podczas gdy w rzeczywistości pracownicy z Polski i innych nowych krajów członkowskich UE, będąc kluczowymi dla brytyjskiego kapitalizmu, są

pośrednio lub bezpośrednio zatrudniani przez jedno z największych firm. Bez wątpienia niektóre agencje pośrednictwa pracy działają na zasadzie pół-przestępczej, jednak inne to wielkie korporacje międzynarodowe, które można by uznać za przemysłowców posiadających status prawny.

Wykorzystanie imigranckiej siły roboczej nierozzerwalnie wiąże się z neoliberalną polityką zwiększania „elastyczności” pracy w celu wyśrubowania stopy wyzysku. To z kolei napędzane jest zwiększoną konkurencją między kapitałami. Dla przykładu we Wschodniej Anglii pracownicy z nowych krajów członkowskich UE, zatrudniani szeroko w rolnictwie, przetwórstwie żywności, dystrybucji oraz supermarketach, skarżą się na potworne warunki pracy, mobbing, oraz fakt, że pośrednicy pracy (tzw. *gangmasters*) są panami i władcami całych niewielkich miasteczek. Nie oznacza to jednak, że pracodawcy z tego konkretnego regionu są wyjątkowo okrutni, to raczej wynik wysoce konkurencyjnego rynku, w jakim funkcjonują. Supermarkety, które kontrolują łańcuch dostaw żywności w Wielkiej Brytanii (w większym stopniu niż w innych krajach), nieustannie zmuszają swoich dostawców do obniżania cen. Kierowcy ciężarówek z nowych krajów członkowskich UE w centrach dystrybucji obsługujących supermarkety zatrudniani są często na umowach śmieciowych (bez określonego wymiaru czasu pracy), a polskim pracownikom z którymi przeprowadziłam wywiad w zakładzie pakowania owoców bez przerwy powtarzano, by pracowali szybciej, żeby sprostać wymaganiom supermarketów.

Pracownicy-migranci, płace i warunki pracy

Jakie zależności można zauważyć między zatrudnianiem migrantów a szerzej zakrojonymi trendami w zakresie poziomu płac i warunków pracy? W Wielkiej Brytanii jak grzyby po deszczu pojawiły się badania ekonometryczne o zdumiewających i często sprzecznych wynikach, które wykorzystano do uzasadnienia różnych stanowisk w łonie klasy rządzącej. Pewien jej sektor nie czerpie korzyści z pracy migrantów, a tym samym nie chce ponosić kosztów z nią związanych, podczas gdy inna jej część jest skłonna bronić korzyści płynących z imigracją.

Rozłam ten uwidoczniły dwa raporty sporządzone przez brytyjski rząd. Pierwszy z nich, raport Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (*Home Office report*), który cieszy się poparciem londyńskiej organizacji pracodawców *Institute of Directors* oraz brytyjskich Izb Handlowych (*British Chambers of Commerce*), jednoznacznie przedstawia się wiązaniu imigracji z obniżaniem płac czy wzrostem

bezrobocia. Również Jacqui Smith, ministra spraw wewnętrznych, w swym czołowym wystąpieniu na temat imigracji wygłoszonym grudniu 2007 r., mówiła o „czystości makroekonomicznego wymiaru migracji”. Ówczesny minister ds. imigracji, Liam Byrne, twierdził, że „istnieją ogromne niezaprzeczalne korzyści płynące z imigracji... Wpływa ona pozytywnie na gospodarkę, generując zyski warte 6 mld funtów”.

Oboje chętnie promowali poglądy ekonomistów, którzy podzielają tę perspektywę, takich jak David Blanchflower. W swoim przemówieniu adresowanym do Narodowego Banku Anglii stwierdził on: „W piśmiennictwie opartym na badaniach empirycznych z całego świata brak jest lub istnieje bardzo niewiele dowodów na to, jakoby imigranci mieli znaczący wpływ na wskaźniki lokalnych rynków pracy, takie jak wysokość płac czy poziom bezrobocia. Pogląd ten potwierdzają również ostatnie badania przeprowadzone przez grupę naukowców dla Wielkiej Brytanii”.

W drugim raporcie, tym razem pochodzącym z Izby Lordów, przyjęto bardziej sceptyczną postawę – brak w nim przekonania o tym, że wpływ imigracji na gospodarkę uzasadnia dodatkowe koszty. Według jeszcze innego badania, imigracja wpływa pozytywnie na wynagrodzenia lepiej opłacanych pracowników, skutkując jednocześnie obniżeniem wynagrodzenia w gorzej płatnych zajęciach. Choć pensje najgorzej opłacanych pracowników są istotnie zagrożone, nie jest prawdą, że to migranci ponoszą za to odpowiedzialność. Próby „uelastyczniania” pracy i obniżania płac zaczęły się dużo wcześniej zanim na Zachód ruszyli pracownicy z Europy Środkowo-Wschodniej przyjętych do Unii Europejskiej w 2004 r. Przez ostatnie dwie dekady prywatyzacja, outsourcing i podwykonawstwo zintensyfikowały konkurencję w branżach takich jak sprzątnięcie i innych nisko płatnych zajęciach z sektora usługowego, jak również w sektorze budowlanym.

Jak wskazuje Stobart, generalizowanie skutków migracji dla wysokości wynagrodzeń i warunków pracy jest błędem – są one bowiem różne w zależności od branży, a nawet zróżnicowane w obrębie poszczególnych sektorów. Będzie to uzależnione od intensywności konkurencji między kapitałami, poczynają pracodawców chcących zbilansować inwestycję w kwalifikacje poprzez obniżanie wynagrodzeń oraz potencjału pracowników do stawiania oporu we wszystkich sektorach i w konkretnych miejscach pracy.

Bez wątpienia niektórzy pracodawcy w konkretnych fabrykach i miejscach pracy próbują zatrudniać migrantów na gorszych warunkach i przy niższym wynagrodzeniu, jak pokazał protest związków zawodowych przeciwko przedsiębiorstwu Irish Ferries. W całej

Europie dąży się do obniżania wynagrodzeń. Dobrze ilustrują to spory, które wybuchły w styczniu 2009 r. w brytyjskim sektorze budowlanym, kiedy to podwykonawcy sprowadzili pracowników z Włoch i Hiszpanii. Zgodnie z dyrektywą dotyczącą delegowania pracowników (*The Posted Worker Directive*), wprowadzoną w 1996 r., pracownicy „oddelegowani” przez pracodawców tymczasowo do innego kraju powinni otrzymywać gwarantowane minimum warunków ustanowionych prawem lub układem zbiorowym w kraju goszczącym. Rzeczywistość pokazuje, że pracodawcy muszą wypłacać zaledwie minimum, a nawet jeśli tego nie czynią, migranci nie znają swoich praw (szczególnie jeśli są zakwaterowani na jednostkach pływających). Mało prawdopodobne, by pracownicy sektora budowlanego przybywający z innych krajów i często nie posługujący się językiem angielskim pozwalili brytyjskiego pracodawcę do sądu pracy.

W takich okolicznościach można się spodziewać, że pracodawcy będą próbować zatrudniać pracowników na gorszych warunkach i płacić im coraz mniej. Czy im się to jednak uda jest kwestią polityczną. Warto tu przytoczyć znamieny spór, który miał miejsce w Szwecji, kiedy podwykonawca firmy Alfa Laval sprowadził pracowników z Łotwy, którzy mieli wyremontować pewną szkołę w zamian za wynagrodzenie 9 euro za godzinę, mimo ustanowionej prawem stawki krajowej w wysokości 15 euro na godzinę. Szwedzki związek zawodowy Byggnads pikietował pod siedzibą firmy, wysuwając wobec pracodawców oraz łotewskiego rządu oskarżenia o ksenofobię. Reakcja Szwedzkiego związku zawodowego nie miała na celu żądania „szwedzkich miejsc pracy dla Szwedów”, lecz by wydano wyczerpujące oświadczenie w czołowym łotewskim dzienniku zapraszając pracowników przyjeżdżających do Szwecji do wstąpienia do związku zawodowego. Widać więc, że choć istnienie migrantów na rynku pracy daje możliwość prowadzenia polityki „dziel i rządź”, nieustanne próby wyzyskiwania pracowników-migrantów przez pracodawców nie zawsze okazują się możliwe.

Państwo a migracje

Wbrew retoryce globalizacji, państwa odgrywają kluczową i aktywną rolę w regulowaniu obustronnych przepływów siły roboczej przez ich własne granice. W XIX wieku na przykład państwa znosiły ograniczenia emigracyjne, ułatwiając aktywny eksport wiejskiej biedoty europejskiej, podczas gdy organy państwowe, związki zawodowe, towarzystwa filantropijne i kolonizacyjne służyły wsparciem finansowym.

Rozkwit państwa kapitalistycznego przyniósł ustanowienie granic i kategorii obywatelstwa, które pozwoliły uczynić z imigrantów odrębną grupę. Przed XIX wiekiem, to poszczególne miasta i cechy, a nie rządy krajowe decydowały o tym, czy „obcokrajowcy” mogli podjąć pracę. Nowoczesny nacjonalizm podzielił pewne grupy, jednocześnie scalając inne. Saksończycy i Bawarczycy, którzy wyemigrowali do Francji, Niderlandów i Europy Wschodniej, mimo zróżnicowanej tożsamości regionalnej nagle stali się „Niemcami”. Tożsamość narodowa była często definiowana w sposób bardzo swobodny, gdyż tożsamości lokalne, regionalne czy religijne nierzadko okazywały się silniejsze niż te narodowe. Imigranci, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych przed I wojną światową często określali siebie mianem Włochów czy Polaków dopiero gdy stanęli na Amerykańskiej ziemi. Tak zwana „międzynarodowa migracja” w Afryce przepływa obecnie między obszarami, które przez wieki były powiązane relacjami handlowymi i kulturowymi, a które podzielono według arbitralnych granic narzuconych przez europejskie imperia.

Do czasu wybuchu I wojny światowej większość nowoczesnych państw czyniło już starania, by kontrolować przepływ ludności przez własne granice. Oficjalnym tego wyrazem stały się paszporty, którym towarzyszył rozrost biurokracji imigracyjnej na szeroką skalę, niezbędnej do nadzorowania systemu. Choć pewne rodzaje paszportów, czy też dokumentów podróży funkcjonowały już od dłuższego czasu, nowoczesny paszport wprowadzono w Wielkiej Brytanii i innych krajach europejskich w 1914 r. z powodów wojennych, a także w celu zatrzymania wykwalifikowanych pracowników. Do lat 20. XX wieku większość rządów podjęła już kroki mające na celu kontrolę przepływu ludności. Jon Gubbay pisze: „Państwa (...) rzeźbią zbiorowość ludzką na świecie, przy czym każda osoba jest z zasady podmiotem przynależnym jednemu tylko państwu, posiada przywilej obywatelstwa i prawo do swobodnego przemieszczenia się w ramach terytorium danego kraju, szczególnie w celu sprzedawania swojej siły roboczej w ramach określonego rynku pracy... Usankcjonowana funkcja obywatelstwa, wobec którego jego posiadacz powinien odczuwać wdzięczność i dumę, zależy po części od pozbawienia przywilejów nie-obywateli i dalszego utrzymania precyzyjnie stopniowanych praw, których się nie-obywatelom nie przyznaje”.

Przestrzeganie przepisów granicznych to mechanizm, który pozwala pozyskiwać taną siłę roboczą poprzez kryminalizację segmentu nielegalnych imigrantów należących do klasy pracowniczej. Jednak jak wskazuje Nick Clark musimy być ostrożni, by nie postrzegać mi-

grantów w sposób, w jaki czynią to pracodawcy, czyli jedynie jako jednostki produkcyjne:

„To człowieczeństwo [pracowników-migrantów] jest dla władz (oraz pracodawców) problematyczne. Przecież migrują nie tylko po to, by pracować. Kategorie takie jak: uchodźca, migrant ekonomiczny, turysta, członek rodziny, ekspat, student są płynne, a ludzie stosują wobec systemu myślenie życzeniowe. Wszyscy, oprócz może największych bogaczy, potrzebują pewnych form wsparcia materialnego, niekoniecznie jednak jest to powód, dla którego migrują lub zostają w miejscu urodzenia”.

Państwa kapitalistyczne muszą nieustannie interweniować, by przekształcać relacje między państwem a siłą roboczą w interesie akumulacji kapitału. Wojny powodują masowe przesiedlenia ludności, jednak to nierównomierna i akumulacyjna natura kapitalizmu utrzymuje ciągłą tendencję do mobilności na rynku pracy, przy czym w ekspansywnych częściach systemu działają czynniki przyciągające, a tam, gdzie krajobraz systemu i miejsca pracy zostały zdiekietkowane – czynniki napędzające migrację. Kapitaliści potrzebują nieustannego przepływu pracowników, ale też pewnego poziomu stabilności i określonych kwalifikacji, by móc konkurować z innymi kapitalistami. Rządy państw często głowią się nad tym jak zapobiec emigracji i odpływowi wykwalifikowanych pracowników. David Harvey cytuje przykład przytoczony przez Karola Marksa, a dotyczący klęski głodu spowodowanej brakiem dostaw bawełny do fabryk włókienniczych (ang. *cotton famine*) w Lancashire w latach 60. XIX wieku, kiedy to zarządcy prowadzili potajemne konszachty z rządem, by zahamować emigrację, „częściowo po to, by utrzymać w gotowości kapitał zainwestowany w krew i kości robotników”.

Jednak napięcia między różnymi kapitalistami, z rynkami pracy o różnych zapotrzebowaniach, stanowią dla państw przeszkodę w zarządzaniu migracją. Dobrze obrazuje to debata w kwestii migracji Meksykanów do Stanów Zjednoczonych. Do lipca 2007 r. w 50 stanach ustanowiono 1404 akty prawne dotyczące imigracji. Granica z Meksykiem jest strzeżona przez ogrodzenie długości 1100 km oraz ponad 110 tys. strażników granicznych przy pomocy wyrażowanego sprzętu dozorującego. Ale przecież meksykańscy pracownicy są nieodzowni dla amerykańskiego kapitalizmu. Od 1990 r. do końca pierwszej dekady XXI wieku liczba migrantów z Meksyku pracujących w Stanach Zjednoczonych uległa podwojeniu (wzrosła o 2,9 mln). W roku 1990 skupiska pracowników-migrantów znajdowały się głównie w Kalifornii i Teksasie, do dziś rozprzestrzeniły się po całych Stanach Zjednoczonych.

Organizowanie się pracowników-migrantów

W niektórych analizach pracowników-migrantów traktuje się jak bierne ofiary kapitału i/lub grupy niezdolne do samoorganizacji z uwagi na sektory, w jakich pracują. A przecież migranci często stawiali na czele strajków, organizacji związkowych i przewodzili działalności politycznej, co dokumentują w swojej książce *Polityka pracowników-migrantów* (The Politics of Immigrant Workers) Camille Guerin-Gonzalez i Carl Strikwerda. Wielu liderów społeczności migranckich przywiozło ze sobą tradycję działalności związkowej lub powiązania z polityką lewicową. Nie jest tak, że niektóre narodowości mają większe predyspozycje do angażowania się w politykę i aktywnego uczestnictwa w działalności związkowej niż inne. Dla przykładu Włosi, których w Stanach Zjednoczonych uważano często za element konserwatywny, w Argentynie i Brazylii zasilali niewspółmiernie licznie grupę liderów/przywódców ruchów robotniczych. Wysoki stopień organizacji związkowej wśród pracowników z Turcji i Włoch poczynszy od lat 50. XX wieku w byłej Republice Federalnej Niemiec oraz ich kompletny brak zorganizowania w Szwajcarii wynikał ze zróżnicowanej prężności ich związków zawodowych w tych krajach, a nie z pewnych nieodłącznych właściwych im cech narodowych.

Solidarność pracowników nie jest jednak wcale oczywista. W chicagowskich zakładach pakowania mięsa, barwnie opisanych przez Uptona Sinclaira w powieści zatytułowanej *Dżungla* (The Jungle), załoga składa się ze społeczności zróżnicowanych etnicznie i rasowo. Historyk James Barrett twierdzi, że „istnienie odrębnych kontinuum rasowych i etnicznych może doprowadzić bądź do zjednoczenia, bądź też do fragmentacji, w zależności od tego jaką postawę przyjmą ważni liderzy poszczególnych społeczności oraz instytucje”. Kontrowersje w brytyjskim sektorze budowlanym oraz naftowym, jakie wybuchły w styczniu 2009 r. pod hasłem „Brytyjskie miejsca pracy dla Brytyjczyków” były pouczającą lekcją na temat znaczenia jednoczenia się pracowników rodzimych i imigranckich, a także roli związków zawodowych i socjalistów.

Niektórzy teoretycy mówią o segmentacji siły roboczej, w ramach której pracownicy-migranci stanowią oddzielną grupę, co pozwala na wykorzystanie ich do prowadzenia polityki w myśl zasady „dziel i rządź”. Jednak obserwując ostatnią falę pracowników migrujących z nowych krajów członkowskich UE to Wielkiej Brytanii, okazuje się, że nie stanowią oni wcale odrębnego i ściśle hermetycznego segmentu w ramach rynku pracy. Choć prawdą jest, że niektóre sektory, takie jak na przykład branża rolnicza czy

przemysł przetwórstwa żywności, zdominowane są przez imigrantów, są oni również zatrudniani obok pracowników brytyjskich jako kierowcy autobusów, na placach budowy, czy w centrach dystrybucji.

tłum. Małgorzata Juszczak

KLUCZOWE ZADANIE LE- WICY. WAŁ- KA O SKRÓ- CENIE CZASU PRACY

MICHEL HUSSON I STÉPHANIE TREILLET

Lewica zapomniała o kwestii skrócenia czasu pracy. Woli wspierać neoliberalny reżim wyzysku i destabilizacji pracowników kropłówkami powszechnego dochodu. A przecież możemy pracować mniej. Nie ma technologicznych i ekonomicznych powodów, które by przeszkadzały w urzeczywistnieniu takiej perspektywy. Oto strategiczny i prawdziwie antykapitalistyczny cel walki lewicy w dzisiejszym świecie.

Karol Marks pisał w *Kapitale*: „Dzień roboczy nie jest wielkością stałą, lecz zmienną. Wprowadzie jedną z jego części określa czas pracy, którego wymaga ustawiczna reprodukcja samego robotnika, ale łączna wielkość dnia roboczego zmienia się wraz z długością, czyli z czasem trwania pracy dodatkowej. A zatem dzień roboczy można określić, ale sam w sobie jest wielkością nieokreśloną. (...) Kapitalista działa zgodnie ze swoim prawem nabywcy, gdy usiłuje przedłużyć jak najbardziej dzień roboczy i bodaj zrobić dwa dni robocze z jednego. Z drugiej strony swoista natura sprzedanego towaru zakreśla granicę spożywania go przez nabywcę, a robotnik działa zgodnie ze swoim prawem sprzedawcy, gdy chce ograniczyć dzień roboczy do określonej normalnej długości. Mamy tu więc do czynienia z antynomią: prawo przeciw prawu (...). Między równymi prawami rozstrzyga siła. Oto dlaczego w dziejach produkcji kapitalistycznej normowanie dnia roboczego przybiera postać walki o granice dnia roboczego – walki między zbiorowym kapitalistą, tzn. klasą kapitalistów, a zbiorowym robotnikiem, tzn. klasą robotniczą.”

Kwestia skracania czasu pracy jest kluczowa w dziejach wyzysku siły roboczej przez kapitał i oporu pracowników najemnych. Dziś pracodawcy wcale nie kryją się z tym, że wokół kwestii tej toczą centralną batalię, jak to Denis Kessler, były wiceprezes związku pracodawców, otwarcie stwierdził parę lat temu w swoim felietonie na łamach dziennika „Le Monde”. Ruch Przedsiębiorstw Francji (MEDEF) nieustannie powraca do ustaw z 1998 i 2000 r., kiedy to z inicjatywy ówczesnej socjalistycznej minister pracy Martine Aubry skrócono czas pracy z 39 do 35 godzin w tygodniu. Czyni tak mimo istotnych ograniczeń, które zapisano w ustawach Aubry, a co więcej, dąży do wyeliminowania wszelkich odniesień ustawowych do długości czasu pracy.

Choć walka o skrócenie czasu pracy to dziejowa batalia ruchu robotniczego, i choć w XX w. był to jeden z najważniejszych postulatów wysuwanych przez lewicę i ruch związkowy, to obecnie znajdujemy się na tym polu w odwrocie. Trudno uzyskać dla tego postulatu masowe poparcie, podjąć w tej sprawie działania ofensywne, a nawet stawić czoło ofensywie pracodawców. Dzieje się tak dlatego, że gdy uchwalano ustawy Aubry, główne siły lewicy i część ruchu związkowego nie stoczyły walki, którą należało stoczyć, i dlatego, że

znaczna część pracowników najemnych uważa, iż ówczesne skrócenie czasu pracy odbiło się ujemnie na ich położeniu – głównie dlatego, że wzrosło zatrudnienie na elastycznych warunkach.

Pełne zatrudnienie jest możliwe

Tym, co zašla dziś poczucie niemocy, jest wrażenie, że prawdziwe skrócenie czasu pracy wymagałoby takiego układu sił, jaki dziś znajduje się poza zasięgiem świata pracy, gdyż nadal wzrasta bezrobocie, mnożą się plany zwolnień z pracy, co – jak się wydaje – skazuje pracowników na defensywne jedynie walki w obronie miejsc pracy. Do tego dochodzą skutki kampanii ideologicznych, prowadzonych również w części środowisk lewicowych pod hasłem, że należy wybrać między miejscami pracy a płacami, bo obecny podział wartości dodanej wyznacza nieprzekraczalną linię graniczną. Sprawą zasadniczą jest zatem znalezienie środków, które pozwoliłyby wyjść z tej sytuacji i wznowić walkę, również ideologiczną, o skrócenie czasu pracy.

Wbrew szerzonym i szerzącym się poglądom, możliwe jest prawdziwe pełne zatrudnienie. Zakłada ono jednak konfrontację z pracodawcami. Skrócenie czasu pracy to przede wszystkim sprawa podziału owoców wzrostu wydajności pracy. Absolutnie nieprawdziwe jest twierdzenie, że przyczynę bezrobocia stanowi wzrost wydajności pracy. Tymczasem jest ono szeroko rozpowszechnione, zwłaszcza wśród tych, którzy hołdują tezie o "końcu pracy": wydajność pracy rzekomo rośnie tak szybko, że horyzont pełnego zatrudnienia nieustannie się oddala. Prawo do pracy należy zatem zastąpić prawem do powszechnego dochodu. Oznaczałoby to rezygnację z walki i stanowiłoby niebezpieczne złudzenie (niebezpieczne zwłaszcza dla kobiet).

Aby przekonać się, że to nie tak, wystarczy porównać ze sobą dwa okresy: okres zwany Trzydziestoma Latami Chwały (1945–1975), w którym stopa bezrobocia była niska (rzędu 2%) oraz fazę neoliberalną, którą zaczęła się w połowie lat 80. i którą cechowała wysoka stopa bezrobocia (rzędu 10%). W pierwszym okresie stopa wzrostu wydajności pracy była bardzo wysoka (rzędu 5%), a następnie uległa bardzo wyraźnemu spowolnieniu i usytuowała się na poziomie 1–2%. Jak zatem widać, eksplozja bezrobocia następuje wtedy, gdy maleje wzrost wydajności pracy.

Paradoks okaże się pozorny, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że poziom zatrudnienia nie zależy jedynie od poziomu produkcji i wydajności pracy, ale również od tego, jak długo się pracuje. Średnioterminowy wzrost wydajności pracy jest mniej więcej zbieżny

ze wzrostem produkcji – i taki właśnie był on w obu tym długich okresach – toteż tworzenie miejsc pracy netto zasadniczo zależy od tego, czy skraca się czas pracy.

Proces ten można zilustrować rozszerzając pole widzenia na cały wiek XX: w okresie tym godzinowa wydajność pracy uległa pomnożeniu o 13,6. Owoce wzrostu wydajności pracy tak podzielono, że wzrosła stopa życiowa (PKB *per capita* pomnożył się o 9,7) i o 44% skrócił się czas pracy. Jeśli chodzi o zatrudnienie, to wzrosło ono jedynie o 26%, a ogólna liczba przepracowanych godzin zmalała o 30%. Krótko mówiąc, pracujemy o połowę krócej niż nasi pradziadkowie i gdyby tak się nie stało, bezrobocie osiągnęłoby niebywałe rozmiary. Nie ma w tym nic „naturalnego”, bo to walki społeczne spowodowały taką, a nie inną redystrybucję owoców wzrostu wydajności pracy – nie tylko w postaci wzrostu płac, ale również w postaci skrócenia czasu pracy. Historia walk społecznych to historia walk o skrócenie czasu pracy.

Drugi przykład to doświadczenie 35-godzinnego tygodnia pracy we Francji. Przebiegło ono w niezadowolających warunkach społecznych, ale absurdalne byłoby odrzucanie go jako zjawiska „antyeconomicznego”. W ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci wszystkie miejsca pracy netto utworzone w sektorze prywatnym we Francji powstały w okresie przechodzenia do 35-godzinnego tygodnia pracy. W ciągu dwóch dziesięcioleci, które poprzedziły przejście do 35-godzinnego tygodnia pracy, lata dobrej i złej koniunktury gospodarczej równoważyły się i w 1997 r. zatrudnienie utrzymywało się mniej więcej na takim samym poziomie jak w 1978 r. W latach 1997–2002 zwiększało ono zgola spektakularnie: stworzono wtedy 2 mln miejsc pracy. Następnie osiągnęło pewien pułap, ponownie nieco wzrosło i spadło wraz z kryzysem. Rezultat: w drugim kwartale 2013 r. w sektorze prywatnym było 15 930 tys. miejsc pracy, a w drugim kwartale 2002 r. było ich 15 900 tys. 11 lat straconych dla wzrostu zatrudnienia!

Praca niepełnowymiarowa

Z wyjątkiem krótkotrwałego okresu przechodzenia do 35-godzinnego tygodnia pracy, dzielenie się pracą przebiega na modłę neoliberalną i ma nieegalitarny charakter, co przede wszystkim polega na zmuszaniu pracowników – głównie kobiet – do pracy w niepełnym wymiarze czasu pracy. Przypomnijmy, że we Francji kobiety dołączyły do rzeszy pracowników najemnych podejmując pracę pełnowymiarową. W przeciwieństwie do niektórych krajów Europy Północnej, tu zatrudnienie niepełnowymiarowe nigdy nie było sitem, przez które dostępowano się pracy w pełnym wymiarze. Do począt-

ku lat 80. prawie nie istniało, a następnie zaczęło szerzyć się jako bezpośredni skutek polityki władz publicznych (głównie zwolnień pracodawców ze składek na ubezpieczenia społeczne).

Dziś 30% pracownic najemnych pracuje w niepełnym wymiarze. Kobiety zajmują również aż 80% miejsc pracy niepełnowymiarowej. W niektórych sektorach (wielka dystrybucja, gastronomia, sprzątanie) tworzy się tylko miejsca pracy niepełnowymiarowej, połączonej z wielką elastycznością godzin pracy i bardzo niskimi płacami. Ten, kto mówi o pracy niepełnowymiarowej, mówi jednocześnie o płacy niepełnowymiarowej (przy czym zdecydowana większość pracowników zatrudnionych na takich miejscach pracy już i tak uzyskuje jedynie płacę minimalną) oraz o niepełnowymiarowej emeryturze. Jak zobaczymy, szerzenie się pracy niepełnowymiarowej przyczynia się również do umocnienia płciowego podziału pracy.

Problem nie polega więc na tym, czy skraca się czas pracy, ale na tym, jak się go skraca. Może chodzić o powszechne skrócenie czasu pracy, połączone lub nie połączone z zachowaniem miesięcznego wynagrodzenia, o docelowe skrócenie czasu pracy (o prekaryzację i pracę niepełnowymiarową), a wreszcie o radykalne skrócenie czasu pracy (o bezrobocie). Zbiorowe i prawnie zagwarantowane skrócenie czasu pracy to właśnie alternatywa wobec docelowego skrócenia czasu pracy – wobec szerzącej się pracy niepełnowymiarowej. Te dwa odmienne sposoby skracania czasu pracy pozostają ze sobą w stosunku zasadniczej sprzeczności.

O inny podział bogactw

Istnieje ścisły związek między skracaniem czasu pracy a podziałem dochodów. Skutki wspomnianych wyżej form skracania czasu pracy w sferze podziału bogactw są, rzecz jasna, bardzo różne. We Francji przejściu do 35-godzinnego tygodnia pracy towarzyszyło zachowanie dotychczasowych wynagrodzeń – wbrew skargom pracodawców, którzy przypisują temu przejściu wzrost osławionego kosztu pracy. Rezultat ten osiągnięto w dwojaki sposób: stosując ulgi składowe i intensyfikując pracę, co zmniejszyło potencjał wzrostu zatrudnienia, w który nośne było wprowadzenie 35-godzinnego tygodnia pracy.

Innymi słowy, pracodawcy nie przestali przejmować owoców wzrostu wydajności pracy, lecz przeciwnie – zachowali, a nawet zwiększyli swoje marże zysku, przy czym nie wykorzystali ich do zwiększenia inwestycji, lecz w coraz większym stopniu rozdawali jako dywidendy. W 2012 r. pracownik najemny pracował średnio 26 dni w roku na akcjonariuszy – zamiast 9 dni, jak to było w 1980 r. Jak zatem widać, to, co nie trafia do pracowników najemnych pod

postacią wzrostu płac i tworzenia miejsc pracy za pośrednictwem skracania czasu pracy, bezpośrednio przejmują akcjonariusze.

Dlatego z jednej strony wzrost bezrobocia i jego osadzanie się w społeczeństwie, a z drugiej postępujące przejmowanie owoców wzrostu wydajności pracy przez akcjonariuszy (stanowi ono dobry wskaźnik finansjeryzacji gospodarki) to dwie strony tego samego „medalu”. Dlatego również wszelka propozycja zmierzająca do zmniejszenia bezrobocia, która nie łączy się z zmianami w podziale dochodów, to mydlenie oczu. Kryzys ujawnia na tym polu rozmach przemocy wpisanej w stosunki społeczne: pracowników zwalnia się oraz w 90% przypadków wynajmuje się na podstawie umowy o pracę zawieranej na krócej niż na jeden miesiąc, a tymczasem, po krótkiej przerwie, która nastąpiła w 2010 r., w szczytowej fazie kryzysu, rosną dywidendy.

O prawdziwe pełne zatrudnienie

Pełne zatrudnienie, którego bronimy, nie ma nic wspólnego z projektem „pełnego zatrudnienia” w neoliberalnym czy socjalliberalnym sosie, dającego się pogodzić z niskim poziomem inflacji i współistniejącego z czymś, co w dominujących teoriach, ni mniej, ni więcej, tylko nazywa się „bezrobociem równowagi”. Chodzi o osławioną NAIRU, „stopę bezrobocia nie napędzającą inflacji”, a w rzeczywistości o rezerwową armię przemysłową, która nie przybiera jedynie postaci bezrobocia w ścisłym znaczeniu tego słowa, gdyż składają się na nią również osoby wykonujące drobne prace dorywcze, prekariusze itd. Taka koncepcja „pełnego zatrudnienia” jest źródłem polityki tzw. *workfare*, „pracobytu” zastępującego *welfare*, dobrobyt. Polityka ta zmierza do tego, aby bezrobotnych zmusić do podejmowania jakiejkolwiek pracy, w jakichkolwiek warunkach i za jakąkolwiek cenę, co nazywa się „aktywacją biernych wydatków”. Należy odciąć się od niej tak, aby nie było żadnego nieporozumienia co do tego, jak my pojmujemy pełne zatrudnienie i aby można było tworzyć warunki do budowy sojuszu bezrobotnych, prekariuszy i pracowników najemnych.

Jak to wykazaliśmy, wprowadzenie na mocy ustaw Aubry 35-godzinnego tygodnia pracy stworzyło stałe miejsca pracy, ale dziś w kołach kierowniczych Partii Socjalistycznej nikt nie broni tego bilansu. Jednym z powodów jest to, że sposób, w jaki go wprowadzono, doprowadził do degradacji warunków bytowych szerokich warstw świata pracy. Kluczowe znaczenie w tej sprawie ma to, że ulg składkowych udzielonych wówczas pracodawcom nie obwarowano żadnymi warunkami, których spełnienie przekładałoby się na równoważący skrócenie czasu pracy wzrost zatrudnienia.

Perspektywa emancytacyjna

Skracanie czasu pracy stwarza w kilku wymiarach perspektywę emancytacji ludzkiej i społecznej. Możliwość uwolnienia się od pracy wymuszonej nie można oddzielać od możliwości redukcji wyzysku w pracy wymuszonej. Taki jest właśnie sens następującej myśli Simone Weil: „Nikt nie zgodziłby się być niewolnikiem dwie godziny dziennie. Niewolnictwo – by mogło być przyjęte – musi tak długo trwać każdego dnia, aż złamie coś w człowieku”. Także presja bezrobocia zapewnia pracodawcom warunki wyzysku, w których niemożliwe wydaje się zakwestionowanie intensyfikacji pracy. Natomiast prawdziwe skrócenie czasu pracy nieodzwrotnie musiałoby przebiegać pod kontrolą pracowników najemnych. Jej zadaniem byłoby nie tylko sprawdzanie, czy tworzy się nowe miejsca pracy, ale również opracowanie planu zatrudnienia, który nie powielalby dotychczasowej struktury stanowisk pracy, lecz uwzględniałby rzeczywiste potrzeby na tym polu, względną uciążliwość pracy na określonych stanowiskach czy konieczność zastąpienia pracy na niepewnych warunkach pracą na pewnych warunkach.

Zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasu pracy umacnia normy nieegalitarnego podziału obowiązków domowych i rodzicielskich oraz sprzyja postrzeganiu kobiecych zarobków jako dodatkowego jedynie dochodu. Z badań socjologicznych wynika, że przechodzenie kobiet z pracy pełnowymiarowej do pracy niepełnowymiarowej powoduje zmniejszenie – i tak już ograniczonego – udziału mężczyzn w spełnianiu wspomnianych obowiązków. Nawet praca niepełnowymiarowa „z wyboru” w sferze budżetowej pozostaje wyborem wymuszonym przez niedostatek placówek opieki nad dziećmi, wpajanie matkom poczucia winy itp. Aspiracje i potrzeby, które „wybór” ten pozornie pozwala zrealizować i zaspokoić, takie jak potrzeba chwil wytchnienia, możliwość działania na innych polach, czy poświęcenia dłuższego czasu życia rodzinnemu...) można by realizować i zaspokajać poprzez zbiorowe skrócenie wszystkim czasu pracy bez obniżki zarobków.

O ile jednak zbiorowe skracanie czasu pracy stanowi warunek zakwestionowania płciowo uwarunkowanych ról społecznych i podziału płciowo uwarunkowanych obowiązków, jak również warunek większej partycypacji politycznej wszystkich, o tyle niczego ono nie gwarantuje. Zwyczaje i wyobrażenia społeczne automatycznie nie znikają. Doświadczenie 35-godzinnego tygodnia pracy w przypadku pracowników i pracownic najemnych, którym rzeczywiście przybyło czasu wolnego, wskazuje na reprodukcję płciowo uwarunkowanego wykorzystania tego czasu (dla mężczyzn rekreacja czy

edukacyjne lub ludyczne zajęcia rodzicielskie, dla kobiet w większym stopniu materialne zajęcia domowe i rodzicielskie). Aby temu podołać, konieczne jest zakwestionowanie seksistowskiej edukacji, rozwijanie usług publicznych itd. Lecz egalitarne skrócenie czasu pracy, któremu towarzyszy zakaz wymuszania pracy niepełnowymiarowej, to nieodzowny warunek zmian na tym polu.

Wbrew temu, co twierdzą niektórzy (zwłaszcza w nurtach lansujących *degrowth*, „antywzrost”), jeśli mówimy o potrzebie sprawiedliwszego podziału owoców wzrostu wydajności pracy, to wcale nie oznacza, że opowiadamy się za produktywizmem – wręcz przeciwnie, taki podział oznacza zerwanie z nim. Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, wzrostu wydajności pracy nie należy systematycznie kojarzyć ze wzrostem intensywności pracy. Z perspektywy historycznej rzecz przedstawia się następująco: wzrost wydajności pracy, zwłaszcza uzyskiwany w wyniku innowacji technicznych, służy wyzwaniu istoty ludzkiej od wysiłku w pracy, natomiast wzrost intensywności pracy to wzrost wysiłku podobny do tego, który jest spowodowany wydłużaniem czasu pracy. To logika kapitału sprawia, że w praktyce jedno i drugie często jest ze sobą powiązane (innowacji technicznej towarzyszy reorganizacja pracy połączona z jej intensyfikacją) i że postęp techniczny prowadzi do wzrostu wartości dodatkowej, a nie do wyzwolenia istot ludzkich od pracy, a tak działoby się, gdyby prowadził do skrócenia czasu pracy.

Obok kwestii politycznej mamy tu do czynienia z kwestią teoretyczną: z faktem, że praca ludzka jest jedynym źródłem wytwarzania wartości i że wyzysk siły roboczej jest jedynym źródłem kapitalistycznego zysku (zresztą pracodawcy nie mają co do tego wątpliwości i dlatego prowadzą kampanie na rzecz wydłużenia czasu pracy). Ani kapitał jako taki, ani przyroda jako taka nie wytwarzają wartości – wbrew temu, co twierdzi panująca ekonomia i czego starają się dowieść pewne nurty ekologii głębokiej.

Skracanie czasu pracy stanowi środek zmasowanego tworzenia miejsc pracy i zaspokajania potrzeb społecznych, które niekoniecznie przekładają się na wzrost PKB. Jest ono warunkiem sprawowania kontroli społecznej nad towarami i usługami, których wzrost okazuje się konieczny (żłobki i przedszkola, szpitale, mieszkania komunalne, transport zbiorowy, energie odnawialne...) oraz nad towarami i usługami, którym należy zapewnić „antywzrost” (reklama, opakowania, broń...), a zatem kontroli nad jakościową treścią wzrostu. Jest to zatem centralna oś walki o emancypację w jej rozmaitych wymiarach.

tlum. Zbigniew M. Kowalewski

PRZEŁAMU- JĄC DIA- LEKTY- KĘ. WALKA PRZECIW- KO PRACY I WYJŚCIE POZA KRY- ZYS FINAN- SOWY

HARRY CLEAVER

Jedną z definicji „finansjeryzacji” gospodarki jest przekierowanie inwestycji i źródeł czerpania zysku z przemysłu i handlu do sektora finansowego. Przyjmuje się, że sektor ten ogólnie rzecz biorąc, obejmuje wiele rodzajów działalności finansowej, lecz wszystkie one mają związek z dostarczaniem i manipulacją pieniądzem. W czasach poprzedzających Hegla i Marksa sektor finansowy zasadniczo składał się z wierzycieli, którzy pożyczali pieniądze jednostkom, z banków, które pożyczaly pieniądze rządowi i handlowcom oraz z towarzystw ubezpieczeniowych, które świadczyły różnego rodzaju ubezpieczenia np. od strat w handlu. W miarę rozszerzenia handlu i finansów nastąpił wzrost rangi państwa pod względem emisji i kontroli pieniądza oraz pod względem kontroli różnych instytucji finansowych, które się nim posługują. Wraz z gwałtownym uprzemysłowieniem w XVIII i XIX w. polegającym na wzroście przemysłu wytwórczego, zaopatrywanego przez coraz bardziej skomercjalizowane kapitalistyczne rolnictwo, sektor finansowy stopniowo przesunął inwestycje w kierunku tych dwóch branż. Rzeczony proces uległ przyspieszeniu wraz z rozwojem spółek akcyjnych i rynku akcji. W większości przypadków oszczędzaniem i udzielaniem kredytów zajmowali się jednak kapitaliści i państwo. Ówczesnie płace robotnicze zwykle były zbyt lichy, żeby zebrać oszczędności, robotnicy rozporządzali zbyt skąpym bogactwem materialnym, żeby mogło ono służyć jako zabezpieczenie, a szanse na uzyskanie przez nich pożyczki ograniczały się do skorzystania z pomocy przyjaciół, lombardu i lichwiarzy.

Marks dokładnie przebadął ten stan rzeczy. Sporządził obszerne notatki (wiele z nich zebrał Engels, tworząc fragmenty III księgi *Kapitału* poświęcone kapitałowi finansowemu) i napisał wiele artykułów prasowych, w których poddał analizie różnego rodzaju funkcje sektora finansowego, jak również stan polityki monetarnej w przebiegu wzrostów i spadków akumulacji kapitału. Badania te dowiodły, że kapitał finansowy, finansując przemysł, często odgrywał zasadniczą rolę w rozwiązywaniu problemów dotyczących okresowego braku pieniędzy. Pieniądze można było pożyczyć, uzupełniając własne zyski, aby finansować realne inwestycje w produkcję. Można je było pożyczyć, co występowało przez długi czas w historii, do sfinansowania działalności handlowej i do zaspokojenia wszelkiego rodzaju bieżących potrzeb. Bywało, że przedsiębiorcy musieli zaciągnąć pożyczkę, aby podtrzymać swój stosunek z robotnikami, np. aby wypłacić im płace. Nieraz potrzebowali pieniądza, aby zawrzeć układ z innymi przedsiębiorcami, np. aby nabyć nowe zapasy surowców lub pokryć krótkotermini-

nowe zobowiązania kredytowe. W obu przypadkach pożyczanie pieniędzy dawało czas na przezwyciężenie barier występujących w ramach ruchów okrężnych kapitału.

Z drugiej strony te wszystkie sposoby kredytowania, które wytworzyły papierowe aktywa (akredytywa, akcje, obligacje, pożyczki hipoteczne itd.), pociągnęły za sobą powstanie wtórnych rynków dłużów, które umożliwiały handel tymi aktywami całkowicie niezależnie od źródła ich pochodzenia. Bez regulacji owe rynki stały się polem spekulacji, dzięki czemu wartość papierowych aktywów mogła wzrosnąć znacznie powyżej lub spaść poniżej faktycznej wartości rzeczywistych zasobów, które reprezentowały. Ich wartość ulegała wzrostom i spadkom w ramach ciągłych fal boomów i krachów spekulacyjnych, skutkując niestabilnością i powracającymi kryzysami kapitalistycznej akumulacji w XIX, jak również w XX w. Równocześnie państwa, a szczególnie banki centralne, np. Bank Anglii, podejmowały uporczywe wysiłki służące przeciwdziałaniu analogicznemu zjawiskom, lecz nie osiągały pod tym względem większych sukcesów. W rzeczy samej Marks wielokrotnie miał przyjemność komentować ponoszone przez nie porażki.

Ostatecznie wskutek załamania rynku w 1929 r. i Wielkiego Kryzysu z lat 30. XX w. regulacje, takie jak ustawa Banking Act z 1933 r., która m.in. zakazała bankom łączenia działalności inwestycyjnej z działalnością depozytowo-kredytową, poważnie zawęziły użycie pieniądza w celach spekulacyjnych przez wiele instytucji finansowych. Regulacje te wraz z uprzednim stworzeniem w Stanach Zjednoczonych silnego banku centralnego (System Rezerwy Federalnej składający się z Rady Gubernatorów i 12 regionalnych banków Systemu Rezerwy Federalnej) oraz zastosowaniem keynesowskich makroekonomicznych teorii i polityki, w znacznej mierze wyeliminowały boomy i krachy podczas okresu keynesizmu lub fordyzmu trwającego od lat 40. do 60. XX w. Ponadto dały one władzom federalnym instytucjonalne narzędzia prowadzenia polityki pieniężnej, aby uzupełniać politykę fiskalną (czyli wydatki i podatki), celem, jak to określają ekonomiści, „dostrojenia” gospodarki.

W kategoriach stosunków klasowych tym, co polityka pieniężna i fiskalna starały się „dostroić” był układ sił pomiędzy klasami w ramach procesu akumulacji rozumiany nie tylko w odniesieniu do produktu narodowego brutto lub produktu krajowego brutto, lecz w odniesieniu do akumulacji nieustannie antagonistycznych stosunków (walki) pomiędzy klasami. W latach 30. rosnącemu bezrobociu towarzyszyły znaczące mobilizacje klasy robotniczej. Za ich sprawą zawiązały się nowe związki zawodowe walczące z przedsiębiorcami i żądające nowych programów społecznych, aby chronić robotni-

ków zmagających się z bezrobociem i utratą dochodów w wyniku czynników, na które nie mieli wpływu. Używając określenia prezydenta Trumana, odpowiedzią amerykańskiego rządu był New Deal. W jego ramach główne branże kapitalistycznego przemysłu zostały, zgodnie z literą nowego federalnego prawa pracy, zmuszone do uwzględnienia walk i żądań robotników na rzecz legalizacji związków zawodowych. Musiały też z nimi negocjować godziny pracy, wysokość płac i świadczeń jak również sposób organizowania inwestycji, aby wzrost wydajności pozwalał na wzrost płac i innych świadczeń. Jednym słowem, kapitałiści zostali zobligowani do zorganizowania akumulacji na podstawie nowego poziomu siły klasy robotniczej, w ramach którego czas pracy zredukowano do około 40 godzin tygodniowo, warunki pracy regulowano porozumieniami, a płace i świadczenia robotników rosły jako udział w owocach wzrostu wydajności. Ustępstwa te jednak miały nastąpić, o ile związki podejmą współpracę w kwestii zmian technologicznych koniecznych do wzrostu wydajności, a reprezentanci związkowi będą współdziałać z kierownictwem przedsiębiorstw, żeby zagwarantować, że robotnicy podporządkują się nowym zasadom.

Podczas gdy ten nowy szczebel układów branżowych ustabilizował stosunki klasowe w miejscu produkcji, to był on tylko jedną z części składowych nowego porządku keynesizmu (pod wieloma względami stanowił on upowszechnienie i udoskonalenie układów, które Henry Ford musiał zawrzeć z robotnikami w swoich fabrykach prowadzących masową produkcję, i stąd niektórzy okres ten nazywają fordyzmem). W myśl reguł keynesizmu polityka pieniężna skupiała się na utrzymywaniu niskich stóp procentowych, celem pobudzania realnych inwestycji zwiększających wydajność. Równocześnie politykę fiskalną stworzono na podstawie szerokiej gamy programów zaprojektowanych tak, by zrównoważyć stosunek sił pomiędzy klasami w amerykańskim społeczeństwie. Z jednej strony poprzez wspieranie rozszerzonej konsumpcji, a z drugiej poprzez innowacje technologiczne i wzrost wydajności. Ustawicznie zawierane układy zbiorowe i typowe dla przemysłu umowy w sprawie premii za wydajność uzupełniono nowymi państwowymi programami, które uspołeczniały koszty zmian ponoszone przez robotników w formie np. zabezpieczeń społecznych, zasiłków dla bezrobotnych, świadczeń dla ubogich a także innych państwowych programów, które finansowały badania i rozwój nowych technologii, począwszy od rolnictwa, a skończywszy na energii atomowej, utrzymując mniej więcej pełne zatrudnienie.

W tych państwowych ramach regulacja sektora finansowego ograniczyła go do podpory ogólnej strategii keynesizmu polegającej na zarządzaniu dynamiką konfliktu klasowego. Pomimo że rynki

akcji i obligacji umożliwiały, poprzez oferty wyjściowe, koncentrację pieniędzy na inwestycje kapitałowe, to podstawowym źródłem pieniądza na realne inwestycje były dochody zachowywane przez przedsiębiorstwa przemysłowe.

Poza ramami narodowymi regulacje były jednak mniej rygorystyczne. Wzrastająca dominacja Stanów Zjednoczonych podczas II wojny światowej, sukcesy walk antykolonialnych i początek „zimnej wojny” sprawiły, że amerykańscy politycy mogli narzucić i utrzymać przez wiele lat międzynarodowy system walutowy oparty na stałych kursach wymiany, w którym dolar posiadał pozycję szczególną. Stabilność takiego systemu zależała nie tylko od Międzynarodowego Funduszu Walutowego jako kredytodawcy ostatniej instancji, lecz również od zdolności państw narodowych do sprawowania polityki pieniężnej i fiskalnej, tak aby osiągać stabilność swoich bilansów płatniczych i utrzymywać stabilność w obrębie swoich wewnętrznych stosunków klasowych. W regionach, gdzie rządy ponosiły na tym polu fiasko, MFW zapewniał krótkookresowe pożyczki, a Stany Zjednoczone, w celu budowania narodu, zapewniały pomoc bilateralną, cywilnych lub czasami militarnych doradców, a jeśli uznano to za konieczne, programy zwalczania opozycji i prowadzenia wojny.

W miarę ewolucji tego międzynarodowego systemu w latach 50. i 60., ranga dolara jako waluty międzynarodowej uległa szybkiemu rozszerzeniu, spychając w cień nie tylko inne waluty, lecz również złoto, pomimo stałego kursu wymiany dolara na złoto. Rozpowszechnieniu dolara przez banki centralne jako waluty rezerwowej towarzyszyło jeszcze szybsze zwiększanie zasobów dolara przez przedsiębiorstwa finansowe i niefinansowe. Dolary służyły finansowaniu prywatnego handlu i inwestycji wewnątrz państw oraz ponad ich granicami przez przedsiębiorstwa międzynarodowe. Pierwotnie rynek eurodolarowy, a następnie azjatycki rynek dolara, powstały więc w momencie, kiedy wymieniano jeszcze większe ilości walut. Inaczej niż w obrębie Stanów Zjednoczonych i innych krajów, te międzynarodowe rynki walutowe w znacznym stopniu nie podlegały regulacji. Kwestie, które na nich regulowano, np. prawo własności zagranicznych podmiotów do lokalnych przedsiębiorstw, albo repatriacja zysków przez zagraniczne firmy, ulegały stopniowej liberalizacji pod naporem międzynarodowych przedsiębiorstw, rządu Stanów Zjednoczonych oraz międzynarodowych instytucji kapitałowych, takich jak MFW i Bank Światowy.

Ostatecznie wzrost ilości dolarów występujących i wymienianych poza Stanami Zjednoczonymi zakwestionowały rządy krajów Europy i Azji np. Francja, Niemcy i Japonia, które wskazały, że zwiększenie międzynarodowej puli dolarów zależało od ciągłych i ostatecznie

niezrównoważonych deficytów w bilansie płatniczym USA. Państwa te oskarżyły również amerykański biznes, o wykorzystywanie przewagi dolara do wykupu lokalnego przemysłu. Rząd amerykański z kolei oskarżyły o eksportowanie inflacji, co skutkowało ograniczeniem ich zdolności wykorzystania polityki pieniężnej do wewnętrznych celów, czyli do zarządzania swoimi wewnętrznymi stosunkami klasowymi. W końcu podjęły sprawę wzrostu niestabilności na rynkach walutowych, gdyż zarówno rządy, jak też przedsiębiorstwa grały na zabezpieczenie (spekulowały) przed zmianami w stałym kursie, chcąc utrzymywać lub zwiększać wartość swoich zasobów pieniężnych. Alternatywna polityka, którą zaproponowali ci konkurenci, zawierała wszystko, poczynając od ponownej wyceny złota, a kończąc na stworzeniu nowej światowej waluty zastępującej dolara. Rząd USA sprzeciwił się wszelkim tego pokroju postulatam.

Owe konflikty osiągnęły swój punkt kulminacyjny w 1971 r., gdy tylko nadwyżka w amerykańskim bilansie handlowym ostatecznie przekształciła się w deficyt. Wtedy wzrost popytu na dolara na rynkach walutowych zmusił prezydenta Richarda Nixona do uwolnienia amerykańskiej waluty od parytetu złota (w ten sposób zakończył system stałego kursu wymiany), do narzucenia kontroli płac i cen, która nie miała miejsca od II wojny światowej i do dorzucenia opłat za import. Zakwestionował tym długotrwale i zbieżne z celami przedsiębiorstw międzynarodowych, dążenia rządu USA do jeszcze większego rozluźnienia regulacji dotyczących porozumień handlowych. Bez wątpienia wszystko to wywołało kryzys pieniężny o charakterze wewnętrznym i międzynarodowym. Na dodatek, ów kryzys zapoczątkował obecny okres neoliberalny, który charakteryzuje się postępującą finansjeryzacją gospodarki i stosunków klasowych.

W związku z powyższym nasuwa się pytanie, w jaki sposób moje odczytanie marksowskiej teorii wartości opartej na pracy pomaga zrozumieć naturę i źródła niniejszego kryzysu oraz zmiany, które wywołał w stosunkach klasowych? Po pierwsze, zmusza to nas do spojrzenia pod powierzchnię porozumień i konfliktów rozgrywających się pomiędzy państwami narodowymi czy pomiędzy korporacjami i związkami zawodowymi, aby ujrzeć, jak ich przebieg określały zmiany równowagi sił pomiędzy klasami. Równowagę rozumiemy jako stosunek sił pomiędzy kapitałem dążącym do narzucania pracy klasom ludowym, a ludźmi stawiającymi opór jej narzucaniu. Praktycznym punktem wyjścia jest wyłożona powyżej analiza, która uwiadamia, jak mobilizacje klasy robotniczej z lat 30. narzuciły New Deal, na mocy którego ludność zaakceptowała pracę w stałej ilości godzin roboczych, w zamian za wzrost płac i świadczeń socjalnych. Amerykańscy robotnicy zasadniczo walczyli

o redukcję godzin pracy dla kapitału przez wiele dekad, powoli i w sposób nieciągły ograniczali długość przeciętnego tygodnia roboczego z 75–80 godzin pod koniec XIX w. do przeciętnie 40 godzin. W ramach tego procesu osiągnęli „weekend” pozornie wolny od pracy i przeznaczony na ich własny samorozwój, indywidualny bądź grupowy. Generacja, która wywalczyła te zdobycze, była w stanie przez pewien okres akceptować *New Deal*.

Z czasem jednak szeregi siły roboczej zasilila nowa generacja młodych robotników. Spodziewali się oni nie tylko ciągłego wzrostu płac, lecz również większej ilości czasu wolnego, w którym mogliby korzystać z owoców takiego wzrostu. Pragnienia te przyczyniły się do wzmożenia konfliktu z przywództwem związków zawodowych, które wzbraniało się przed ponownym podjęciem kwestii długości pracy w ramach układów zbiorowych z kierownictwem. Przywódcy związków, wraz ze swoimi delegatami wydziałowymi, dołączyli do kapitalistycznego kierownictwa, pośrednicząc w stosunkach pomiędzy robotnikami i korporacjami. Akceptując umowy wytyczające długość pracy i jej reguły zobowiązali się również pomagać w ich egzekwowaniu. Zgodę liderów związkowych na odgrywanie takiej roli osiągnięto poprzez eliminację aktywnych działaczy. Ci którzy pozostali, z oddaniem narzucali pracę innym, aby zachować własną pozycję i władzę. Taka sytuacja niechybnie wzmacniała antagonizm pomiędzy szeregowymi robotnikami a związkami. Z jednej strony zaowocowała wszelkimi formami odmowy pracy skrywanymi przed kierownictwem i przedstawicielami związkowymi, z drugiej strony otwartymi staraniami na rzecz stworzenia alternatywnych organizacji ograniczających związkowe przywództwo np. Miners for Democracy kwestionujący przywództwo United Mine Workers lub Teamsters for Democracy walczący przeciw powiązanym z mafią liderom związkowym. Wcześniej długotrwała utajona odmowa pracy wychodziła na jaw w formie dzikich strajków uderzających nie tylko w zarządy korporacji, lecz również w przywództwo związkowe. Przytoczone konflikty coraz mocniej przełamywały cały zbiór zapośredniczeń o decydującym znaczeniu dla stabilizacji stosunków pomiędzy pracą a kapitałem w okresie keynesizmu. Żądania skrócenia pracy nie tylko ograniczyły potencjał stosunku płacowego do określania ludzi jako robotników, lecz dzięki walce i częstemu omijaniu oficjalnych struktur związkowych, działania te przełamały starannie budowane sylogiczne zapośredniczenia, które wdrażano, aby sprawować kontrolę nad szeregowymi robotnikami. W tych wszystkich przypadkach praca stawała się mniej plastyczna, przewyżczano hierarchiczne podziały stworzone na podstawie różnic rasowych i etnicznych. Walki te ograniczyły funkcję pracy jako kontroli społecznej (praca abstrakcyjna).

Porównywalne załamania kapitalistycznego zastosowania zapośredniczenia, które służy zarządzaniu klasą robotniczą, miały miejsce również poza obrębem przemysłu w wielu sferach reprodukcji siły roboczej: społeczności, gospodarstwie domowym, szkole. Ruch praw obywatelskich zwalczał segregację, która polega na wykorzystaniu białej ludności do kontroli ludności kolorowej. Ruch na rzecz świadczących społecznych dążył do przekształcenia programów społecznych w narzędzie walki. Kobiety ze wzmoczoną siłą współpracowały na rzecz porzucenia i utrzymania w ryzach władzy mężczyzn, którzy zapośredniczali ich stosunek z kapitałem i z płacą. Studenci walczyli przeciwko administracji szkolnej, odrzucając pośrednictwo wykładowców. Rozszerzenie owych walk spowodowało ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Bunt przeciwko dyskryminacji w społeczności cyrkulował do miejsc pracy, a grupy takie jak League of Revolutionary Black Workers zwalczały pracę i kapitalistyczną kontrolę. Podważenie przez kobiety męskiego autorytetu w domu wzmocniło zakwestionowanie autorytetu przez studentów w szkołach itd. Kryzys zebrał swoje żniwo w obszarze całej fabryki społecznej.

To złamanie umowy w sprawie premii za wydajność leżało także u podłoża wielu wyżej wymienionych problemów makroekonomicznych. Porozumienia wciąż niosły ze sobą wzrost płac i świadczeń, jednak zakłócenia pracy (włącznie z sabotażem) i coraz częstsza robotnicza odmowa współpracy w przypadku zmian organizacyjnych służących zwiększeniu wydajności, powodowała, że wzrost wydajności zaczął odstawać od wzrostu wpływów. W wyniku tego nastąpił wzrost kosztów produkcji, który wywarł presję na biznes, aby podnieść ceny w celu kompensacji strat. W ten sposób wyglądała podstawowa dynamika zjawiska, którą ekonomiści określili mianem inflacji kosztowej. Do końca lat 60. rozległy bunt przeciwko stworzonym przez kapitalizm strukturom społecznym w Stanach Zjednoczonych i wzrastający ruch antywojenny ograniczyły politykę fiskalną i wymusiły politykę pieniężną wywołującą wzrost inflacji. Inflacja ta ograniczyła konkurencyjność amerykańskich dóbr na rynku międzynarodowym, skurczyła nadwyżkę handlu, powodując w 1971 r. deficyt i zrodziła wcześniej wspomniany wzrost popytu na dolara. Powyższe napięcia, wraz z innymi, do których zaliczyć można walki ludów Azji Południowej toczone przeciwko narzuceniu nowego, neokolonialnego porządku, wywołały eksport inflacji, który rozwścieczył europejskie rządy i zwrócił je w stronę ograniczenia hegemonii USA. Streszczając tę długą historię, podłożem kryzysu pieniężnego z początku lat 70. był bunt przeciwko stosunkom pracy najemnej w zakładach pracy, jak również bunt przeciwko pracy nienajemnej w ramach instytucji służących reprodukowaniu siły roboczej.

Uwypuklenie bliskiego związku pomiędzy walką przeciwko pracy, przeciwko wszelkim pośredniczeniom i miarom, za pomocą których kapitał próbował podporządkować sobie nasze życie, umożliwia zrozumienie ciągu pieniężnych i finansowych kryzysów, który nastąpił w następstwie upadku keynesizmu i systemu z Bretton Woods. Kapitał wielokrotnie wykorzystywał pieniądze, aby różnymi sposobami powtórnie narzucić dyscyplinę pracy i przezwyciężyć kryzys w obrębie reprodukcji siły roboczej. Strategie te bez końca zaburzały ustawiczny opór. Finansjeryzacja lub wzrost zależności od branży finansowej, jako najważniejszej sfery realizacji zysku, wynika z klęski na polu przywracania porządku umożliwiającego osiąganie zysków, czyli narzucania wymaganej ilości pracy w innych branżach, takich jak przemysł i usługi. Wszystko to działo się pomimo przenoszenia przemysłu i części usług w miejsca z gorzej zorganizowaną i tańszą pracą oraz jeszcze brutalniejszego narzucenia cięć w krajach, w których robotnicy posiadali mocniejszą pozycję.

Obecne w Europie i w Stanach Zjednoczonych mamy do czynienia ze wzmocnionymi kapitalistycznymi próbami wykorzystania kryzysu finansowego do narzucenia drastycznych cięć określonym grupom społecznym (niechybnie są to przymiarki do narzucenia ich wszystkim grupom). Przypuszczalnie najbardziej zbliżonymi przypadkami zastosowania sektora finansowego do narzucenia pracy i wydobywania wartości dodatkowej (zysku) w ciągu ostatnich 40 lat, były międzynarodowe kryzysy zadłużenia z lat 80. i 90. Ponieważ niniejszą kwestię poruszałem w innych miejscach, nie chcę tego tu rozwijać. Jedynie zaznaczę, że wszelkim środkiem wymaganym przez instytucje udzielające kredytów (głównie duże międzynarodowe banki), a zarazem akceptowanym przez MFW i najsilniejsze rządy państw OECD, towarzyszyły cięcia narzucane klasie robotniczej w kolejnych krajach, początkowo w Meksyku, a niebawem w Argentynie, Brazylii i innych. Długi sztucznie wywindowano do niebotycznych rozmiarów za pomocą polityki pieniężnej prowadzonej w państwach będących wierzycielami (poczynając od Stanów Zjednoczonych). Banki i MFW odmawiając zmniejszenia tych długów, w zamian za odroczenie terminu ich spłaty, żądały cięć płac i świadczeń, masowych zwolnień, podcinania kredytów konsumpcyjnych, zniszczenia programów społecznych (które wspierały osoby wykonujące pracę nienajemną i ograniczały nierówność płac), prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych ze względnie wysokimi płacami itd. Wszystko to przy zachowaniu funduszy na policję i represje militarne wymierzone w robotniczy opór. Identyczne warunki obecnie narzuca się Grecji, Hiszpanii i Portugalii. *Bailout* tych krajów jest faktycznie zastosowaniem środków stworzonych w celu ochrony zysków sektora finansowego.

wego kosztem dochodów i dobrobytu klasy robotniczej. Podobnie jak w przypadku wcześniejszych międzynarodowych kryzysów, zadłużenia borykamy się z ledwo ukrywaną grą sił. Została ona tak zaprojektowana, aby zniszczyć robotniczą zdolność podejmowania walki o skrócenie czasu pracy i aby przywrócić kapitałowi zdolność do jej narzucania w warunkach umożliwiających czerpanie największych możliwych zysków.

Podobnie jak ludność tzw. „krajów dłużników” sprzeciwiała się obciążeniu takimi środkami, ograniczając w ten sposób narzucenie pracy i inne cierpienia, również ludność Grecji, Hiszpanii i Portugalii stawia temu opór. Doświadczenia podobnych walk z lat 80. i 90. wskazały jednak jak niepowodzenie pod względem stworzenia zjednoczonego frontu przeciwko tym środkom, pozwoliło bankom i MFW kolejno wyizolować populacje i ostatecznie wydobyć z nich setki miliardów dolarów, narzucając nieopisane cierpienia. Te same banki i MFW wsparte przez te same rządy (szczególnie rząd Niemiec i USA) wprowadzają te same metody w Europie i w USA celem dokonania masowego transferu wartości z rąk robotników do korporacji finansowych. Brutalności analogicznych ataków może obecnie przeciwstawić się tylko to, co w przeszłości – opór i niezgoda na niskie płace, niewydolne programy społeczne i obniżanie standardów życia, służących wzbogacaniu instytucji finansowych, a za ich pomocą wzmacnianiu kapitału kosztem nas samych.

tłum. Krzysztof Król

Niniejszy przekład stanowi część artykułu pt. *Rupturing the Dialectic: The Struggle against Work, Financial Crisis and Beyond* przygotowanego na konferencję pt. „Hegel, Marx and the Global Crisis”, odbytą na Uniwersytecie Warszawskim w dniach 22–23 października 2012 r.

Harry Cleaver – wykładowca wydziału ekonomicznego na Uniwersytecie Teksaszkim w Austin. Autor publikacji podejmujących problematykę bieżących walk społecznych i krytykę ekonomii politycznej. Od lat zaangażowany w działania ruchów społecznych walczących o autonomię od instytucji państwowych i kapitalistycznych, m.in. ruchu zapatystowskiego w Meksyku. W Polsce ukazały się jego dwie książki: *Polityczne czytanie kapitału* (2011) oraz *Teoria Kryzysu jako teoria walki klas* (2017).

Jane Hardy – jest profesorką ekonomii politycznej na Uniwersytecie w Hertfordshire (Wielka Brytania). Specjalizuje się w badaniach nad transformacją posokunistycznych gospodarek i społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej, w szczególności Polski. Napisała m.in. *Restructuring Krakow: Desperately Seeking Capitalism* (1996 wraz z Alem Rainnie). W Polsce ukazała się jej książka *Nowy polski kapitalizm* (2012).

Neil Howard – jest aktywistą akademickim i członkiem Instytutu Polityki Rozwoju Uniwersytetu w Antwerpii. Jego badania koncentrują się na współczesnej niewolniczej pracy oraz na analizie funkcjonowania establishmentu politycznego, który stara się reagować na to zjawisko.

Michel Husson – jest administratorem francuskiego Krajowego Instytutu Statystyki i Studiów Ekonomicznych (INSEE), badaczem w Instytucie Badań Gospodarczych i Społecznych (IRES), członkiem Rady Naukowej Stowarzyszenia na rzecz Opodatkowania Transakcji Finansowych i Pomocy Obywatelom (ATTAC), Fundacji Kopernik i komitetu redakcyjnego czasopisma „Critique Communiste”. Tłumaczenia jego artykułów regularnie ukazują się na łamach „Le Monde diplomatique – edycja polska”. Husson jest autorem wielu prac z zakresu ekonomii i statystyki, m.in. *Misere du capital: Une critique du néolibéralisme* (1996), *Le grand bluff capitaliste* (2001). W Polsce ukazała się jego książka *Kapitalizm bez znieczulenia* (2011).

Witold Klaus – doktor habilitowany nauk prawnych, kryminolog i badacz migracji; adiunkt w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk oraz w Ośrodku Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego, Prezes Stowarzyszenia Interwencji Prawnej, laureat Społecznego Nobla 2008 dla innowatora społecznego (nagroda przyznawana przez Fundację Ashoka – Innovators for the Public), autor wielu prac z zakresu kryminologii, praw człowieka, migracji i uchodźstwa.

Penelope Kyritsis – jest zastępczynią redaktora naczelnego „Beyond Trafficking and Slavery”. Studiowała na Uniwersytecie Browna, gdzie napisała rozprawę o humanitarnych i prawnych dyskursach dotyczących seksu, handlu ludźmi i współczesnego kryzysu uchodźczego.

Genevieve LeBaron – jest wykładowczynią w Department of Politics na Uniwersytecie w Sheffield, Przewodniczącą Grupy roboczej ds. Współczesnego Niewolnictwa na Uniwersytecie Yale oraz członkinią UK ESRC ds. Badań Przyszłości. Jej badania koncentrują się wokół zagadnienia globalnego biznesu w kontekście pracy przymusowej oraz polityki i skuteczności inicjatyw w zakresie zarządzania w celu jej zwalczania.

Andrzej Leder – filozof kultury; w swej twórczości naukowej łączy podejście psychoanalityczne z warsztatem historyka idei i filozofa. Profesor nadzwyczajny w PAN, kieruje tam Zespołem Filozofii Kultury w Instytucie Filozofii i Socjologii. Autor książek, m.in.: *Przemiana mitów, czyli życie w epoce schyłku, Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej* (2014) oraz *Rysa na tafli. Teoria na polu psychoanalitycznym (historia filozofii światowej na tle traum XX w.)* (2016).

Paul Mason – dziennikarz telewizji BBC i Channel 4 specjalizujący się w tematyce gospodarczej. Za swoje reportaże był nominowany do nagrody Emmy i dwukrotnie do Nagrody Orwella. Prowadzi bloga. W Polsce ukazały się jego książki *Finansowy kataklizm. Koniec wieku chciwości* (2010) oraz *Skąd ten bunt?* (2013).

Gáspár Miklós Tamás – jest węgierskim filozofem, niegdysiejszym dysydem pozbawionym profesury oraz profesorem gościnnym na kilku amerykańskich i brytyjskich uniwersytetach. Wybrany na członka parlamentu węgierskiego w 1989 r., w 1994 r. zrezygnował z profesjonalnej polityki. Był kierownikiem Instytutu Filozofii Węgierskiej Akademii Nauk i wykładał na uniwersytetach Columbia, Oxford, Chicago, Georgetown, Yale. Jego nowsze publikacje w języku niemieckim pojawiły się w czasopismach wiedeńskich, „Grundrisse” i „Perspektiven”. Niedawno otrzymał nagrodę Lifetime Achievement Award of the Soros Foundation Hungary. Publikuje książki o filozofii politycznej i teorii społecznej. Jego prace zostały przetłumaczone na 12 języków.

Cameron Thibos – doktor filozofii na Wydziale Rozwoju Międzynarodowego na Uniwersytecie w Oksfordzie. Jest redaktorem naczelnym „Beyond Trafficking and Slavery” na openDemocracy. Wcześniej pracował w Centrum Polityki Migracyjnej Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego we Florencji.

Enzo Traverso – historyk, profesor Uniwersytetu Paryż VIII, Uniwersytetu Picardii w Amiens oraz katedry Susan i Bartona Winokura studiów humanistycznych na Uniwersytecie Cornella. W Polsce ukazały się jego książki *Europejskie korzenie przemocy nazistowskiej* (2011) i *Historia jako pole bitwy* (2014).

Stéphanie Treillet – francuska ekonomistka, adiunktka Instytutu Universitaire de Formation des Maîtres. Związana z CEMOTEV – centrum badań nad globalizacją, konfliktami dotyczącymi terytoriów i podatnością społeczności na wpływy zewnętrzne.

Przemysław Wielgosz – jest dziennikarzem i publicystą lewicowym. Redaktor naczelny „Le Monde diplomatique – edycja polska” oraz serii książkowej Biblioteka Le Monde diplomatique i Biblioteki alternatyw ekonomicznych. Redagował półrocznik polityczno-artystyczny „Lewą Nogą”. Na przełomie lat 80. i 90. działał w ruchu anarchistycznym. Jest m.in. autorem książki *Opium globalizacji* (2004), redaktorem i współautorem książek *Koniec Europy jaką znamy* (2013), *TTIP – pułapka transatlantycka* (2015), *Dyktatura długu* (2016) oraz *Realny kapitalizm. Wokół teorii kapitału monopolistycznego* (wraz z Grzegorzem Konatem, 2018). W swoich tekstach krytykuje globalny system kapitalistyczny i światową dominację USA. Popularyzuje myśl Róży Luksemburg.

Paweł Wodziński – dyrektor Teatru „Scena Prezentacje” oraz Biennale Warszawa. Reżyser teatralny. W 1998 roku założył a następnie był szefem Towarzystwa Teatralnego – stowarzyszenia powołanego do promocji współczesnej dramaturgii oraz głoszenia idei teatru społecznie zaangażowanego. W latach 2000–2003 Dyrektor Naczelny i Artystyczny Teatru Polskiego w Poznaniu. W roku 2010 dyrektor programowy 5. Międzynarodowego Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@PORT w Gdyni. W latach 2014–2017 Dyrektor Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy. Jest autorem blisko 40 scenografii. Pisz teksty teoretyczne i felietony.

Przełożyli

Anna Dzierzgowska
Paweł Michał Bartolik
Jan Dzierzgowski
Paweł Jerzy Listwan
Małgorzata Juszcak
Zbigniew M. Kowalewski
Krzysztof Król

Redakcja i korekta

Piotr Grzymisławski
Przemysław Wielgosz

Redaktor serii

Piotr Grzymisławski

Projekt okładki i opracowanie graficzne

Marcin Kasperek / KLARstudio.pl

Produkcja

Artur Szczęsny

ISBN 978-83-950655-0-7

Institucja Kultury
m.st. Warszawy



Teatr Scena Prezentacje
prowadzący działalność pod marką
Biennale Warszawa
Mokotowska 29a, 00-560 Warszawa
T: 0048 22 6208288 / F: 0048 22 6203490

biuro@biennalewarszawa.pl
www.biennalewarszawa.pl

© Paweł Wodziński 2018
 © Gáspár Miklós Tamás 2000
 © Enzo Traverso 2016
 © Przemysław Wielgosz 2018
 © Andrzej Leder 2018
 © Genevieve LeBaron, Neil Howard, Cameron Thibos, Penelope Kyritsis 2018
 © Witold Klaus 2018
 © Paul Mason 2015
 © Jane Hardy 2009
 © Michel Husson, Stéphanie Treillet 2014
 © Harry Cleaver 2012

© for this edition by Biennale Warszawa, Warszawa 2018
 © for the translation by Anna Dzierzgowska, Jan Dziergowski, Paweł Jerzy Listwan, Małgorzata Juszcak, Paweł Michał Bartolik, Zbigniew M. Kowalewski, Krzysztof Król

Dziękujemy Redakcji „Le Monde diplomatique – edycja polska” za zgodę na przedruk artykułu Enzo Traverso *Ksenofobia, która uchodzi bezkarnie. Islamofobia – nowy zachodni rasizm*, w przekładzie Pawła Michała Bartolika oraz artykułu Michela Hussona i Stéphanie Treillet *Kluczowe zadanie lewicy. Walka o skrócenie czasu pracy*, w przekładzie Zbigniewa M. Kowalewskiego.

Dziękujemy Wydawnictwu Wolters Kluwer oraz Prokuraturze Krajowej za udzielenie sublicencji na tekst Witolda Klauza *Wykorzystywanie do pracy przymusowej cudzoziemców w Polsce*.

**GLOBALNA
WOJNA DOMOWA**

Paweł Wodziński

Gáspár Miklós Tamás

Enzo Traverso

Przemysław Wielgosz

Andrzej Leder

**WSPÓŁCZESNE
NIEWOLNICTWO**

Genevieve LeBaron

Neil Howard

Cameron Thibos

Penelope Kyritsis

Witold Klaus

PRZECIW-PRACA

Przemysław Wielgosz

Paul Mason

Jane Hardy

Michel Husson

Stéphane Treillet

Harry Cleaver